

Alternatywa dla Śląska

Śląsk, nie potrzebuje alternatywy, a odczarowania informacji o Ślązakach i Śląsku.

Myśląc o budowaniu przyszłości należy spojrzeć w przeszłość i odczarować informacje o możliwościach, wykształceniu, aktywności, kulturze nas mieszkających na tej ziemi.

Trudne dla mieszkańców tej ziemi, dla mnie także, są informacje, iż historia, a szczególnie nauka i kultura rozpoczęła się od 1945 roku. Od kilku lat podaje się że rozwój Śląska rozpoczął się w 1922 r.

Proponuję więc przypomnienie i to nie tylko sporadycznie prawdziwej historii tej ziemi.

W dyskusji o przyszłości Śląska, która nie dawno odbyła się w Telewizji, a także w Radiu Katowice, pan prof. dr hab. Andrzej Klasik nieśmiało wspominał o aktywności Ślązaków, wspierał go w tym dr Adam Bartoszek. Jednak główny wątek dyskusji opierał się na węglu i stali.

Nie bez przyczyny jest ustanowiona nagroda Arcybiskupa Diecezji Katowickiej „Lux ex Silesia”, dlatego należy przypomnieć o tym, że szkoły na Śląsku były już w XIII wieku. Audycje i informacje na takie tematy należy emitować w godzinach największej oglądalności, a nie po 23.

W mojej małej dzielnicy, drzewiej wsi, Podlesie Śląskie, mającej 765 lat dzieci miały obowiązek chodzenia do szkoły od 1776 do pobliskiego Mikołowa. Już w 1827 roku zbudowano pierwszą szkołę i został zatrudniony nauczyciel. Warto pamiętać, że wyuczenie dzieci na Śląsku było bardzo ważne.

Po 1806 roku była to wieś murowana z cegły i kamienia jako jedyna w powiecie pszczyńskim. U schyłku XIX wieku we wsi działała Agencja Pocztowa, Urząd Stanu Cywilnego, rozwijały się małe przedsiębiorstwa, nowoczesne w tym czasie. Oczywiście, że ludność pracowała także w powstającym przemyśle. Mogłabym mówić o historii i aktywności mojego Podlesia wiele. Jednak jak wynika z tych wiadomości, to nie mieszkali na tym terenie ludzie do których wiedza i kultura dotarła w 1922r.

Miasto Katowice, jak wiele miast i wiosek na ziemi Śląskiej zostało zbudowane przez ludzi mieszkających tutaj czyli mieszkańców tej ziemi. Mieszkali tutaj Ślązacy, Polacy, Niemcy, Francuzi, byli i Chińczycy.

Z dużą dbałością pielęgnowano wartości takie jak rodzina, wyuczenie dzieci, kultura.

Dzieci były posyłane do szkół i przygotowywane do zawodu, przecież były gimnazja, szkoły techniczne, handlowe, rzemieślnicze. Idąc na kopalnię „trzeba było mieć zawód, bo jakby się miało wypadek, to trza było umieć potem utrzymać rodzinę”. Frelki nie ino robiły w polu i doma, ale kończyły Handellschule i Gimazjum dlo panien i uczyły się zawodu.” Na Śląsku był rozwinięty ruch muzyczny, były chóry i orkiestry. Funkcjonowały biblioteki (czytelnie ludowe) od 1849 roku, wydawano gazety: 1848 – Dziennik Górnośląski w języku polskim.

c.d. na str. 2

Ad calendas graecas

Powszechnie znaną prawdą jest, iż kolejne epoki w rozwoju gatunku ludzkiego owocowały w zmieniających się sposobach komunikowania się pomiędzy ludźmi, jak również przekazywania swojej spuścizny kulturowej następnym generacjom. To, że dziś dysponujemy źródłami z których możemy dowiedzieć się czegoś o kulturze Mezopotamii lub Egiptu zawdzięczamy ówczesnym skrybom, którzy mozolnie pokrywali gliniane tablice pismem klinowym lub nanosili hieroglify na zwoje papirusu. Tworzyli prawdopodobnie ad hoc, na potrzebę chwili, nie zastanawiając się może nad tym, iż po tysiącach lat naukowcy z innych epok najpierw odkryją a następnie odcyfrują dla ludzi współczesnych fakty o poczynaniach ludzkich przed wiekami nad brzegami Eufratu czy Nilu.

Wraz z wynalezieniem druku, proces komunikacji kulturowej obejmował coraz szersze warstwy społeczne i powodował z jednej strony wzrost zapisywanych i przekazywanych informacji, z drugiej strony siłą rzeczy stymulował również popyt czytelników na określone dzieła.

W epoce industrialnej, dzięki nowoczesnym technikom drukarskim i rozwojowi oświaty, dostęp do informacji gazetowej czy też książkowej stał się na tyle powszechny, iż abstrahując w tym momencie całkowicie od roli radia i telewizji jako środków masowego przekazu – jednakże w swojej formie dość ulotnych, choć dysponujących silnymi środkami ekspresji, jak dźwięk i obraz, słowo drukowane w różnej formie stało się podstawowym nośnikiem informacyjnym. Z gazet czytelnicy dowiadawali się, co się dzieje w ich najbliższej okolicy jak również o wydarzeniach krajowych i zagranicznych. Różnego rodzaju periodyki i książki były źródłem informacji dla odbiorcy, który chciał się czegoś więcej dowiedzieć z określonej tematyki.

Całe te powyższe dywagacje miały na celu ukazanie, jak ważnym czynnikiem w zmieniających się realiach społeczno – cywilizacyjnych jest medium, którym posługujemy się aby przekazać lub odebrać informację.

W naszych czasach, tu i teraz, a może nawet lepsze byłoby sformułowanie tu, *wszędzie* i teraz, takim medium masowej komunikacji stał się Internet.

Jako sposób dotarcia w maksymalnie krótkim czasie do możliwie maksymalnie dużej liczby osób zainteresowanych uzyskaniem pewnej informacji od osób taką informacją dysponujących, staje się Internet medium nie do przecenienia.

W tym układzie staje się **Internet niezmiennie skutecznym instrumentem w działaniach na rzecz upowszechniania informacji o sprawach górnośląskich. Rzeczą bezdyskusyjną jest potrzeba przypomnienia prawdy o Śląsku po całych latach manipulacji jego dziejami**, o tym Górnym Śląsku od Opola do Katowic, o miejscach i ludziach z nim związanych czy to historycznie czy współcześnie, o wydarzeniach które składają się na naszą pamięć zbiorową, a które rozgrywały się lub właśnie mają miejsce na śląskiej ziemi.

c.d. na str. 2

(Alternatywa dla Śląska)

Zapraszano muzyków: w 1850 w hotelu katowickim wystąpił Johann Strauss, ze swoją orkiestrą.

Gdy u progu XX wieku zrealizowano projekt „miasta ogrodu” – pierwsze na Śląsku i jedno z pierwszych w Świecie osiedle koncernu Gieschego – Gieschewald; to w projekcie zaplanowano i wybudowano na tym osiedlu cztery budynki szkolne, trzy katolickie i jedną ewangelicką.

Aktywność, trwała także po 1922 roku. W ciągu czterech lat wybudowano gmach Urzędu Wojewódzkiego z Salą Sejmu Śląskiego, na wzór której została wybudowana sala Sejmu w Warszawie. W 1930 powstaje pierwszy w Polsce tor łyżwiarski, tutaj można również wymienić wiele przedsięwzięć, także powstały szkoły wyższe.

Aktywność gospodarcza również jest godna pokazania. Działały Banki Ludowe wspierające drobnych przedsiębiorców. W 1922 powstała Izba Rzemieślnicza rozwijająca drobny przemysł i usługi. Nie wspominam o wielkich twórcach tego miasta i ich zasługach.

Dlatego odczarujmy wiedzę o Śląsku, nie mówmy, że trzeba wyjechać aby się wybić. Nie powtarzajmy sloganów, które stworzono o Ślązakach - robotach, którzy nie potrafią gospodarować i się rozwijać, którym trzeba było przynosić oświatę i kulturę. Nie będę wymieniał wielkich którzy mieszkają w różnych częściach świata, europy, kraju. Ślązacy kształcili się, jak to było w tradycji, we Wrocławiu, w Krakowie, w Getyndze. Na naszych uczelniach kształcą się studenci z innych regionów.

Warto przypomnieć, że z tej ziemi wyszło 11 noblistów.

Nie będę wymieniał wszystkich organizatorów i mówiących prosto umiętnych gospodarzy, jednak czuję obowiązek przypomnienia gen. Jerzego Ziętka. Jego dzieło podkreślili mieszkańcy tej ziemi oddając mu hołd w dzień jego pogrzebu, a także przychodząc na jego grób, mimo, że władzom nie zawsze zależało by o mim pamiętać.

Wielu zacnych ludzi jest wśród duchowieństwa Śląskiego, którzy wnieśli wiele i wnoszą w rozwój wielu dziedzin.

Na takim gruncie, gdzie drzemie w uśpieniu aktywność i samodzielność jest możliwe odczarowanie wiedzy o aktywności i możliwościach nas, mieszkańców tej ziemi i podjęcie decyzji, że przygotujemy program rozwoju dla nas.

Moją specjalnością jest doradztwo w rozwoju osobistym, zarządzanie edukacją, wspieranie organizacji uczących się. Dlatego proponuję; po analizie wynikającej z historii tej ziemi, ogłoszeń „szukamy pracownika”, programów otwieranych przez Radę Europy, inwestowanie w edukację i budowanie przyszłości na zasobach tej ziemi.

Kogo szuka się w ogłoszeniach? – menadżerów projektu; - specjalistów od transportu; - budownictwa; - handlu; - pracy opiekuńczej; - opieki i pomocy zdrowotnej; - urzędników z kwalifikacjami językowymi, - informatyków; ostatnio znalazłam: poszukuje się sztygara górniczego i kadry górniczej do pracy w Niemczech.

Co proponuje się w projektach: wspieranie rozwoju przekazywania informacji (rozwój Internetu) poprawienie jakości usług medycznych i edukacyjnych, rozwój komunikacji, transportu, jakości życia i wypoczynku. Projekt musi prowadzić menadżer projektu.

Tak na marginesie pamiętam jak niszczyliśmy tramwaje, teraz mogą wrócić.

Czy niszczyliśmy teraz kopalnie by kiedyś mogły wrócić.

Jakie zawody były na Śląsku, oczywiście rolnicze, usługowe, urzędnicy, nauczyciele, dziennikarze,

c.d. na str. 3

(Ad calendae graecas)

Publikujemy te rzeczy przede wszystkim dla nas samych, gdyż jeśli nie zrobimy tego my, zrobią to za nas inni - powstaje tylko pytanie, czy się jeszcze sami w tym rozpoznamy.

Jestem przekonany, że **w każdym śląskim mieście i śląskiej wiosce są osoby które mogą podzielić się swoją wiedzą na temat historii swej miejscowości** lub na inne, szersze tematy związane z **historyczną lub współczesną problematyką Górnego Śląska**, które to informacje wzbogacą każdego czytającego te strony i przyczynią się niewątpliwie do **wzmocnienia więzi regionalnej**.

W XVIII wieku nasi przodkowie w Tarnowskich Górach jako pierwsi na stałym kontynencie europejskim nie bali się posługiwać maszyną parową w celu zwiększenia efektywności pracy. Weźmy więc z nich przykład i wykorzystajmy w XXI wieku Internet dla zdynamizowania naszej pracy o Śląsku i dla Śląska.

Gorąco namawiam wszystkich tych, którzy przeczytali ten artykuł, aby zastanowili się co wiedzą o Śląsku, i co ich zdaniem powinni wiedzieć inni, aby podzieliли się z nami tymi wiadomościami, czy to w formie krótkich wiadomości, czy też dłuższych artykułów, **kierując swoje prace na adres kontaktowy tej strony** w jednym z dowolnych języków używanych na Górnym Śląsku. Niech zostanie po nas ślad zapisany być może całkiem przypadkowo na jakiejś płycie CD przez czytelnika co będzie ścigał interesujące go pliki o Śląsku, aby w ten sposób przekazać informacje o Śląsku przyszłym pokoleniom.

Prosiłbym bardzo nie czekać z tymi pracami ad calendae graecas –gdyż potem będzie za późno.

E.H.W.

Stiftung Schlesisches Museum zu Görlitz

Der Kulturreferent

Pressemitteilung:

Dissertationsprojekt zum Kulturleben der Deutschen in Niederschlesien nach 1945

Sehr geehrte Damen und Herren,

Frau Marta Klajn, eine Breslauer Doktorandin, die an einer Arbeit über das Kulturleben der verbliebenen Deutschen in Niederschlesien sitzt, wandte sich mit der Bitte um Hilfe an mich. Vielleicht haben Sie Gelegenheit, eine Meldung über das Forschungsprojekt zu veröffentlichen, mit dem Hinweis, dass über die angegebene Email-Adresse mit Frau Klajn Kontakt aufgenommen werden kann.

Mit bestem Dank und freundlichen Grüßen

Tobias Weger, M.A.

Kulturreferent für Schlesien

Schlesisches Museum zu Görlitz

Untermarkt 4, D-02826 Görlitz

Tel. (03581) 8791-116

Fax (03581) 8791-222

E-Mail: tweger@schlesisches-museum.de

Studentin (Universität Breslau) sucht für ihre Dissertation zum Thema „Kulturelle Tätigkeiten und Kulturlebensformen der Deutschen in Breslau und in Niederschlesien nach 1945. Versuch die nationale Identität zu bewahren.“ nach Spätaussiedlern und Geschichtszeugen, die auf solchen kulturellen Gebieten tätig waren (z.B. in Laienspielgruppen, Ensembles, Schulwesen, Presse) und nach Menschen, deren Zeitzeugenberichte unentbehrlich und sehr wesentlich zu der Forschungsarbeit beitragen könnten. Für alle, die bereit wären über ihre Erfahrungen und Erlebnisse zu berichten und die ihr in diesem Bereich weiterhelfen und sie unterstützen können, herzlichen Dank.

Marta Klajn, Email: martaklajn@hotmail.com

(Alternatywa dla Śląska) budowlańcy, górnicy, hutnicy, służby medyczne, handlowcy.

Otwartość mieszkańców na różne poglądy i religie to nie wynik przymuszenia i nacisku a wiedzy i kultury.

No i jeszcze jedna informacja większość posługiwała się trzema językami: śląskim, polskim, niemieckim.

Zwracam się do Włodarzy miast, wsi, powiatów, województwa by wspierali edukację. Reforma edukacji rozpoczęta na przełomie 1995/96 zakładała powstanie przyjaznej szkoły, współpracującej ze środowiskiem, uczącej aktywności i przygotowującej do funkcjonowania w społeczeństwie.

Praca metodą projektu uczy samodzielnego zbierania potrzebnych wiadomości, organizacji pracy, kierowania zespołem, badania potrzeb (analiza rynku); ekonomii – koszty, biznesplan, wycena swojej pracy; lobbingu w celu pozyskanie środków na realizację, szukania sponsorów, ewaluacji swojej pracy, prezentacji swoich działań. Promując edukację samodzielną uczymy wielu umiejętności, dajemy szansę na poznanie swojego środowiska i umożliwiamy aktywne włączenie się w tworzenie koniecznych zmian.

Propozycja z edukacji regionalnej : Zamki i Pałace, dzieci przygotowują pomysły, a eksperci i fachowcy szczegółowe wnioski do finansowania z Unii, ochrony środowiska i innych funduszy w samorządach.

Kolejny projekt to komunikacja w Województwie Śląskim. Dostosowanie i skonsolidowanie obecnie istniejących zasobów, wybudowanie nowej sieci tramwajowej i otworzenie tam gdzie zniszczono (np. Bielsko Biala).

Dobra komunikacja rodzi infrastrukturę, ożywia organizm społeczny.

Może będę mogła pokazać przyjeżdżającym gościom "żabie doły" z kolejki wąskotorowej i tramwajem spokojnie dojechać z Siemianowic na Uniwersytet Śląski.

No i projekt, który jest bardzo konieczny to opieka zdrowotna. Pani Prezydentowa Jolanta Kwaśniewska robi co może i inne fundacje również. Może jednak taki projekt powinien być opracowany przez dużą grupę zainteresowanych poprawą usług medycznych. Najkorzystniej wspólnie instytucje i organizacje odpowiedzialne za opiekę zdrowotną

Kolejny projekt to przygotowanie specjalistów do zadań opiekuńczych, przecież Europa się starzeje.

Każdy projekt stworzy miejsca pracy.

Przymnijmy taką Śląską maksymę „mniej godać, wyjnecj robić”, wróćmy do szacunku do pracy, pamiętajmy, że dzieci mają być wyuczone by umiały wszędzie znaleźć pracę. Uszanujmy tradycję, że tu każdy miał swoje miejsce. Nie pozwólmy więcej na „wielki skok”, który zaburzył prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa stworzył ciężki przemysł, a zniszczył usługi, oświatę, kulturę, chciał zniszczyć rodzinę jednak ta wartość jest tak wpojona, że udało nam się wygrać.

Rozpoczęłam od mojego Podlesia Śl. to może zamknę ten wywód informacją o moim Podlesiu . Kiedy w 1975 roku Katowice przyłączyły się do nas, to robiono wiele by zniszczyć ten piękny zielony teren. Aktywność mieszkańców nie pozwoliła na to i teraz wielu notabli chce u nas mieszkać.

Projekt unijny już w 1993 prowadziła Szkoła Podstawowa w Podlesiu, właściwie dwa. Jeden Niemiecko – Polski, drugi z Włochami w Trewizo znają strój śląski i nasze tradycje. Powoli wracają do świetności zabytki jak most na rzece Mlecznej przez który chłopci Podlescy przywozili sól z Wieliczki do Czech, budynek „myta”, który obecnie służy za Aptekę, mam nadzieję, że i budynek Gminy będzie okazały. No cóż w tej aktywnej, otwartej na świat dzielnicy urodził się między innymi Prezydent Katowic.

Bernadeta Szymik –Kozaczko

Psycholog

Doradca rozwoju osobistego

Kampf ohne Zukunft

Die Bergarbeiter bangen um ihre Arbeitsplätze, aber gibt es eine Alternative?

Die Ankündigung der polnischen Regierung, zum Jahresende vier oberschlesische Steinkohlengruben zu schließen und fast 9.000 Bergleute zu entlassen, hat in der Woiwodschaft „Schlesien“ (Kattowitz) eine schwere politische Krise hervorgerufen. Diese Region ist seit Jahrzehnten von den Folgen einer ökologischen Katastrophe betroffen, ist infrastrukturell stark vernachlässigt, hat ein „skansenartiges“ Erscheinungsbild sowie eine deformierte Arbeitsstruktur. Die Ausbeutung Oberschlesiens ist neben dem kulturellen und ökonomischen Verlust des früheren „know hows“ die größte Belastung, und Polen hat nicht genügend Ressourcen, um die „ausgequetschte“ Region zu sanieren. Auch hat Warschau in den Jahren seit der Wende wertvolle Zeit verschenkt, aus Rücksicht auf die Millionen Wählerstimmen im Revier. Eine verlogene Schönfärberei und wiederholt reformierte Reformen prägten das Bild der neunziger Jahre, und das im vollen Bewußtsein des nahenden EU-Beitritts. Es fehlte am entschiedenen Willen, eine umsetzungsfähige Lösung der Probleme in der oberschlesischen Region anzupacken.

Bereits vor zehn Jahren warnte der Soziologe Marek S. Szczepanski von der Schlesischen Universität Kattowitz vor den Folgen eines falsch oder halbherzig durchgeführten Restrukturierungsprozesses in der Region. Er sagte eine Steigerung der regionalistischen und autonomen Tendenzen voraus. Auch müsste mit einer unkontrollierten gesellschaftlichen Auflehnung und sogar aufstandsähnlichen Zuständen in den am meisten degradierten Vorstädten gerechnet werden. Soweit ist man glücklicherweise noch nicht. Aber die gereizte Stimmung in den Revieren von Oberschlesien und Zagłębie hat auch nach dem blutigen Sturm der Bergleute auf die Hauptstadt Warschau nicht nachgelassen. „Es wird keine Zustimmung für die Stilllegung der vier Bergwerke geben“, verkündet Leszek Czerkawski, der Vizevorsitzende der „Gewerkschaft der Bergleute“ bei jeder Gelegenheit und weiß sich des Rückhalts in der Bergarbeiterschaft sicher. Er droht mit einer Verschärfung der Proteste und sogar mit einem Generalstreik in den Wintermonaten. „Oberschlesien wird die von der Regierung geplanten Reformen im Bergbau nicht durchstehen können. Es stimmt nicht, daß wir bis 2006 nur 35.000 Arbeitsplätze verlieren werden. Mit den Zulieferfirmen zusammen wird der Bergbau über 100.000

weiter auf Seite 4

(Kampf ohne Zukunft)

Arbeitsplätze verlieren“, sagt Piotr Duda, der Vorstandsvorsitzende der „Unabhängigen Gewerkschaft ĘSĘ“. „Unsere Mitglieder sind verzweifelt. Für sie bedeuten diese Reformen nur eines: die Schließung der Bergwerke und Entlassungen. Die Regierung hat uns nicht einmal zu einer Konsultation über die Reformpläne eingeladen.“

Bis heute, kritisiert Marek S. Szczepanski die Regierung in Warschau, fehlt ein schlüssiges Konzept, was mit den Entlassenen geschehen soll. Er schätzt, daß heute bis zu 40 Prozent aller Revierbewohner am Existenzminimum leben. Der typische oberschlesische Mann, Mitte 40, sei heute arbeitslos und sitze ziellos vor seinem Familok. Da ist der Weg zum Alkoholiker nicht mehr weit, so der Soziologe. Mußte 1989 nur jede fünfte Ehefrau arbeiten gehen, so ist es heute jede zweite. Die Armut nehme zu, selbst unter den noch beschäftigten Bergarbeitern. Kinder werden immer öfters von ihren Eltern zum Kohlenklau geschickt. Erst jüngst entdeckten Eisenbahner in Deutschland in einem Kohlenwaggon einen tödlich verunglückten Jungen aus Oberschlesien, der bei dem Versuch, Kohlenstücke in einen Sack einzusammeln, stürzte und mit dem Kopf gegen die Waggonwand aufschlug.

Ein Fehler sei es auch gewesen, so Szczepanski, daß durch die finanzielle Lage der Gruben und Kommunen das Freizeitverhalten der Menschen einem prompten Wandel unterzogen wurde. Viele Grubenorchester und andere Freizeitgruppen machten dicht. Die Leute erleben eine psychische Degradierung, eine plötzliche Leere in ihrem Leben. Zudem stellt sich noch das fatale Gefühl ein, in Polen zum Sündenbock gestempelt zu werden. Kaum jemand außerhalb des Reviers bemitleidet die Situation der Bergleute und ihrer Familien. In sozialistischen Zeiten waren sie es, die ein Leben im Wohlstand genießen konnten. Ihr Lohn überstieg den landesweiten Durchschnittslohn um 300 Prozent. Der Staat „verhätschelte“ die „Helden unter Tage“ mit Warenhäusern, in denen die Ware preiswerter als anderswo im Lande angeboten wurde und die Gruben unterhielten ihre eigenen Ferienanlagen und Sportstätten. Die Versorgungslage im Revier wurde in Danzig und Rzeszów mit Neid gesehen.

„Die Bergleute wehren sich“, erklärt Marek Kempski, ehemaliger Woiwode von Kattowitz, „weil sie sich nicht ernst genommen fühlen. Niemand will mit ihnen sprechen oder ihnen etwas erklären. Über viele Jahre lang wurde Oberschlesien wie die afrikanische Rohstoffregion Katanga von der Volksrepublik ausgebeutet und wird nun zum Opfer eines inneren Kolonialismus. Die Kohle hörte nach der Wende schnell auf, ein Trumpf Oberschlesiens zu sein, sie wurde eher zum Verhängnis. Über Jahre hindurch gehörte der Kohleexport zu den wichtigsten Bestandteilen des polnischen Exports überhaupt. Heute hat Oberschlesien die Folgen der Politik der Volksrepublik Polen zu tragen. Am schlechtesten ist es um Beuthen bestellt. Die Stadt ist durch den Untertagebergbau bedroht. Die Häuser haben Risse, der Zustand der Straßen wird immer schlechter. Durchschnittlich werden einmal im Monat Familien eines oder mehrerer Wohnblöcke evakuiert, weil der Wohnblock einzustürzen droht. In der Umgebung von Beuthen wurden in den letzten Jahren fast 65.000 Erdbeben registriert. In den Jahren 1945 bis 1980 verlor Beuthen allein 680 Häuser, immerhin fast 4.000 Wohnungen. Dagegen wurden am Ende des Zweiten Weltkrieges nur 480 Häuser beschädigt. Über 80 Prozent der Wasser, Gas- und Kana-

>>>

lisationsleitungen müssen ausgewechselt werden.“

Die Arbeitslosenquote in der Woiwodschaft „Schlesien“ (Kattowitz) von rund 17 Prozent, wo über fünf Millionen Menschen leben, schneidet - statistisch gesehen - nicht so schlecht ab im Vergleich zum Rest des Landes (21 Prozent). Aber in den Revieren um Beuthen, Kattowitz und Rybnik sowie um Sosnowice und Dabrowa Górnicza konzentriert sie sich aber auf einem verhältnismäßig kleinen Gebiet. Hier gibt es mit den Ausnahmen Kattowitz und Gleiwitz keine Stadt mit weniger als 15 Prozent Arbeitslose. Es kommt sogar vor, daß alle Leute, die in einem Wohnblock leben, arbeitslos sind. Dasselbe gilt für ganze Straßen und Wohnviertel. Die Arbeitslosigkeit unter den Jugendlichen in den Revierstädten übersteigt nicht selten 50 Prozent und Alkoholismus und harte Drogen sind längst ein Dauerthema für die Soziologen.

„Das ist eine Bombe, die immer lauter tickt“, warnt der Soziologe Szczepanski bei jeder Gelegenheit. Von den 30.000 Bergleuten, die sich nach den letzten Reformen im Bergbau dazu entschlossen hatten, die einmalige Abfindung von 55.000 zloty anzunehmen und freiwillig aus dem Berufsleben auszuschcheiden, haben fast 8.000 bei den Sozialämtern im Revier Anträge auf Unterstützung gestellt. Damals wurde behauptet, daß aus dem Bergbau die besser ausgebildeten und die dynamischsten Bergleute ausscheiden würden. Und daß die Kumpels eine gesicherte Zukunft haben würden, dank Umschulung und des Weges in die Selbständigkeit. Aber 80 Prozent der Bergleute, die noch arbeiten, verfügen höchstens über einen Berufsschulabschluß. 16 Prozent haben lediglich einen Grundschulabschluß vorzuweisen. „Wenn ich keine Arbeit mehr im Bergwerk habe, was soll ich dann machen, auf die Müllkippe gehen? Ich werde doch keinen neuen Beruf erlernen können“, sagt ein Bergmann, der in einem der vier Bergwerke arbeitet, die geschlossen werden sollen.

Der Essener Professor Heinz J. Kiefer warnte vor der schwierigen Zukunft Oberschlesiens: „Die Reduzierung des Bergbaus von 200 Millionen Jahrestonnen auf unter 100 Millionen und die darauf aufbauende Montanwirtschaft mit ihren veralteten Anlagevermögen und den nicht wettbewerbsfähigen Technologien -verbunden mit langanhaltender struktureller Arbeitslosigkeit ist eine Herausforderung, die nur mit dem 30 bis 40 Jahre andauernden Strukturwandel im Ruhrgebiet verglichen werden kann. Allerdings hatte das Ruhrgebiet wegen der deutschen Leistungskraft ein Umfeld, das bei der Umstrukturierung Oberschlesiens auch bei EU-Unterstützung fehlen wird.“

Kiefer sieht es als großen Fehler an, daß bei den EU-Beitrittsverhandlungen mit Polen sich keines der 31 Verhandlungskapitel mit der Sanierung Oberschlesiens befaßte, „obwohl diese nach Einschätzung von Experten kostspieliger wird als die Lösung der Probleme, die sich aus Polens EU-Beitritt in der Landwirtschaft ergeben“.

Noch im Jahre 1989 wurden bei uns über 177 Millionen Tonnen Kohle gefördert und im Bergbau waren insgesamt 415.000 Personen beschäftigt. 145 Millionen Tonnen Kohle wurden auf dem Binnenmarkt verbraucht. In diesem Jahr werden lediglich 100.000 Millionen Tonnen gefördert und nur noch 70 Millionen Tonnen auf dem Binnenmarkt verbraucht. Im Bergbau sind zur Zeit aber immer noch 130.000 Bergleute beschäftigt, das sind mehr als alle Bergleute in den 15 EU-Ländern zusammen.

Noch in den fünfziger Jahren wurden 97 Prozent der Energie mit Steinkohle erzeugt. In den neun-

weiter auf Seite 5

(Kampf ohne Zukunft)

ziger Jahren sank die Zahl auf 63 Prozent und in diesem Jahr auf 44 Prozent. Bei der Energieerzeugung spielen heute Braunkohle, Erdgas und Erdöl eine immer wichtigere Rolle. Das ist eine Tatsache, die sowohl die Bergleute, die Politiker als auch die Gewerkschafter akzeptieren müssen.

Beim Gedanken an Oberschlesien kann man sich jedoch von der Vergangenheit nicht lösen. „Es ist leicht, von der einstigen Größe der oberschlesischen Industrie zu sprechen, aber wir spüren genau, daß eine Epoche unumgänglich zu Ende geht. Wir sind von dem Tempo der strukturellen Veränderungen in unserer Region sehr überrascht. Die Änderungen kommen oft sehr spontan und wir stehen oft machtlos vor verschiedenen negativen Erscheinungen, die wir mit dem Mangel einer entsprechenden Wirtschaftspolitik des Staates verbinden. Eine der negativen Erscheinungen war beispielsweise der berühmt-berüchtigte „Vertrag für Oberschlesien“, der Mitte der neunziger Jahre erarbeitet wurde. Er war einerseits ein Beweis für die Ohnmacht des Staates, andererseits jedoch zeigte er neue potentielle Felder für verschiedene wirtschaftliche Aktivitäten in dieser Region auf“, meint Professor Florian Kuznik, der Rektor der Wirtschaftsakademie Kattowitz.

Nicht ganz Unschuldig an der Situation im Revier sind sicherlich auch die Gewerkschaften, von denen es in den Bergbaugruben inzwischen mehr als 30 gibt. Die Funktionäre mit ihrer unnachgiebigen Haltung und ihren Drohgebärden verstärken noch die fatalistische Lebenseinstellung der Kumpels. Die Angst der Bergleute um ihren Arbeitsplatz ist zweifellos eine Seite der Medaille. Aber daß mit Hilfe der Bergleute versucht wird, verschiedene politische und gewerkschaftliche Interessen durchzusetzen und damit alle Reformen blockiert werden, ist die andere Seite. In jedem Bergwerk gibt es ein Dutzend Gewerkschaften, denn in jedem Bergwerk dürfen die Gewerkschaften, zumal die größten wie „Solidarnosc“, ZZG, „Kadra“ und „Sierpien 80“, vertreten sein. Bei der „Gesellschaft für Kohleförderung“, zu der 24 der noch bestehenden 37 Bergwerke gehören, gibt es insgesamt 220 (!) Gewerkschaften, und jede von ihnen ist eine unabhängige und selbstbestimmende Arbeitnehmervertretung mit den unterschiedlichsten politischen Strömungen und Konzepten. Jeder Gewerkschaftsvertreter, der aufgrund der Tätigkeit für die Gewerkschaft freigestellt wird, bekommt laut Gesetz seinen Lohn vom Arbeitgeber. Die Gewerkschafter nehmen also Geld aus den Kassen der ruinösen Bergwerke, die wiederum vom Staat mit vielen Millionen zloty subventioniert werden müssen. Auch die Büros der Gewerkschaften werden von dem Geld der Bergwerke unterhalten.

Bereits wenn eine Gewerkschaft gerade einmal 150 Mitglieder zählt, muß ein Mitglied als ihr Vertreter freigestellt werden. Wenn aber zu einer Gewerkschaft schon mehr als 1.000 Arbeiter zählen, gibt es bereits vier freigestellte Mitglieder. Sie erhalten den Durchschnittslohn der letzten drei Monate vor der Arbeitsaufnahme bei der Gewerkschaft und auch alle Zuzahlungen, die den Bergleuten zustehen. Dabei ist es ohne Bedeutung, ob ein Bergwerk zahlungsunfähig ist. Allein bei der „Gesellschaft für Kohleförderung“ müssen jährlich an die 192 Gewerkschaftsfunktionäre elf Millionen zloty, also rund 2,7 Millionen Euro, ausbezahlt werden. Natürlich hören das die Gewerkschaften nicht gerne, suggerieren doch diese Zahlen, als lebten die Arbeiteraktivisten wie Maden im Speck. Sie zeigen viel lie-

>>>

ber auf den Kattowitzer Woiwoden Lechoslaw Jarzebski. „Ihre zwölf Monate im Amt haben gezeigt, daß sie nur hier sind, um ihr Gehalt in Empfang zu nehmen“, tönte unlängst Piotr Duda von der „Solidarnosc“.

Alle Seiten müssen das Ende der Montanindustrie einsehen. Die exportierte Steinkohle und der Stahl aus China, Australien oder Nordamerika sind deutlich billiger, als es die heimischen Rohstoffe sind. Es müssen aber schlüssige Konzepte umgesetzt werden, die nicht nur Arbeitsplätze abbauen und 30- bis 40jährige in die Frührente schicken (welcher Staat kann sich so einen Luxus leisten?), sondern neue Beschäftigungsalternativen aufzeigen. Eine Möglichkeit wäre eine groß angelegte Sanierung der Arbeitersiedlungen im Revier. Die rußgeschwärmten Familoki prägen seit über hundert Jahren das Antlitz der Industrieorte. Anstatt die Siedlungen abzureißen - und das geschieht in einem Tempo und mit einem Elan, als wolle man vor der Geschichte fliehen -, hätte man sich seit Jahren in Brüssel für Fördermittel einsetzen sollen, um diese vor dem Verfall zu retten. Die Industriestädte Manchester und Birmingham zählen heute zu den erfolgreichsten Kommunen Englands, obwohl vor 20 Jahren kaum jemand einen Groschen für diese von Industriebrachen und Arbeitslosigkeit geprägten Städte hergegeben hätte. Mit einem Millionenaufwand wurden die heruntergekommenen Arbeitersiedlungen und Fabriken saniert. Die Städte sind wieder lebenswert und attraktiv genug, daß sich neue Industrien angesiedelt haben. Eine von Warschau, Kattowitz und Brüssel getragene Sanierung von Familoki und Fabriken würde auf Jahre hinaus neue mehr als 10.000 Arbeitsplätze im Baugewerbe und im Dienstleistungsbereich schaffen. Das Leben würde wieder lebenswert und ein Teil der Identität unserer Region gerettet.

Es wird geschätzt, daß mehrere Milliarden Euro nötig sind, um die Restrukturierung des oberschlesisch-kleinpolnischen Industriekonglomerats erfolgreich durchführen zu können. Eine Jahrhundertaufgabe für Polen! „Oberschlesien ist krank, aber noch nicht tot“, sagt Marek S. Szczepanski.

Joachim Stebel (UO)

UNSER OBERSCHLESIE, Nr. 20 v. 29. Oktober 2003, S. 6-7

(Nie)chciana kapliczka

Na pograniczu Bytomia i Piekar Śląskich w polu stoi zniszczona kapliczka. Otaczają ją lipy. Kapliczka jest zabytkiem. Przysiadają tam z kwiatkami i świeczkami ludzie z okolicznych stron, ale nie są w stanie uratować tego niezwykłego miejsca.

Jest poniedziałek, pada deszcz. Dojeżdżam do miejsca, w którym znajduje się kapliczka "Maria Hilf" (Maryjo Wspomóż). Usytuowana jest na granicy, ale po stronie Piekar. Niedaleko przebiegają tory, a po drugiej stronie jest już Bytom. Z większej odległości kaplicy nie widać - wokół niej rosną lipy (około 10 wielkich stuletnich drzew). Te lipy, podobnie jak kaplica, są zabytkowe.

Do kaplicy prowadzą schodki, na których leży rozbite szkło butelkowe i gruz. Nie ma już drzwi i okien, ani witraży. W środku podobnie: gruz, liście i w miejscu gdzie kiedyś stał ołtarz - wypalone świece, święte obrazki. Widać, że ktoś tu przychodzi, modli się, że miejsce to nie jest zapomniane i opuszczone.

Natomiast dookoła kapliczki widok podobny. Leżą potrzaskane dachówki, odrąbane cegły, gruz, śmieci.

c.d. na str. 8

Extra gesichta, ło Tułach, Blachach, Łosi i Miynkusie, coch jōng na dziewiōnty konkurs we tych nasych Ugianach nie yno bez to napisoł, bo łōni tang juz bezy mje wcale żyć nie poradzōng, ale i bez to, bo joł bez nich tez ni.

Witōng Wołs, zołcne Panusie i zołcni Panołckowie, juz ćwołrty rōłz we tych nasych Ugianach. Dyć nie chcioł ejch juz nic pisać, ale kyście mi zaprosyniy posłali, to zaś mje potytrało i juzaś śkryflōng.

Prawie coch sie sang w tej mojej klitce hajcōng naśtalowoł, bo sang bōło zimno jak w buźnicy, choć je dopiyo koniec septymbra. Kole tego mojego kōputera stojōng te rōze, coch jy bōł dostoł w marcu na mōj geburtstak, jak mi rzło piyńdziejsiōnt lołt. Ja, widzita, i to tak ejch juz wiek zezōł, choć ejch juz łod malutkości bōł haranza i ciyngyng na coś tang chory. Joł te rōze ususoł, izby mi po dwóch abo trzech dniach nie padły jak stōnki, jak jy azotoksyng posujes; a ususōnymi kwiołtkōma to sie mogang mozo az na bezrok jescy radować. A nie gorsta sie¹, ize co kwil kang musang stanōnc i is do kuchnie, ale sie kłōski warzang, i to mōsang co yno to stać i zajrzeć, sie to juz majōng, izby mi sie nie łozwarzōły, bo to bych miōł nie kłōski na mitag yno kłōscōwang.

Trzi lata tymu ejch wōng łozprawioł, jak joł to bōł łaskowski Jyłowik. Dzisiej wōng banang kans łozprawioł ło Tułach, bo joł w zyciu nie bōł yno łaskowski Jyłowik, ale tez i łaskowski Tulołk.

Jak sie jedzie z Jyłowej ku Bierdzanōng, to łodbijoł za kalskōng śusejōng droga na Slajsang. To jes ta staroł droga z Łopoloł do Kluzborka. Jak sie ś niōng za Slajsōng do lasa wparzi, to sie zajedzie do skrzizowanioł w Łaskowicach, dzie stoj krziz. Tang idzie jechać na lewo, jak by sie tak chciało do kościoła jechać, a jak do kacmy, to trza uderzić w prawo. Prosto je Tulskoł Droga. Jak sie niōng jedzie, to sie zajedzie na gōrkang, wele Kolanusa a Gruce, a jak sie z tej gōrki nołprzōd miyndzy polōma a potyn łōnkōma spuści, to sie moł po lewej Rōg a po prawej widać w polach Stawisko, dzie miynskoł na Nojmanowni Horst Mazur z Kaduba, i Helijołsi las. Niedugo przed rzykōng, jak sie Rōg kōńcy, widzis po lewej banśtreka a po prawej pod lasyng Wesołoł. Jak dojedzies do rzyki, to mołs Widerōw mōn – to juz sōng Tuły. Zarōłzki za rzykōng musis skrancić w prawo – bo w lewo zajedzies abo na Fryśownia abo na tulski banhof. Tak dojedzies do parku i tulsygo zōmku po lewej, co to jus ze dwastapiyńdziejsiōnt lołt stoj a na giblu jescy moł sōnecny zygołr. Kōnsek dalyj je tyn budynek, dzie przed wojnōng Urbōn kacmang miōł a po wojnie Wōnsiński miynskoł, i dzie Ruse pancryng dziura w giblu wystrzelyli, bo na gorze miymiecky wojołki masingewer ustawiyli i na nich strzylali. Tera musis łostro skrancić w lewo. Po lewej mołs bloki z pejgeeru a po prawej fara i skoła; kōnsek wyzyj skrzizowaniy. W prawo idzie droga na Kuźnia, co sie to Trejbecin nazywoł, i dalyj do Lasowic; w lewo na tulski banhof i na Zachciołek, przebołcta, Dambiniec, co to tez „Grec” gołdajōng, a dalyj do Budkowic i na Zagwiździ. Na śrejg w prawo stoj tulski kościōł, a prosto sie jedzie na śpilplac, do Brajdlia i na tulskoł fejštrōwniang.

Jak sie na Wesołej, dzie joł sie bōł piyńdziejsiōnt lołt tymu narodzioł, wylazło przed fōrtkang przed Jagiołōw krziz, co to do dzisia stoj, to sie patrzalo prosto na Widerōw mōn i banśtreka za ftorōng sōng Budkowice; na lewo ejś miōł Łaskowice, a na prawo Tuły i prawie sie miyndzy Bartkowiyng a państwowiyng lasyng patrzalo na wieza łod tulsygo kościoła, dzie joł bōł za ministranta. Tuły, >>>

Łoś i Łaskowice to je jedna parafijoł. Piyrwej to tez bōła i jedna gmina i jedyn LZS, choć z tyng przōniyng miyndzy Łaskowikōma i Tulołkōma to juz tang zawse rōztomajtnie bōło, choć, nie powiang, sie juz zawse tez ludzie z tych łobioch wsi i do kupy zyniyli. Do Tułōw bōło z Wesołej blizy niz do Łaskowic, i to bez to joł tez bōł za ministranta w Tułach a nie we Łaskowicach, ale tez i bez to, bo łaskowski kościelny bōł z tymi łaskowskimi ministrantōma w jednej zołkrystyi i miōł karbac, a jak jaki ministrant tang co na besper zrobiōł, to łōn mu z tyng karbacyng zgodzioł. A we Tułach miōł kościelny ekstra zołkrystyjoł, nō i bōł jescy blank mody smazyk, i to myng go jescy tricowali, jak nōng podpołd. Nō ale dyć nie łō tyng ejch wōng chcioł prawić, yno ło Tułach.

Joł mōng w dōma tulskoł krołnikang, napisanoł śrajbmasi-nōng po miymiecku, co idzie łod samego pocōntku aze do roku tysiōncdziewiyńsettrziōnstego a podpisanoł je tak: „Finis (To je po łacinie „kōniec” abo „ślus”). Ze starych ksiōng a pergamyntōw sporzōndzōnoł i napisanoł bez Ernsta vōn Blacha”. Potyn sōng jescy hnet piyńć strōngow aze do roku tysiōnc dziewiyńsettrzidziejsiasejs, tez po miymiecku, napisanych pewnieś bez ksiynda Kwapisa, ale tego nie idzie genał pedzieć, bo nie sōng podpisane. Jak by tak po prawości, to musang wōng pedzieć, ize joł to tang wcale nie wierzang, ize to Kwapis napisoł, a wy byśta tez nie wierzyli, jak byśta poradziyli po miymiecku cytać; podpisane jejdynfals nie sōng.

Nō, a tera joł wōng tosanta krołnika przetumacang, a co po tysiōncdziewiyńsetatrzidziestysōstyng roku bōło, to wōng tez połosprawioł, bo to wiang łod starych ludzi, co juz pośmierciyli.

A totak pise ło starych Tułach Ernst vōn Blacha:

Tuły niy majōng nic do cyniynioł ze tyng starodołwinyng landyng „Tule” – cō go to mozo wcale nie bōło – yno ze polskyng słowyng „tulić” – to je po nasymu „przołć”. Spōmniane sōng piyrsy rōłz we starych pergamyntach we tysiōncstyrystaasesnołstyng roku, dokupy z Bierdzanōma, Skorkowyng, Grōnowicōma, Ciarkōng, Leśnōng, Staryng Łolesnyng a Wojciechowyng, bo razyng z tymi wsiōma płaćioły śtojer zołkōnnikōng na zōmek w Raciborzu. Tuły zwały sie jescy wtedy „Dugy Tuły” i musiały płaćić na rok jednego guldyna. (Guldyn to bōł taki stary piniołdz ze zło-ta)

Drugi rōłz stoj we starych pergamyntach ło Tułach dopiyo w roku tysiōncsejšetasejs, jak jy dokupy z Kobylinyng kupioł Hans Dōmbrowka z Jołsiynioł i Lasowic. Potyn przechodziōły Tuły z ranki do ranki az jy kupioł Samuel Fridrich vōn Blacha we tysiōncsejšetadziwiyńdziejsiōntyng- śćwołrtyng roku za dziejsiynć tysiyncy – ale nie stoj sang cego, talarōw wierzang, bo ojrołpōw jescy ło tyn cas nie bōło. Łod tego casu bōły Tuły aze do roku tysiōncłōżymsetasejsdziejśiōntsiedym w gołrzi łod Blachōw, co to mieli jescy rōztomajtnie amty a i inkse wsie, jak to Radłōw, Stare Karmonki, Borkowice i połra inksych.

Kans sang jescy stoj ło tyng, we ftoiryng roku wiela ludzi we Tułach bōło, a sie tang wanieliki byli, Zydy abo katoliki, z cego zyli i dzie robiyli, ale to sie musita sami przeczytać.

We tysiōncsiedymsetajednyng roku pošli wsystky Tulołki do kościoła do Lasowic i łod tego casu sōng kato-

(Extra gysichta ...) liki – bo przed tyng, skwgli tego porzndku w rajchu, musieli być wanieliki, co to tez i do nieba przidng, ale Boga łogłondać nie bangng². Łod tego casu aze wierzang do dzisia chodzng Tuloki s fanoma we niedziela po Zielonych Swigntkach z procesyng do Lasowic.

Tyn łostatni Blacha sie nazywoł Karl – Ejdułard a jego kobyta Berta. Mieli dwuch chopcw i trzi dziolchy. Cqz, ky jyng te chopce pmarli, ale nie stoj w tej mojej krońnice na co – mozno i na wojnie padli. Na to przisngli te Blachy, ize jak jyng Pgn Bceck jescy jednego tego chopca podaruje, to łoni wybudujng w Tułach kościół. Ng i richtich: Drugygo marca tysiŋcłozymsetasterdziejsi-siedym urodził jyng sie jescy jedyn tyn chopiec, ftorymu dali na migno Ejmanuel, i tera trza było kościół budować. Wziyni te Blachy takygo srogygo majstra, co mu było Langer na migno i kołzali mu kościół umuować. Tyn sie tego nie doł dwa razy pedzieć i łosminołstego maja tysiŋcłozymset-apjyndziejsiŋtstetyr budowa rusła a po trzech latach tulski kościół stoł. Poświyrcił go na migno Matki Boskej Bolesnej siodmego lipca tysiŋc-łozymsetapjyndziejsiŋtsiedym biskup Ferster³. Na tyng piyrsyng tulskyng łodpuście było piyńć tysiŋcy ludzi. Te zwony na tang tulskong wiezang to wciŋgali wołoma, jak mi starzi ludzie prawiyli.

Ale tera nie trzwało dugo, i przisło na tych Blachow niescejsiy. Tyn jejich nołmodsy chopiec dostał suchotow. Ślali go ci łojcowie do roztomajntnych dołchtorow, śpitali, kurow i badow, izby sie wylykowol, ale jak mu było sesnołście, to jyng umar we Dizion⁴ we Francyi. To musiol być płac, chopie, ale ky na niescejsiy nic nie zrobis, choć ejś je i „von”. Aha, a „Dizion” to je we Francyi tyky cośka, jak u nołs łolesno abo Kluzborek – bo dzie mu tang do łopoloł, chopie. Mieli te Blachy tez te trzi dziolchy, ale łone były powydolwane i jak jyng mamulka we 1861 a łojciec 1867 umarli, to łone sprzedały te Tuły Fyrstynbergowi⁵. I tak sie zrobił koniec z Blachoma w Tułach.

Fyrstynberg był baron i jescy dziecio, za niego gospodarzyli krewni, a jak uros, to był bardzo śporobliwy chop. Taki był śporobliwy, ize jak set ze kryckong na śpacyr, to bobki łod konia, co na ściezce leżały, tŋg jego łolskŋg na pole wpyrtowol, izby te z darma nie uschły, yno był dobry gŋj. To mi łosprawiali łoba moji ołpy i stary Soyka tez.

Joł aby mŋg jescy łobrolzek łod tego Karla-Ejdułarda i jego kobyty, bo to tang taky bogolce, to sie dali malować, ng ale wtedy tez juz był i stary Dager⁶ fotografioł wynoł. Dostał ejch jŋg sang na Miymcach łod Edgara von Blachy, co to je po tych Blachach z Jołsiynioł. Fajny chop, ale juz bardzo stary, i to tang jednyng ciyngyng na coś wajoł. Łon mi tez prawioł, ize te Blachy to sŋg i ze tŋg polskŋg fyrstkŋg Sapieha powinnowaci. Jak to tang u panołckow, chopie.

Skoła majŋg Tuloki łod tysiŋcsiedymsetapiyndziejsiŋtego roku. Stoj sang we tej mojej krońnice, wiela to tyn skolny zarobioł, i ize te bajtle nie chciały mu po miymiecku gołdać yno po polsku śwandrosiyły i ize sie do nauki za bardzo nie garli – ale te łostatniy to skyś bydy a skwgli roboty na pańskyng, jak sang Ernst von Blacha pise.

Terazki poła datow:

W roku 1800, tak jak we Łaskowicach, coch wŋg to dwa lata tymu prawioł, zniscoł grołd tez i w Tułach wysyćciutko co na polach stoło.

W 1807, dwadziestego maja, przisli do Tułow Francuze.

W 1812 wszystko bardzo zdrozało.

W 1813 przisli do Tułow Ruse (Wierzang jak tych Francuzow gonili.)

W 1819 wypołola sie Fryśownia, a we 1820 pański browar.

W 1826, dwadziestegosostego wrzejsnia, społola sie cołkoł wiejs.

W 1847 był bardzo mokry rok i wszystko zaś zdrozało.

W 1854 była w Tułach powoźdź – ale we wsi juścić ni, bo Tuły lezŋg na gorce.

W 1867, w jedyn wieczr ło siodmej, pokolzała sie w lufcie nad Tułoma łognistoł kula. We tyng samyng roku na jejsiyŋ przisoł do wsi nołprzod tifus a potyn łospa, co to tez „poki” gołdajŋg.

W 1870, we lipcu, musiało iść dziejsiyŋć chopcw z Tułow do wojska, bo sie zrobiła wojna ze Francyjŋg – ale dyć dziynka Bogu wysyjcy przisli zaś cali i zdrowi do dom.

W 1891 roku juzaś wszystko bardzo podrozało – ale tera piyrsy rołz iberhałpt państwo łozdołwało zboze nołubog-syng.

Na totej cajli koŋcy sie krońnika Ernsta von Blachy – łon tez był z Jołsiynioł – a dalyj, co to pewnieś niby tyn Kwapis napisol, ale co joł nie wierzang, idzie łona tak:

We 1895 były miyndzy Tułoma i Łaskowicoma manejwry dziejsiŋtey dywizyje. (Dywizyjoł to je wiyncej regimyntow dokupy)

W 1903 nasłło tela śniega, ize ani pisma nie sły, ani cug.

W 1904 umarło we wsi dziewiyntnołście ludzi na śarlach.

W 1914 zrobiła sie piyrsoł wojna, na ftorŋg pocioŋgło sejsdziejsiŋtjedyn Tulokow; sternołście juz nie przisło nazołd.

W 1918 roku robi sie koniec wojny, a pocŋtek rewolucyje. Wszystko drozeje, nieco kostuje i sterdziejsi razy wiyncej niz piyrwej, a skoro sie rewolucyjoł koŋcy, to zacynajŋg sie bańty⁷, bez co kwatyrujŋg w tulskej skole wojołki.

W 1920 dostał mynołrż Widera elektrykang. (Pocta z telefŋnyng sŋg juz we wsi poła lołt.)

W 1921 roku srogoł posucha, takoł srogoł, ize prawie jednyng ciyngyng sie dziejs las połłol, studnie powysychały, a i futru przed gady nie było doś. (W tyng roku miynskało w Tułach sejsset ludzi a baron Fyrstynberg musiol dać 149 morgow pola na sidlungi.)

W 1922 roku, w cyrwcu, pocioŋgli Francuze do dom a na jejsiyŋ, jak sie baron i dwadziejsia gospodołrzi ugołdało, zacli wciŋgać do Tułow światło.

W 1923, dziewiyntnołstego wrzejsnia, społoly sie w tulskyng dworze stodoła i chałpa łod dworzanow.

Terazki zacynajŋg sie tez i przed Tulokow te lata, co to piyniondze bez noc przepadały.

W 1928 roku nołciynssoł zima łod stosterdziejsi lołt. Mroze przesło trzidziejsi gradow, a rołz to i sterdziejsiajedyn.

(Extra gysichta ...)

W 1929, siedminolstego oktołbra, łod Kluzborka ku Łopolu, przefurgoł nad Tułoma cepelin. W tyng samyng roku dostały Tuły nowe zwōny, bo te stare wojna wziyna; zaś jy pańskymi wołoma wciōngali na kościelnoł wiezang.

W 1930, trzinołstego lipca, fajrowoł tulski baron, Ejgon von Fyrstynberg, geburtstag siedymdzieisont lołt; boła pewnieš fajerka jak pieron.

W 1931, dziewiynolstego lipca, pošwiyncyli Tulołki jejich wojański dynkmal, ale nie pytejta mje sie, dzie łon sie podzioł; joł go nigdy nie widzioł.
(Tera sang pise w tej mojej krołnice ło tyng, co sie robiło w rajchu, ale nie w Tułach.)

We 1934 roku, siōdmego wrzejsnia, zynioł sie mody baron Yngylbert, i zaś Tulołki mieli fest. Za kobyta sie wzion tyn mody baron dziolcha z Kluzborka, nie łod panołckōw, yno łod sewca. Zani łon jōng poznoł, to łon tez i do łaskowic na zołlyty do jednej dziolchy chodzioł, ale ta muter łod tej jego łaskowskiej siacki yno tej jejy cerze tuplikowała: „Dziolcha, yno ty sie go nie bier, bo łon moł dugu a dugu!”. Ale jak tyn mody baron Tuły erbnoł, to sprzedał dwa gōny lasu i dug popłacioł, a Elza wziyna sie biydołka i miała cołky zyciy krziz.

W 1935, piōntego wrzejsnia, urodzioł sie tyng modyng baronng małe, chopiec. Na migno dali mu Ferdinand FridrichYngylbert Maria Ejgon; łon jescy pewnieš sang na Miymcach zyje, alech go jescy nie nołd.

W 1936, prawie ze rok nieskorzyj, krotko przed dziyciōntkyng, dwadziestegodrugygo dejcymbra, urodzioła sie tyng baronng dziolcha, ftorej dali na migno Sołfija Siarlote Kristi-ne Mari Ana Hejdwich.

Tukej sie końcy bez zołdnego untersriftu ta starodołwnoł tulskoł krołnika – a co boł potyn? Potyn przisło niedugo drugi wojnis-ko, do dzisia jescy zołdyn nie policoł, wiela chopcōw z Tułow padło abo nie przisło do dōm. Mody baron boł przy wojsku major, to je jescy wyzyj łod hałptmana, ale go ściepli, bo znoł ludzi, co chcieli Hitlera zgładzić, i to boł potyn gefrajter. Stydzioł sie tego gefrajtra a stydzioł, jak przyjechoł na urlołp to ani do wsi nie set, bo nieftore jego dworzany stoły przy wojsku wyzyj jak łon. ...

(... cdn...)

Alfred Bartylla-Blanke

((Nie)chciana kapliczka - c.d. ze str. 5)



PRZYPISY

Szanowny Czytelniku!

Z braku czasu – ale też w obliczu faktu, iż gwara śląska przestała być w Polsce czymś egzotycznym – autor rezygnuje w tym roku z tłumaczenia słówek typowo gwarowych na język ogólnopolski. Mniema on jednakże, iż pewne osobliwości niniejszej pracy wymagają wyjaśnienia. Oto one:

Po powitaniu per „Wy” autor przechodzi raptem na „Ty” (na co wskazuje końcówka „- ta”. Zwrot grzecznościowy posiada zawsze końcówkę „-ście”). Czyni to dlatego, by móc w pełni rozwinąć możliwości swego języka pierwszego – śląskiej gwary z Wesolej, Laskowice – a wydaje mu się, iż jest to w pełni możliwe tylko w obliczu pewnej zażyłości w stosunku do adresata jego tekstów.

Opinia, zasłyszana w dzieciństwie przez autora u starszych pokoleń.

Förster, Heinrich, biskup wrocławski 1853 – 1881

Poprawnie po francusku: Dijon, stolica Burgundii, Francja

Poprawnie po niemiecku: von Fürstenberg.

Poprawnie po francusku: Daguerre

Znajacemu polską wrażliwość autorowi wydaje się tutaj na miejscu następujące wyjaśnienie: Jak już przy innych okazjach zaznaczono, autor stara się w swych tekstach gwarowych używać języka mówionego pokolenia swych dziadków. Na takie pojęcia jak: „ruchawka”, „bunt”, „powstanie”, „walka narodowyzwoleńcza” posiadał ich język tylko jeden termin: „bańt”. Pokolenie owe dowiadywało się dopiero w 50 – tych i 60 – tych latach od swych chodzących do szkoły wnuków, iż pewien rodzaj „bańtōw” to „powstania”; nie znaczy to, iż było ono gotowe przejąć ów termin do aktywnego zasobu ich języka. Termin „rewolucyjōł” był im znany.

Maria Theresia, cesarzowa austriacka. Podanie o wypadku, któremu Oś zawdzięcza rzekomo swą nazwę, jak to podanie, jest nieścisłe: Maria Theresia panowała bowiem w latach 1740 – 1780.

Copyright: Alfred Bartylla-Blanke,

lat 50, Mittelstr.21, D-40213 Düsseldorf, Tel.: 2107921

>>>

>>>





Sam mur zaś pomalowany przez pseudo-grafficiarzy.

Pięć dni!

Po kilku dniach przyjeżdżamy zrobić zdjęcia. Jest sobota. Minęło zaledwie pięć dni. Ktoś ukradł żelazny krzyż, zniszczył także część murowaną, na której ów ażurowy krzyż stał. Wejść do środka jest jeszcze trudniej. Nie ma miejsca wokół wejścia gdzie nie leżałby gruz. A w środku – ktoś położył dwa duże obrazy ściennie z wizerunkami: Pana Jezusa i Świętej Rodziny. Są więc oprócz wandalów, ci którym leży na sercu los tego miejsca. Przejeżdżają tędy rowerzyści, miejsce to bowiem znajduje się przy szlaku turystycznym. Zatrzymują się, wchodzą do kapliczki, modlą się. Jadą dalej. Chwilę później, kiedy już odjeżdżamy w drodze spotykam mieszkankę Bytomia. Trzyma w ręku kwiaty polne:

Za kilka dni jest Matki Boskiej Zielnej, dlatego dzisiaj wyszłam pozbierać trochę kwiatków, ziół i zbóż. – mówi bytomianka - Kaplicę pamiętam odkąd tutaj nas przesiedlono w 1945 roku. Miałam wtedy 7 lat. W te tereny chodziliśmy paść kozy. Każdy dzień zaczynaliśmy od litanii, modlitwy właśnie w tej kaplicy „Maryjo Wspomóż”. W środku był ołtarz, tabernakulum, obraz i krzyż. A nad wejściem był piękny witraż Matki Boskiej Polnej.

Pamiętam też późniejsze czasy kiedy tymi dróżkami szły procesje wiernych na nabożeństwa (czy to majowe, czy różańcowe) i msze święte. Chodziliśmy wtedy z pięknymi figurami. Ja jako parafianka kościoła Św. Barbary chodziłam z figurą właśnie Barbary. Teraz jestem parafianką kościoła Św. Trójcy w Bytomiu. Mnie się serce kroi jak widzę, to miejsce tak zniszczone... Trzeba coś zrobić z tymi wandalami niszczącymi to święte miejsce. Że też takim ręką nie uschnie, za naszych czasów to byłoby nie do pomyślenia!

Zniszczona kaplica to nie tylko problem wandalów. Stoi tutaj o wiele więcej znaków zapytania. Odpowiedzi jednak nie ma już od dobrych kilku lat. Stan pogarsza się, ale nikt nie robi nic żeby to zmienić. Jeszcze 10 lat temu, gdy opiekował się tą kaplicą starszy pan, odbywały się tutaj nabożeństwa, ale kiedy zmarł właściwie nie ma nikogo, kto by pilnował tego miejsca. Skutek jest taki, że kaplica niszczeje, popada w ruinę z dnia na dzień.

Jaka ona jest?

Jeszcze rok temu, kiedy na zlecenie ks. Henryka

Kuczoba (proboszcza parafii w Piekarach Śląskich – Dąbrówce Wielkiej), wykonano wstępną ekspertyzę budowlaną, kaplica wyposażona była w drzwi, okna i kraty. Dzisiaj śladu po wymienionych elementach już nie ma. Raport ocenił stan budowli na zły, a także wytyczył wnioski konserwatorskie, jakie prace powinny zostać podjęte w możliwie najszybszym czasie. W ostatnim zdaniu opinii czytamy: Wysoka wartość zabytkowa w skali regionu. Ale wszystko wskazuje, że ten ważny i chyba najistotniejszy argument do nikogo nie przemawia!

Historia

Kapliczkę w 1905 roku wznosił rzeźnik z Bytomia, w miejscu śmierci jego córki, zabitej przez zbrojnych. Budowla stoi na dawnym szlaku Husarii Polskiej i Powstańców Śląskich. Zbudowano ją w stylu neogotyckim. Nad wejściem widnieje napis w języku niemieckim: Maryjo Wspomóż- ERBAUT MARIA HILF. 1905.

To miejsce upamiętnia także postój wojsk króla Jana III Sobieskiego idącego na odsiecz Wiednia, w 1683 roku. Kiedy to też 12 września, modlił się w piekarskiej Bazylice... ..

Czyje to jest? - Niczyje...

Kapliczka jest wybudowana na gruntach Józefa Wieczorka, nieznanego z miejsca pobytu. Fakt ten potwierdza wpis w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach.

Natomiast sama budowla należy do parafii Świętej Trójcy w Piekarach Śląskich-Szarleju. Ponieważ parafia od dłuższego czasu nie ma funduszy na remont nie jest możliwe przeprowadzenie koniecznych prac konserwatorskich.

Co będzie dalej?

Spotkałam się z wieloma ludźmi, którzy znają historię tej kaplicy, którzy modlili się tam, modlą, i którzy nie chcą, aby tak szybko i bezsensownie to miejsce zostało zapomniane. Są też, i tacy, którzy tego miejsca nie znają – dlatego może dzięki tym staraniom – będą mieli okazję zainteresować się problemem. Do wszystkich kierujemy prośbę – nie pozwólcie tego tak zostawić! Nie pozwólcie, żeby zapomniano i zniszczono kaplicę, która jest dla Piekar ważnym zabytkiem.

Jola Kubik

Miesięcznik "Z Piekarskich Wiez"

Zdjęcia: Czesław Czerwiński



Licencia poetica

Od lat trwają dyskusje na temat kryteriów, którymi kieruje się komitet literackiej nagrody Nobla, przy ogłaszaniu corocznie nazwiska wyróżnionego w ten sposób literata. Nie wdając się w szczegóły tych dywagacji, można stwierdzić, że każdą decyzję komitetu da się uzasadnić w werdykcie. Następnie poprzez publikatory większość globalnej wioski dowiaduje o istnieniu tego wyjątkowego pióra, o którym niekiedy dotychczas wiadome było tylko krytykom literackim.

Krytyka, nie mylić z krytykanctwem, odgrywa istotną rolę w twórczym procesie literackim, gdyż tylko ona potrafi odróżnić dzieło wybitne od dzieła mniejszego lotu.

Koniecznym jest jednak nadmienienie, iż niekiedy ocena krytyki nie pokrywa się z odbiorem społecznym, ale jest to właściwie bez znaczenia, gdyż vox populi, vox Dei nie może być odbierany zbyt dosłownie – szczególnie przez fachowców.

Śląska twórczość literacka okresu międzywojennego również musiała zostać poddana pod osąd krytyki literackiej, dzięki czemu to co wielkie, mogło się spokojnie dalej rozwijać, a to co małe, ocalone zostało od zapomnienia.

Intencją tego artykułu jest właśnie przypomnienie albo też może jak to się mówi o książkach, odkurzenie, tego co było małe, mierne, artystycznie nieudane a z dzisiejszej perspektywy – przede wszystkim z a p o m n i a n e. Dlatego też tylko mimochodem wystarczy wspomnieć

„Wyrąbany chodnik” z lat 1931/1932 Gustawa Morcinka – bo i powieść znana a i autor również (niektórym może bardziej utrwalił się w pamięci w roku 1953 będąc narzędziem zmiany nazwy miasta Katowice na Stalinogród – ale nie każdy musi być przecież od razu Zbigniewem Herbertem).

Te zapomniane pozycje literackie podejmujące motywy powstań śląskich siłą rzeczy wpisują się w nurt literatury regionalnej, aczkolwiek nie wszystkie wyszły z pod pióra regionalnych autorów śląskich. Z jednej strony należy je traktować jako próbę artystycznej refleksji nad wydarzeniami które były jeszcze świeżymi w pamięci Ślązaków, a z drugiej strony nie sposób w nich nie widzieć formy bieżącej publicystyki politycznej w ówczesnych rozgrywkach politycznych na Górnym Śląsku.

Abstrahując od powyższego, można jednak założyć, że książki te⁽¹⁾ stanowią – być może szczególnie właśnie z perspektywy minionego czasu – pewien element w lepszym zrozumieniu czasów o których mówią w zróżnicowanej formie literackiej.

Walenty Krąszcz, pisarz pochodzący z ziemi cieszyńskiej opublikował w roku 1924 w Mikołowie w konwencji sensacyjno - kryminalnej powieść „Zdradca powstańców”, który poprzez losy bohaterów ukazuje swój subiektywny obraz upadku obyczajowo – moralnego zwykłych ludzi wciągniętych w tryby Historii.

Inną formę literacką, powieści grozy przyjął do przedstawienia relacji polsko – niemieckich na Górnym Śląsku Stefan Brodowski, wydając w Kielcach w roku 1926 książkę

„Olchenwitze. Powieść z dni plebiscytowych na Górnym Śląsku”. Autor, oprócz epatowania formą, próbuje powiązać wydarzenia na Śląsku w szerszym kontekście ówczesnych uwarunkowań politycznych.

W roku 1929 ukazuje się w Katowicach powieść Wielkopolanina Macieja Wierzbńskiego, zatytułowana „Pękły okowy”, ujmująca szeroką perspektywę lat powstańczych w formie powieści przygodowej. Innym wymiarem tej książki

jest opowiadanie się po stronie Korfantego w jego konflikcie z Grażyńskim.

Alfons Pośpiech był prezesem krótkotrwałego Zrzeszenia Pisarzy Regionalnych⁽³⁾, założonego przez niego w miejscu jego zamieszkania, czyli w Szopienicach (obecnie dzielnica Katowic) prawdopodobnie w roku 1930. W roku 1929 opublikował on w Katowicach powieść

„Człowiek w płomieniach” w której do głosu dochodzi element autobiograficzny, jak również stosunek do panujących stosunków politycznych⁽⁴⁾.

Z kolei w roku 1930 ukazuje się w Warszawie książka urodzonego tamże Zbigniewa Zaniewickiego zatytułowana dość przewrotnie „Oberschlesien”. *Niepowieść*, w której autor optuje za obozem Grażyńskiego. Warty uwagi jest fakt brania przez autora udziału w III powstaniu śląskim. Ta bezsprzecznie beletrystyczna pozycja wywołała jednak pewne reperkusje innej natury⁽⁵⁾, które skłoniły Gustawa Morcinka do stwierdzenia, że „takich książek o Śląsku nam nie potrzeba”⁽⁶⁾.

Pisanie o Śląsku i jego sprawach nie jest sprawą prostą. Z problem tym zmierzali się przedstawieni powyżej autorzy, którzy uczynili to każdy na swój sposób, korzystając z przysługującej im licencia poetica, ocenę pozostawiając krytykom i czytelnikom ich książek.

E. H. W.

(1) M. Fazan, Motywy powstańcze w powieści polskiej w latach 1924 – 1930, (w) Złanie Śląskie, z. 2, Katowice – Cieszyn 1968 s. 160 „Powieści te – dziś całkowicie zapomniane i czytelniczo martwe – to najczęściej kompozycje artystycznie kalekie i nieudolne, w niektórych wypadkach nie przekraczające bariery ogradzającej grafomanię od twórczości sensu stricto, prezentujące powstania śląskie fragmentarycznie i fałszywie, tak pod względem faktów i zdarzeń historycznych, jak i ich ideologicznego nacechowania i klasowego sensu”.

(2) Z. Hierowski, Życie literackie na Śląsku w latach 1922 – 1939, Katowice 1969, s. 118 „Krąszcz patrzy na życie swojego środowiska – a także na życie środowiska górnośląskiego, które przedstawił w *Zdradcy powstańców* i powiastce *Z górnośląskiej wsi* – nieszablono. Widzi w nim wiele zjawisk i spraw, których nie widza inni pisarze, których nie dostrzegał w pierwszych latach swej twórczości nawet Morcinek. Rzecz w tym, że nieszablono obserwacje sprowadza do w końcu do szablonowych sytuacji i wątków, do schematycznie, jednym kolorem malowanych postaci, że nie umie znaleźć dla podjętych konfliktów sensownych i głębiej umotywowanych rozwiązań”.

(3) Z. Hierowski, Początki śląskiego regionalizmu literackiego w latach 1929 – 1930, (w) Złanie Śląskie, z. 3, Katowice – Cieszyn 1967, s. 503 „Jeżeli Złanie Pisarzy Regionalnych zasłużyło tu na wzmiankę, to tylko z tego względu, że nawet jako organizacja efemeryczna i bez znaczenia sygnalizowała jedno z niebezpieczeństw śląskiego regionalizmu literackiego: występowanie tendencji separatystycznych, które nie tylko z okazji powstania tej organizacji doszły do głosu”.

(4) M. Fazan, Motywy powstańcze w powieści polskiej w latach 1924 – 1930, (w) Złanie Śląskie, z. 2, Katowice – Cieszyn 1968, s. 175 „Pośpiech, w pewnym okresie bliski współpracownik Kustosa, dał w swej powieści bezpośredni, niczym nie przesłonięty wyraz rozczarowaniom powstańców i Ślązaków w ogóle do sanacyjnej rzeczywistości i władzy”

(5) Por. M. Fazan, Motywy powstańcze w powieści polskiej w latach 1924 – 1930, (w) Złanie Śląskie, z. 2, Katowice – Cieszyn 1968, s. 184, przypis 60;

(6) Por. Z. Hierowski, Życie literackie na Śląsku w latach 1922 – 1939, Katowice 1969, s. 209

Pszowik w Köln

Symbolem, ale także turystyczną atrakcją milionowego miasta Köln jest Katedra, największa w Niemczech, jedna z najważniejszych na całym świecie. Katedrę św.św. Piotra i Marii rozpoczęto budować w roku 1248. Jest ona niewątpliwym świadkiem rozwoju historii całej Europy, tak kościelnej jak i politycznej. Na terenie Katedry znajduje się wiele grobowców wybitnych postaci. Pomiędzy plejadą kołońskich kardynałów i biskupów odkrywamy nazwisko

Joseph Ferche

Urodzony na Górnym Śląsku w miejscu pielgrzymek - Pszowie w powiecie Rybnik. Swoją okres szkolny spędził w Gliwicach, w mieście, które w tamtym czasie przeżywało burzliwy rozwój przemysłowy.

Na Wielkanoc 1907 roku rozpoczął studiować Filozofię i Teologię na Friedrich-Wilhelm-Universität in Breslau (we Wrocławiu).

22 czerwca 1911 Kardynał Georg Kopp wyświęcił Josepha Ferche na księdza.

Najpierw był kapłanem na Szombierkach w Bytomiu (Schomberg bei Beuthen).

Od 1914 roku poprzez okres 1-wszej wojny światowej działał w Parafii św. Jadwigi w Chorzowie (Hedwig-Gemeinde in Königshütte). W 1921 roku został za swoje zasługi nominowany jako Kuratus w Chorzowie (zum Kuratus in Königshütte).

Od roku 1922 do 1927 był proboszczem Diaspory w Oławie (Ohlau), to znaczy do momentu nominacji na rezydującego Kanonika Katedry Wrocławskiej.

W roku 1931 był Ferche proboszczem w Koźlu (Cosel).

Joseph Ferche chętnie pełnił rolę Duszpasterza, trzeba nawet więcej powiedzieć, on c h c i a ł nim być! Jednakże powołanie do Biskupiego Zarządu i związana z tym typowa kariera, w naturalny sposób oddaliła go od tej roli ...

Ferche był tego świadomy. Duszpasterzem jednak pozostał, działając jako Kurator wrocławskich "Urszulanek", "Marianek" a także "Sercanek".

Joseph Ferche w międzyczasie, aż do roku 1940, zasiadał w Radzie przy Wikariuszu Generalnym, Radzie Tajnego Kanclerza, Zarządzie Arcybiskupiej Fundacji św. Bonifacego i Diecezjalnym Związku Akcji Katolickiej. Był Referentem Biskupstwa dla Apostolatu Piśmienniczego, Kierownikiem Sekretariatu do spraw Rekolekcji i Komisarzem Arcybiskupim.

W tamtych wrocławskich czasach Ferche bardzo chętnie i dużo podróżował. Był także uczestnikiem Światowego Kongresu Eucharystycznego w Dublinie.

Mówił po polsku i czesku do tego stopnia, że to pozwalało mu prowadzić Msze Święte w obszarze Nadolzia w obu tych językach! To wychodziło mu jako Komisarzowi Arcybiskupiemu (1939) i Sufraganowi tylko na korzyść.

Już jako Sufragan Wrocławski słuchał na Górze Św. Anny spowiedzi po polsku. Doprowadziło to w 1942 roku do represji Gestapo, które narzuciło dla Ferche "Redeverbot", czyli zakaz wygłaszania kazań.

Dopiero po gorących interwencjach Kardynała Adolfa Bertrama i Biskupa Winekensa udało się cofnąć karę, jaka spadła na Josepha Ferche z rąk nazistowskiego Gestapo.

16 sierpnia 1940 roku Papież Pius XII mianował Josepha Ferche Biskupem Tytularnym Vieny oraz Sufraganem

Wrocławskim (Weibischof von Breslau), a 29 sierpnia Kardynał Adolf Bertram osobiście dokonał w Katedrze Wrocławskiej oficjalnego wyświęcenia.

Nadolzie, swe rodzinne strony, odwiedzał w tamtym czasie bardzo często, pomimo sporej odległości dzielącej Pszów od Wrocławia.

Joseph Ferche pozostał we Wrocławiu nawet podczas pustoszących bombardowań w roku 1944-tym. Zdarzyło się wtedy, że podczas celebrowania mszy w stworzonej prowizorycznie krypcie, w pałacowej piwnicy, trafiła w budynek bomba...

Ferche dosłownie ryzykował życiem, angażując się w ochronę Wrocławia, interweniując i protestując u "Reichsverteidigungskomissar" - Komisarza Obrony. Chciał, na miarę swych możliwości, zapobiec planowanym przez hitlerowskie władze III-ej Rzeszy niszczycielskim aktom zburzenia miasta.

Bezpośrednio po wojnie, w latach 1944-1946, w krytycznych czasach, niepewnej sytuacji tak politycznej jak i kościelnej, Joseph Ferche został dosłownie zmuszony do działalności "adwokackiej". Bronił z całej mocy aresztowanych księży, zapobiegał niejednokrotnie brutalnym deportacjom...

Ciągle w gotowości, ciągle skłonny do poświęceń, jednocześnie wykonywał swą biskupią funkcję z pełnym oddaniem...

Jednakże 15 września 1946 roku, nakazem polskich władz, Joseph Ferche został formalnie wydany poza nowowytłuczone granice Polski powojennej.

Ta decyzja trafiła biskupa Ferche głęboko, w samo serce.

Nieustannie, z ogromną nadzieją, chciał dalej służyć wrocławskiej arcydiecezji, próbował odwrócić nakaz wyjazdu. Niestety na próżno... W tamtych latach 46/47 przebywał w Brandenburgu, Görlitz, Meissen i Erfurcie.

W roku 1947 Joseph Ferche zrezygnował z funkcji Sufragana wrocławskiego.

27 marca został z inicjatywy Kardynała Joseph'a Frings powołany na Sufragana do poważnie naznaczonego wojną miasta Köln. Do jego zadań należały wizytacje, a także bierzmowania w podległych parafiach.

W tym powojennym czasie Joseph Ferche dokonał niezliczonych poświęceń tak kościołów jak i ołtarzy. Jeszcze w lecie 1947 roku został Arcybiskupem Radnym i Sędzią Pro-synodalnym Köln.

Joseph Ferche był człowiekiem niezwykle łatwym w kontakcie, co jednak mieszało się często z surowością biskupiego sposobu bycia.

Jako "śląski sufragan" był "nowokolończyk" w parafiach szczególnie lubiany.

Ferche nie był "mistrzem kazań", jednakże jakieś jego wewnętrzne ciepło poruszało mocniej słuchaczy niż wypielęgnowana "retoryka" czy "trzeźwa głębia myśli".

Od roku 1950 był Ferche pierwszym przewodniczącym instytucji charytatywnej "Caritas" w Köln. W grudniu 1954-go został mianowany Honorowym Proboszczem Katedry w Tarbes-Lourdes. W 1956 roku doznał zaszczytu noszenia Wstęgi suwerennego Orderu Rycerzy Maltańskich.

W roku 1958, w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, Joseph Ferche został za swe życiowe zasługi wyróżniony przyznaniem "des Großen Bundesverdienstkreuzes" czyli Wielkim Krzyżem Zasługi, najwyższym odznaczeniem w Republice Federalnej Niemiec.

Papież Jan XXIII mianował Josepha Ferche w 1963 roku Asystentem Tronu.

c.d. na str. 12

Przygotowania do uroczystości Srebrnego Jubileuszu służby Biskupiej były już w pełnym toku. Księga Pamiątkowa była już w druku, kiedy nadeszła wrześnieowego poranka hiobowa wiadomość...

Joseph Ferche zmarł 23 września 1965 roku w Köln.

Jego grób znajduje się w krypcie Proboszczów Katedry, poza północnym chórem Katedry Kolońskiej, we wspólnym, tętniącym życiem miejscu, pomiędzy muzeum a dworcem kolejowym.

Godło herbowe Josepha Ferche przedstawia 3 białe lilie na czerwonym tle oraz kotwicę o kształcie krzyża. Sentencja "Śląskiego Kolończyka" wypisana na herbie brzmi:

"In Verbo Domini" - "W Słowie Pańskim".

Johannes Gröger stwierdził po jego śmierci:

"- Ze śmiercią Ferche ... die Heimatvertriebenen (wypędzeni z ojczyzny), szczególnie Ślązacy, stracili swego najważniejszego reprezentanta".

Joseph Ferche był poprzez oczywisty, wyraźny ścisły związek z ludźmi wypędzonymi ze swojej "schlesische Heimat", śląskiej ojczyzny, oraz poprzez swoją głęboką wiarę, pomimo wszystkiego co przeżył, dla nich, dla Kościoła kolońskiego i szeroko poza Köln, niezwykle cennym, wartościowym człowiekiem. Gdziekolwiek Joseph Ferche pojawił się pomiędzy nimi, wprost "jaśniała" z jego postaci "śląska przeszłość", jednocześnie przekształcając się w ... teraźniejszość. Dla swych pozbawionych ojczyzny krajanów ofiarowywał swój drogocenny czas i siły vitalne w takiej ilości, że trzeba to określić jako "nadmierzające".

Joseph Ferche wydał:

Veritati et caritati, Im Dienste der Wahrheit und Liebe!
Kardinal Bertram, Erzbischof von Breslau 1914-1939, - Gedenkbücher, Breslau 1939

Kardinal Erzbischof Dr. Adolf Bertram - Ein Lebensbild,
in: Beiträge zur schlesischen Kirchengeschichte,
Heft 2, Köln 1953

Veritati et caritati, Adolf Kardinal Bertram, Erzbischof
von Breslau, Predigten und Ansprachen, Kaldenkirchen 1954

In Wahrheit der Liebe, Predigt im Liebfrauen-Münster
zu Braunschweig anlässlich des 100. Jahrgedenkens
Kardinal Bertram, Sonderdruck 1959

Marian E. Hickel
"Zeszyty Pszowskie"

Auch die neuen Forschungen sind noch in mancher Beziehung lückenhaft. Sie haben aber der alten Darstellung gegenüber den eminenten Vorzug, dass sie grundsätzlich auf urkundlichen Feststellungen beruhen, trotzdem aber der Überlieferung insoweit Raum bieten, als sie mit der historischen Wahrheit vereinbar erscheint.

Jetzt zu Godulla selbst !

Er wurde am 8. November 1781 in Makoschau (bei Hindenburg O/S.) als viertes Kind des Gutspächters und „Waldbereuthers“ Josef Godulla geboren und ist, 67 Jahre alt, am 6.7.1848 im Hotel zur Goldenen Gans in Breslau als „Zinkkönig“ und Erblasser eines Millionenvermögens gestorben.

Woher die Familie Godulla stammt, ist noch wenig erforscht. Der Name kommt noch heute im östlichen Schlesien zuweilen vor und wird im Codex diplomaticus Silesiae schon im Jahre 1391 erwähnt, in dem Herzog Johannes von Troppau und Ratibor den Verkauf eines Grundstückes der Brüder Martin, Michel und Mathis Gdula von Rybnig an den Abt Peter von Ruddin (Rauden) bestätigt. Eine gewisse polnische Presse reklamiert Godulla als einen der Ihrigen, der sich nur unwillig der preussischen Herrschaft gefügt habe. Dass dem nicht so gewesen ist, erhellt daraus, dass Go- *weiter auf Seite 13*

Carl Godulla

Auszug aus der Dr. Urbanek'schen Arbeit "Carl Godulla und sein Werk", vorgetragen bei der a.o. Gesellschafterversammlung am 4.2.1936 von Dr. H. v. Braunmühl.

Die Gräflisch Schaffgotsch'sche Werke G.m.b.H. ist eine der wenigen grossen deutschen Bergwerksunternehmungen, die heute noch im Familienbesitz stehen. Das legt ihr in besonderem Masse die Verpflichtung auf, sich ihrer Herkunft und Geschichte bewusst zu werden. Die Beschäftigung mit diesem Thema ist umso reizvoller, als sich die Entstehung der Werke als eine der wirklich grossen und einheitlichen Wirtschaftskonzeptionen in Deutschland und ihr Gründer Carl Godulla auf Grund der kürzlich abgeschlossenen eingehenden Forschungen von Herrn Dr. Urbanek als ein Industrieller ganz grossen Formats erweist.

Was wusste man bisher von Godulla ?

Verhältnismässig wenig aus urkundlicher Forschung, am meisten aus den vielen im oberschlesischen Volke umlaufenden und in die Literatur eingegangenen mehr oder minder phantastischen Legenden, wonach er ein aus Polen stammendes Waisenkind, allein der Pest entronnen, ein herrschsüchtiger Spekulant, ein geiziger Geldraffer und Wucherer, ein verkrüppelter Sonderling und menschenfeindlicher Einzelgänger, ein zauberischer Alchimist und Verächter der göttlichen und menschlichen Bindungen, kurz der Leibhaftige selber gewesen sein sollte, der dann im Jahre des deutschen Bürgeraufstandes 1848 an der Cholera unselig dahingefahren sei.

Auch für ein industrielles Unternehmen ist es keine Annehmlichkeit, seinen Ursprung derart verunstaltet zu sehen und alljährlich zu erleben, wie auch ernsthafte Stellen derartige Tollheiten einfach deshalb für erwiesen halten und weiter verbreiten, weil sie bisher nicht, genügend klar widerlegt worden sind.

Man möchte meinen, dass wenigstens in der von unserer Verwaltung 1908 (im Privatdruck) herausgegebenen „Festschrift zur goldenen Hochzeitsfeier auf Schloss Koppitz“ und in dem im wesentlichen auf der darin gegebenen Darstellung beruhenden Auf Satz „Carl Godulla“ in der sonst autoritativen Biographiensammlung: „Schlesische Charakterbilder“ eine wahrheitsgetreue Würdigung Godullas gegeben sei. Aber auch diese Darstellungen sind am Oberflächlichen haften geblieben. Sie haben zwar gewisse Betriebsdaten und Grundlinien klargelegt, über die bedeutende Persönlichkeit Godullas, seine Lebensgeschichte und sein Werk aber nur wenig Licht verbreitet.

(Carl Godulla ...)

Godulla schon in jungen Jahren seinen Namen als erster entsprechend der deutschen Schreibweise mit 2 L geschrieben hat. Die vielen von ihm erhaltenen Schriftstücke sind ausschließlich in flüssigem, stilvollem Deutsch geschrieben. In dem auf uns gekommenen Verzeichnis seiner Bücherei ist unter sehr vielen wissenschaftlichen und schöngeistigen deutschen Büchern nur ein polnisches, nämlich das „Leben der Heiligen“ aufgeführt. Er war 1813 in Beuthen Kommissar für die Landwehr, bei der sein jüngster Bruder Ernst mit 16 Jahren freiwillig eintrat, war 1841 der geistige Leiter einer Huldigung der oberschlesischen Industrie vor dem König, war Kreisdeputierter von Beuthen, Ritter des Hoten Adler-Ordens und mit vielen deutschen Männern seiner Zeit befreundet.

Sein Vater Josef Godula, 1748 geboren, war mindestens in der Zeit von 1775 bis 1793 Pächter des Gutes Makoschau, auf dem ihm die Kinder Marianna, Johanna, Franziska und Karl geboren wurden. In jeder der Taufurkunden erscheint „Augustus von Werner, Sr. Exzellenz des Herrn Generalleutnant von Werner Herr Sohn“ als Pate, daneben werden genannt die Töchter Johanna Beata und Juliana Susanna des Herrn George de Ziemetzky auf Makoschau, Jeannette, des Herrn Louis von Schimonsky auf Gross-Paniow Fräulein Tochter und Augustina Geierin, Kammerjungfer der Frau Generalin von Werner. Die Eltern Godulla waren demnach offenbar tüchtige und angesehene Leute. Alle drei Töchter haben sich gut verheiratet (Lengsfeld, Gottwald, Neuwert) und eine zahlreiche Nachkommenschaft gehabt.

Mindestens von 1793 bis 1797 sind die Eltern Godulla als Gutspächter in Klein-Gorzitz bei Ratibor, wo das letzte Kind Ernst geboren wird. Pate sind der Gutsherr Kürassieroberst v. Kaminietz und seine Gemahlin Sophie geb. v. Eichendorf.

Noch später haben die Eltern Godulla das den Schwestern vom Heiligen Geist in Ratibor gehörende Gut Gaschowitz bei Rybnik in Pacht gehabt. Nach der Säkularisierung des Gutes im Jahre 1810 ist Franziska Godula Anfang 1813, Josef Godula 1814 in Gaschowitz gestorben. Es ist mir gelungen, das sehr schöne Biedermeiergrabmal von Godullas Mutter, dessen Inschrift kaum noch leserlich war, auf dem alten Kirchhof von Lissek aufzufinden. Es zeigt am Obelisk ein Medaillon mit der Darstellung eines Pelikans, der seine Jungen mit dem Herzblut speist, ein Symbol der Mutterliebe. Das Grabmal ist offenbar von Karl Godulla gesetzt worden.

Über Godullas Mutter Franziska ist uns bekannt, dass sie 1753 in Wieschowa „bei Beuthen als Tochter des deutschen Schulmeisters Anton Eanisch geboren worden und dort selbst 1773 mit dem „Jägermeister Josef Godula aus Makoschau“ getraut worden ist. Weitere Vorfahren konnten noch nicht ermittelt werden.

Mit der rührenden Legende³ dass Karl Godulla als allein stehendes Waisenkind aus der Gegend von Czenstochau nach Oberschlesien gekommen sei, ist es also nichts. Ebenso wenig trifft es zu, dass er als herumziehender kleiner schmutziger Bursch bei Tost zwei jungen Grafen Ballestrem die durchgehenden Pferde zum Stehen gebracht und darauf als Jäger in deren Dienste übernommen worden sei. Herr Rektor Franzke in Schomberg hat vor kurzem nämlich die glückliche Entdeckung gemacht, dass unser Karl Godulla „aus Klein Gorzitz“ von 1793 bis 1798 also bis zu seinem 18. Lebensjahr die vorzügliche Klosterschule

in Räden besucht hat. Somit nimmt uns denn der gute Stil und der vorzügliche Duktus der Schrift in Godullas Briefen nicht mehr wundern.

Aus der Zeit von 1798 bis 1802 ist uns über Godullas Tätigkeit nichts überliefert. Völlig sicher ist aber, dass er 1802-21 Jahre alt - in den Dienst des damals 53 Jahre alten Grafen Karl Franz Ballestrem auf Plawniowitz getreten ist, der zweifellos Godullas Entdecker war, diesem andererseits aber auch die - Vervielfachung seines Vermögens zu verdanken hat.

Der Überlieferung nach, war Godulla in der ersten Zeit als Jäger oder Gutsbeamter in Plawniowitz tätig. Glaubhaft erscheint auch die Geschichte, dass er dort im Kampf mit Wilderern zum Krüppel geschlagen worden sei und einen Arm verloren habe. Über die körperliche Verunstaltung Godullas sind sich alle Quellen einig, in ihr sind eicher auch die psychologischen Ursachen für sein Einzelgängertum, wohl aber auch die Triebkräfte für seine rastlose, verbissene Arbeit zu suchen.

Schätzungsweise um 1807 wurde Godulla Verwalter der Gräflin Ballestrem'schen Güter Ruda, Biskupitz und Rudahammer mit der dazu gehörigen Brandenburg-Steinkohlengrube und der Eisenhütte Ruda-Hammer. Er war ein vorzüglicher Landwirt und hat im Höhepunkt seines Schaffens etwa 8000 Morgen bewirtschaftet. Seine Leidenschaft wurde jedoch bald die industrielle Betätigung.

Zink, Blei, Eisen und Silber sind in Oberschlesien von altersher gewonnen worden, auch Kohle als gelegentliches Nebenprodukt des Forstbetriebes. Giesche war aus der friederizianischen Zeit her das führende Industrieunternehmen. Der preussische Fiskus hatte bereits 1788 auf der Friedrichsgrube bei Tarnowitz die erste Watt'sche Dampfmaschine des Kontinents, mit Kohle befeuert, aufgestellt, die Goethe als oberster Weimar'scher Bergbeamter 1790 besichtigte. In Jakobswalde (zwischen Gleiwitz und Cosel) war seit 1656 bereits ein Messingwerk in Betrieb, in dem eingeführtes Kupfer mit dem oberschlesischen Zink zu Messing legiert wurde. Der Schritt zur Grossindustrie war aber noch nicht getan.

Da entdeckte Ruberg, ein fürstlich anhalt-plessischer Hüttenbeamter, um 1800 das in China schon längst bekannte und von England eifersüchtig bewachte Geheimnis der Herstellung von metallischem Zink aus oberschlesischem „Ofenbruch“, also aus dem in den Hochöfen der Eisenhütten ansetzenden zinkhaltigen Bisenschwamm, für den bis dahin keine Verwendungsmöglichkeit bestand. Der damals 25-jährige Oberbergamtsreferendar Dr. Karsten dehnte das Verfahren der Abdestillierung des Zinks in Muffelöfen 1807 auf Galmei aus und gab damit den Anstoß zu der stürmischen Entwicklung, aus der Godulla sein Lebenswerk formte. Die neue Erfindung brachte die Verlegung der Zinkverarbeitung in das steinkohlenreiche Oberschlesien mit sich und erschloss damit der Kohle erst einen rentablen Absatz.

Hier setzt Godullas industrielles Wirken ein.

Er bestimmt den Grafen Ballestrem, schon 1812 (allerdings nach Pless, Fiskus und Giesche) bei Ruda die Verhüttung von gekauftem Galmei aufzunehmen. Das nach dem Grafen Carl Carls-Zinkhütte genannte Werk überflügelt dank Godullas kaufmännischem Geschick bald alle Konkurrenten. Der Graf erkannte bald die überragenden Fähigkeiten seines „Oberamtmanns“ und schenkt- *weiter auf Seite 14*

te ihm 1815 in feierlicher Form 28 von den 128 Kuxen des Hüttenwerks, beteiligte ihn also mit mehr als einem Fünftel an den sich bald einstellenden Gewinnen gegen die Verpflichtung, den Betrieb der Hütte gewissenhaft zu führen. Aus einem Dienstvertrag vom Jahre 1816 erfahren wir, dass Godulla damals mit 35 Jahren schon alle Ballestrem'sehen Güter und Industriebetriebe verwaltete, nach dem heutigen Sprachgebrauch also "Generaldirektor" war. Er bezog ausser sehr reichlichen Deputaten ein Jahresgehalt von 200 Reichsthalern, eine Tantieme vom Verkauf von Getreide, Roheisen,, Kalkstein und dem wertvollen Rudaer Ton und ferner, was besonders interessiert, unentgeltlich den gesamten zinkhaltigen "Ofenbruch" des Rudaer Eisenwerks.

Hier haben wir wohl den wahren Sem der Erzählung gefunden, nach der Godulla den Grundstock zu seinem Vermögen damit gelegt haben soll, dass er von seinem Dienstherrn gewisse bis dahin wertlose Schlackenhalde für billiges Geld gekauft und dann als vorzügliches Einsatzgut für die neuen Muffelöfen teuer verwertet habe. Wahr an der Geschichte ist also offenbar nur, dass Godulla den "Ofenbruch" eines kleinen Eisenwerks zum Geschenk erhielt zu einer Zeit in der man längst gelernt hatte, die Muffelöfen mit Galmei zu beschicken

Wir werden wohl richtig annehmen, dass Godulla sein Vermögen nicht aus dem sogenannten "Schlackengeschäft", sondern aus seinem Gehalt und den guten Erträgen der Carls-Zinkhütte begründet und es mit äusserster Sparsamkeit für seine grossen Zukunftspläne zusammengehalten hat.

In welchem Masse Godulla seinem gräflichen Herrn unentbehrlich geworden wars ersieht man aus dessen Testament vom Jahre 1819, in welchem er dem Oberamtmann lebenslängliche Anstellung zusichert und seine goldene Uhr und seine Kutschpferde vermacht. Für den Fall, dass der Nachfolger im Majorat Godulla nicht im Dienst behalten sollte, wird diesem das volle Gehalt als Pension und die Verwaltung der Radaer Güter nebst Wohnung im Radauer Schloss zugesichert. Die Godulla gegenüber eingegangenen Verbindlichkeiten wurden sogar als Belastung der Rosenberger Güter grundbuchlich sichergestellt. Als Graf Karl Franz Ballestrem 1822, 73 Jahre alt, starb, war Godulla einer der beiden Testamentsvollstrecker.

Die Urkunde über die Schenkung der Carlshütte-Kuxe ist Godullas Freibrief geworden. Er ist auch an den späteren Erweiterungen jeweils mit 28 Kuxen beteiligt geblieben und hat die Erträge in wahrhaft meisterlicher Weise zur Gründung des späteren Schaff gotseh'sehen Industriebesitzes, angelegt.

Auf den Grafen Karl Franz folgte 1822 der 67 Jahre alte Graf Karl Ludwig Ballestrem, der bereits 7 Jahre später starb. Unter ihm tritt Godulla nicht mehr als Oberamtmann, sondern als Ballestrem'scher Generalbevollmächtigter auf, was er auch unter Graf Karl Wolfgang bis an sein Lebensende geblieben ist.

Der erste Schritt Godullas» ein eigenes Bergwerk zu muten, missglückte. Die Verleihung der im Jahre 1817 gemuteten Galmeigrube "Nachbarswille" wurde versagt mit der Begründung, dass das Vorkommen in dem geplanten staatlichen Reservatfeld liege. Nachdem Godulla 1821 für den Grafen Ballestrem zu dessen 9 Steinkohlenfeldern 5 weitere mit der damals höchstmöglichen Ausdehnung von 1,1 qkm gemutet hatte, glückte ihm das beste Geschäft sei-

nes Lebens: er mutete am 17-Juli 1822 zusammen mit dem Breslauer Kaufmann und Besitzer des Gutes Miechowitz, Franz Aresin, das Galmeibergwerk Maria, das im Jahre 1823 verliehen wurde. Obwohl Godulla sicher allein als Finder des reichen Lagers anzusprechen, ist, erhielt er nur 61 von den gesetzlich vorgeschriebenen 128 Kuxen, während Herrn Aresin nach damaligem Recht als dem Besitzer des Gutes, auf dem die Fundgrube lag, 63 Kuxe, der Kirche, Schule, Knappschaft und Armenkasse 4 "Freikuxe" zufielen. Diese Bevorzugung des Grundherrn hat Godulla sicher in erster Linie zu dem späteren Grunderwerb im Schomberg-Orzegower Bereich bewogen. Gewiss hat aber auch schon, die Absicht mitgesprochen, dem künftigen Bergbau die riesigen Vorteile zu sichern, die im Besitz der Erdoberfläche liegen. ...

(Die Fortsetzung folgt)

Towarzystwo im. Karola Goduli

Siedzibą Towarzystwa jest miasto Ruda Śląska. Towarzystwo działa na terenie Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Celem Towarzystwa jest:

- Promocja osób i wartości kulturalnych Śląska.
- Umacnianie świadomości regionalnej mieszkańców Śląska.
- Wzmacnianie tożsamości regionalnej z kulturą europejską.
- Promocja i rozwój przedsiębiorczości na Śląsku.

Towarzystwo swoje cele osiągać będzie poprzez:

- działalność promocyjną,
- działalność kulturalną,
- działalność sportową i rekreacyjną,
- działalność wydawniczą,
- działalność edukacyjną,
- działalność informacyjną,
- działalność naukową,
- działalność popularyzatorską,
- fundowanie i przyznawanie nagród i stypendiów, szczególnie dzieciom i młodzieży,
- organizowanie wypoczynku dzieci i młodzieży,
- współpracę ze stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami, w szczególności z kraju i Unii Europejskiej.

Bieżące Przedsięwzięcia Towarzystwa:

1. Śląskie Talenty.

Jednym z celów Towarzystwa jest promocja uzdolnionych dzieci i młodzieży, pochodzących ze Śląska. Celu ten jest realizowany m.in. poprzez organizację imprezy „Śląskie Talenty”, na której są przyznawane doroczne nagrody w czterech kategoriach: nauka, sport, kultura, biznes najzdolniejszym dzieciom i młodzieży pochodzącym ze Śląska. Pierwszą uroczystą galę, związaną z wręczeniem nagród „Śląskich Talentów” najzdolniejszym młodym Ślązakom odbyła się 22 marca 2003 roku.

„Śląskie Talenty” są przedsięwzięciem, które pomoże nagrodzonym w kontynuacji i rozwijaniu ich własnych umiejętności.

c.d. na str. 15

2. Budowa pomnika Karola Goduli

Idea budowy pomnika Karola Goduli narodziła się podczas spotkań członków Towarzystwa, a jej pomysłodawcą był architekt Tadeusz Kostoń.

Oczywistym jest fakt, iż pomnik taki powinien stanąć w Rudzie Śląskiej. Najwłaściwszym miejscem wydaje się być centralny plac w Rudzie Śląskiej spełniający funkcję miejskiego rynku. Jest to Plac Zwycięstwa.

Ten symboliczny hołd oddany wielkiemu Europejczykowi jest jak najbardziej na czasie w momencie jednoczenia się Europy, albowiem poza wszelkimi oczywistościami związanymi z jego dokonaniem, był on człowiekiem łączącym w sobie dwie kultury, które od setek lat żyły i współtworzyły na Śląsku wspólne dziedzictwo kulturowe.

3. Rewitalizacja miejsca, w którym żył i tworzył Karol Godula

Jedną z płaszczyzn działań Towarzystwa, których celem jest promowanie wiedzy o patronie jest rewitalizacja miejsca, w którym żył i tworzył Karol Godula.

Plan przywrócenia do życia tej przestrzeni geograficznie – historycznej powinien przebiegać w dwóch płaszczyznach, które wzajemnie są ze sobą komplementarne.

Pierwsza płaszczyzna to zespół działań zmierzających do przywrócenia

w świadomości mieszkańców miasta i regionu wiedzy o Karolu Goduli i okresie historycznym, w którym działał oraz wskazania, iż korzenie przeobrażeń industrialnych na Górnym Śląsku tkwią w Rudzie Śląskiej. Tak określony cel można realizować poprzez cykliczne imprezy o charakterze kulturalno – rekreacyjno - edukacyjnym organizowane w miejscu gdzie znajdują się ruiny po tzw. Domku Karola Goduli (już w tym roku w ramach rudzkiej edycji akcji „Clean Up the World” odbył się finał cyklicznej imprezy rodzinnej „Śladami Karola Goduli”).

Druga płaszczyzna to fizyczne zagospodarowanie terenu, które pomoże w realizacji w/w działań.

Przeprowadzone prace powinny przebiegać w następujących etapach:

A. Strefa wokół domu, gdzie mieszkał Godula

Etap I – oczyszczenie terenu i wycięcie drzewostanu zagrażającego istniejącym murom (wykonano w roku bieżącym)

Etap II – monitoring miejsca i rekonstrukcja tzw. chałupy Karola Goduli.

Etap III – przeprowadzenie prac archeologicznych w obrębie ruin zamkowych (istnieje szansa, że piwnice pamiętają czasy średniowiecza – byłby to najstarszy zabytek materialny związany z naszym miastem).

Etap IV (uzależniony od efektów prac związanych z Etapem III) – pozostawienie ruin jako zabytku, wykorzystanie piwnic dla celów lokalu usługowego, bądź rekonstrukcja zamku w formie ostatniej przebudowy przeprowadzonej przez rodzinę Ball-estremów pod koniec XIX w.).

B. Strefa przylegająca (czasowo prowadzone równoległe z pracami ze Strefy A):

Etap I – oczyszczenie terenu

Etap II – przywrócenie terenowi funkcji parkowo – rekreacyjnej.

Tak określone prace pozwoliłyby osiągnąć zamierzony cel, którym jest odbudowa domku i być może pałacu wraz z zagospodarowaniem przylegającego terenu. Tak stworzony kompleks stał by się Centrum Informacji Polsko – Niemiecko – Czeskiej im. Karola Goduli

4. Album

Na przełomie 2003/2004 roku bieżącym Towarzystwo im. Karola Goduli planuje wydać album prezentujący dorobek malarski śląskiego artysty plastyka - Piotra Pilawy wydobywający genius loci rodzimego miasta twórcy.

Malarstwo Piotra Pilawy skupiając się na szczególe urbanizacyjnym przestrzeni miejskiej (wejście do einfahrtu, część podwórka, fragment elewacji itp.) ukazuje przede wszystkim oryginalny klimat miejsca. Na swych płótnach artysta kreuje nastrój, wydobywając sacrum ze zdawałoby się prozaicznych, a momentami nawet brzydkich widoków. Magia i tajemniczość miejsc codziennych wyłania się z obrazów artysty, uświadamiając oglądającemu, że żyje w miejscu szczególnym.

„Piotra Pilawy malarska opowieść o górnym mieście na Śląsku z tekstem perygrynacyjnym w tle” to roboczy tytuł wydawnictwa. Wolumin będzie się składał z ok. 80 stron (pełny kolor) w formacie A4. Prace artysty będą przeplatane komentarzem dotyczącym tematyki i formy prezentowanych prac artysty - z jednej strony, a z drugiej kontekstem miejsca (tekst w języku polskim o obcym).

5. Powieść o K. Goduli

Jedną z najlepszych powieści o Karolu Goduli jest dzieło H. Nowaka pt. „Zink wird Gold”. Towarzystwo planuje przetłumaczenie tej książki na j.polski oraz wydanie jej drukiem celem poszerzenia wiedzy o tym mitycznym przemysłowcu.

Towarzystwo im. Karola Goduli otwarte jest na współpracę bądź na pomysły, sugestie lub krytykę płynące z różnych środowisk, o ile jest to zgodne z linią programową zawartą w celach Towarzystwa.

TOWARZYSTWO IM. KAROLA GODULI

41-709 RUDA ŚL.

UL. P. NIEDURNEGO 69

tel.: (032) 2442952

<http://free.ngo.pl/godula/>

We Futbolu Śląsk był richtik fest potyngom.

Ślonzok jak prziszedł z gruby do dom to zajmował się swoimi "ptokami". A wiemy, że miał jich pora.

Roz tym ptokym było chowanie gołymbi, roz królików, roz ino łogródek przy łałbie, ale nojwiyncyj chopów miało dwa ptoki: szkāt i futbol. We futbolu Śląsk był richtik fest potyngom. Styknie pedzieć, że były czasy jak pół piyrzszij ligi to były drużyny ze Śląska. A i dzisiej (w roku 2003) choć w futbolu bardziej się ło piniondze rozchodzi jak ło funkcja socjalno szportu trzi ślonske miasta majom drużyny w piyrzszij lidze: Katowice, Wodzisław i Zabrze. A i Ruch - wierza - niy bydzie dużyj groł w drugij lidze jak ino jedyn sezon.

Ale jak się to wszystko zaczęło ????

Piyrzszy klub futboloków na Górnym Śląsku powstał w Raciborzu. Nazywał się Fußballklub 03 Ratibor.

03 znaczyło co powstał w 1903 roku. Dwa lata niyskorzj powstały w Katowicach Diana i Frisch Auf kiery się w 1906 przemianował na Preussen 05 a w roku 1922 na 1.FC. W 1906 powstały miyndzy inkszymi 06 Żołynże i Borussia (potym przemianowano na Lechia) 06 Mysłowice.

Inksze nojbardziej wtedy znane kluby to: Britannia Beuthen (Bytom) - założony 15.06.1909 a przemianowany w 1911 na SuSV 09, VfR Königshütte (Królewsko Huta) przemianowany potym na AKS Chorzów - 22.08.1910, Borussia (potym Preußen) z dzielnicy Zabrze Zaborze z roku 1909 i Vorwärts-RS Gleiwitz (Gliwice) - 1910.

Coroz czynsij grało się tyż niy ino do szpasu ale ło coś. Puchar, mistrzostwo abo coby ino pokazać, że

chopcy z Lipin som lepsi we futbolu łod chopców z Czarnego Lasa.

Jak to było po stronie niemieckij

W Niemcach (RFN) Bundesliga zaczyna grać dopiyo w 1963 roku. Ale ło mistrzostwo Niemiec grało się piyrzszy roz w roku 1903 a tak po prowadzie w sezonie 1902/03 bo już wtedy obowionzywał systym jesiyn-wiosna a finał grało się na poczontku lata. Wygroł wtedy VfB ze Lipska. Przdzi grało się ło mistrza okryngów a dopiyo te mistrze mogli grać miyndzy sobom ło mistrza Niemiec.

Ślonsko drużyna grała w tych rozgrywkach piyrzszy roz w sezonie 1904/05. Był to Schlesien Breslau (w dosłownym tłumaczeniu Śląsk Wrocław - ale na pewno ta drużyna ni miała nic do czyninio z dzisiejszym Śląskiem Wrocław).

Łod sezonu 1906/07 we finałach okryngu południowo-wschodnich Niemców poza mistrzami Dolnego Śląska, Dolnych Łużyc i Wrocławia (a niyskorzj jeszcze Górnych Łużyc i Poznanio) groł tyż mistrz Górnego Śląska.

Mistrzami Górnego Śląska przed piyrzszom wojnom łostali:

1906/07 - 1908/09 i 1912/13 - Preussen 05 Kattowitz (Katowice)

1909/10 i 1910/11 - Germania Kattowitz

1911/12 - Diana Kattowitz

1913/14 - SuSV'09 Beuthen (Bytom)

Bez piyrzszu wojna swiatowo w latach 1914/15 do 1918/19 niy grało się oficjalnie na Górnym Śląsku we futbol. Sezon 1919/20 był piyrszym sezonem po piyrzszij wojnie swiatowyj.

Mistrze Górnego Śląska w niemieckij czynsij w latach 1919-1928:

1919/20, 1920/21, 1922/23 i 1924/25 - SuSV Beuthen'09 (Bytom)

1921/22 - Preussen 05 Kattowitz (łostatni sezon tyj drużyny po niemieckij stronie)

1923/24 - Vorwärts Gleiwitz (Gliwice)

1925/26 - VfB Gleiwitz

1926/27 - Vorwärts-Rasensport Gleiwitz

1927/28 - Preussen Zaborze

Łod sezonu 1928/29 we finałowyj rundzie mistrzostw okryngu południowo-wschodniego grały dwie drużyny z Górnego Śląska:

1928/29 - SuSV Beuthen'09 i Preussen Zaborze

Nareszcie, nareszcie. Mistrzym okryngu południowo-wschodniego łostoł Preussen Zaborze. Piyrzszy roz drużyna ze Górnego Śląska zagrała we finałach mistrzostw Niemiec w kierych grało szesnoście drużyn.

09.06.1929 Preussen Zaborze - Hertha BSC Berlin 1:8

(w Gliwicach)

Warto tukaj dodać, że Hertha łostała w tym sezonie wice-mistrzym Niemiec

1929/30 - Preussen Zaborze i SuSV Beuthen'09

18.05.1930: Hertha BSC Berlin - SuSV Beuthen'09 3:2

(w Berlinie)

Tym razym mistrz Śląska przegroł z późnijszym mistrzym Niemiec.

1930/31 - Preussen Zaborze i SuSV Beuthen'09

1931/32 - Vorwärts-RS Gleiwitz i SuSV Beuthen'09

1932/33 - SuSV Beuthen'09 i Vorwärts-RS Gleiwitz

W roku 1933 powstały Gauligi. Mistrz Gauligi Schlesien (Ślonsk) groł potym we finałach mistrzostw Niemiec. Łod sezonu 1941/42 istniała łosobno Gauliga Oberschlesien (Górny Śląsk). W sezonie 1939/40 było podobnie z tym, że były to dwie grupy Gauligi Śląsk a mistrze łobu grup grały na końcu ło mistrza całego Śląska. Pod spodkym mistrze Gauligi Śląsk w latach 1933-45.

1933/34 - SuSV Beuthen'09

1934/35 - Vorwärts-RS Gleiwitz

1935/36 - Vorwärts-RS Gleiwitz

Vorwärts-RS Gleiwitz (Gliwice) w eliminacjach mistrzostw Niemiec groł ze Werder Bremen, Eimsbütteler FV i Viktoria Stolp (Słupsk). Przegroł potym dopiyo w półfinale z Fortunom Düsseldorf 3:1.

1936/37 - SuSV Beuthen'09

1937/38 - Vorwärts-RS Gleiwitz

1938/39 - Vorwärts-RS Gleiwitz

Drugo wojna zasadniczo niey przerwała na Ślonsku granio we fusbal. Gauligi grały dalij. Do górnoślonskiej Gauligi doszły kluby z polskiej czynści Ślonska. Z Katowic, Mysłowic, Lipin, Świntochłowic, Chorzowa, Knuruwa. Niykierzi groczie musieli iść do Wehrmachtu i potym na front. Po wojnie niykierzi łostali w Niemcach, inksi abo przisli nazot do dom abo łostali w Anglii czy Francji. Ale malo kiery zapomniot ło fusbalu.

1939/40 – Vorwärts-RS Gleiwitz (GL Oberschlesien)
 1940/41 – Germania Königshütte (Chorzów)
 1941/42 – Germania Königshütte (GL Oberschlesien)
 1942/43 – Germania Königshütte (GL Oberschlesien)
 1943/44 – Germania Königshütte (GL Oberschlesien)

Jak to było po stronie polskiej

Piyrszy roz ło mistrza Polski we fusbalu grało sie w roku 1920 - Oficjalnie w 1921 bo mistrzostw w roku 1920 skuli wojny z Rusami niy skończono. Systym granio był przodzi tyn som co w Niemcach. Nojlepsze drużyny w okryngach grały na końcu ło mistrza Polski. Ślonski mistrz piyrszy roz groł w roku 1922 a był nim Ruch Wielke Hajduki. W meczach z Pogonią Lwów, Cracovią (mistrz Polski z roku 1921) i WKS Lublin Ruch ni miał szans. Styknie pedzieć, że we Lwowie przegroł aż 12:0.

Rok niyskorzij nojlepszo na Ślonsku była Iskra Siymianowice ale tyż niy dała żodnemu rady. W 1924 skuli Olimpiady mistrzostw sie niy grało a mistrz Ślonska w roku 1925 - AKS Królewsko Huta zaś przegroł wszystkie szpile z Wisłą Kraków i ŁKS Łódź.

W 1926 sztartował zaś Ruch Wielke Hajduki - i zaś bez sukcesów. Fusbal na polskim Ślonsku durch jeszcze był słaby w porównaniu z Warszawą, Krakowem, Poznaniem czy Lwowem.

W roku 1927 powstała w Polsce piyrsza liga. Utworzyły jom kluby a Polski Związek Piłki Nożnyj (PZPN) niy chcioł sie z tym na poczontku pogodzić. Do klubów założycielskich piyrszej ligi należały tyż dwa kluby ślonske: Ruch Wielke Hajduki i niemiecki klub z Katowic - 1.FC Katowice.

Łod tego czasu liga grała tak jak to jest dzisiaj normalne - każdy z każdym, a łostatnie drużyny (dwie abo wiyncyj) na bezrok grały w A-klasie. Nojlepsi z okryngów zaś grali miyndzy sobom ło to co by grać na bezrok w piyrszej lidze.

W piyrszej lidze polskiej przed wojnom grały take ślonske drużyny:

Ruch Wielke Hajduki: 1927-39, mistrz Polski 1934-36 i 1938
 1.FC Katowice: 1927-29, wicemistrz Polski 1927
 Ślonsk Świntochłowice: 1928, 1935, 1936
 Domb Katowice: 1936
 AKS Chorzów: 1937-39, wicemistrz Polski 1937

W 1931 na Ślonsku powstała tzw. liga ślonsko. Grały tam zaś każdy z każdym nojlepsze drużyny z dotychczasowych A-klasów. Fto był nojlepszy w tyj lidze mog sie nazywać mistrzym Ślonska. Chocioż i tak nojlepszy na Ślonsku był przed wojnom Ruch Wielke Hajduki.

Mistrzami polskiego Ślonska (nojprzód klasy A a łod 1931 ligi ślonskiej) były:

Ślonsk Świntochłowice: 1927 (awans), 1934 (awans), 1938 i 1939
 Pogoń Katowice: 1928
 Naprzód Lipiny: 1929, 1931, 1933, 1937
 AKS Królewsko Huta: 1930, 1936 (awans)
 1.FC Katowice: 1932
 Domb Katowice: 1935 (awans)

Piyrszego września 1939 skończył sie na 6 lot fusbal w polskim wydaniu. Polske kluby abo zlikwidowano, abo musiały sie przemianować na nazwy niemiecke. Po wojnie ci co sie wrócili nazot do dom zaś zakładali kluby i grali we fusbal.

Trza tu krótko spomnieć ło nojlepszym groczu na Slonsku i w reprezyntacji przedwojnyj Polski a zapomnianym ino skuli tego, że po wojnie łostoł w Niemcach – Erneście Wilimowskim. Był wychowankym niemieckiego 1.FC Katowice. Potym przeszedł do Ruchu i w nojlepszych latach tyj drużyny razym z Teodorym Peterkym, kiery bramy szczyłot przeważnie głowom (Wilimowski nogom) i drugim krzidłowym Gerardym Wodarzym stworzyli nojlepszy atak w historii Ruchu. Ernest Wilimowski w pamiyntnym meczu mistrzostw świata z Brazyliom w Strasburgu w roku 1938 (Polsko przegrała po dogrywce 5:6) strzelił sztyry bramy dlo Polski. Po wybuchu wojny Ernest zaczon grać zaś w 1.FC Katowice a potym w roztomajtych klubach niemieckich. Łostatnio miyszkoł w Karlsruhe kaj umar 30.08 1997 roku. Przeżył 81 lot.

Po wojnie ślonski fusbal niywiele stracił z przedwojnyj wielkości a dziynki byłym groczom ze Lwowa kierzi osiedlili sie na Slonsku i założyli Polonia Bytom - stoł sie jeszcze mocniyszy.

Długo jest lista sukcesów ślonskiego fusbalu po wojnie. W piyrszej lidze grały:

- Ruch Chorzów: 1948-1986/87, 1988/89-1994/95, 1996/97-2002/03 (54 sezony)
 Mistrz Polski: 1951 (skuli wygranio Pucharu), 1952, 1953, 1960, 1968, 1974, 1975, 1979, 1989, wicemistrz Polski: 1950, 1956, 1963, 1970, 1973.
- AKS Chorzów: 1948-54 (7 sezonów)
- Polonia Bytom: 1948-49, 1951-55, 1957-1975/76, 1977-78-1979/80, 1986/87 (31 sezonów)
 Mistrz Polski 1954 i 1962, wicemistrz Polski: 1952, 1958, 1959, 1961.
- Rymer Niydobczyce: 1948 (1 sezon)
- Szombierki Bytom: 1949-50, 1963/64-1971/72, 1973/74-1983/84, 1987/88-1988/89, 1992/93 (25 sezonów)
 Mistrz Polski 1980, wicemistrz Polski 1965
- Górniki Radlin: 1950-55, 1957, 1959 (8 sezonów)
 Wicemistrz Polski 1951.
- Odra Opole: 1953, 1956-57, 1958, 1960-1965/66, 1967/68-1969/70, 1971/72-1973/74, 1976/77-1980/81 (22 sezony)

- Górnik Zabrze: 1956-1977/78, 1979/80- (47 sezonów)
Mistrz Polski: 1957, 1959, 1961, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1971, 1972, 1985, 1986, 1987, 1988, wicemistrz Polski: 1962, 1969, 1974, 1991.
- Unia Racibórz: 1963/64-1964/65 (2 sezony)
- GKS Katowice: 1965/66-1970/71, 1978/79-1979/80, 1982/83-1998/99, 2000/01- (28 sezonów)
Wicemistrz Polski: 1988, 1989, 1992, 1994.
- ROW Rybnik: 1968/69, 1970/71, 1972/73-1976/77 (7 sezonów).
- GKS Tychy: 1974/75-1976/77 (3 sezony),
Wicemistrz Polski 1976
- GKS Jastrzynie: 1988/89 (1 sezon)
- Odra Wodzisław: 1996/97 - (8 sezonów)
- Ruch Radzionków: 1998/99- 2000/01 (3 sezony)

Trza tu zauważyć że między 1959 a 1968 rokym nie było mistrza Polski spoza Śląska. 7 razy Górnik Zabrze, 2 razy Ruch Chorzów i raz Polonia Bytom dzieliły się tytułom mistrza.

W sezonie 1968/69 zaś 7 drużyn czyli gynał połowa była ze Śląska. Górnik, Polonia, Szombierki, Ruch, GKS Katowice, Odra i ROW. Ale mistrzym w tym sezonie została Legia.

Trza tu jeszcze wspomnieć o dwóch klubach spoza Śląska w których Ślązoki przyczynili się do sukcesów tych drużyn. Przed wojną w Niemczech było to Schalke 04 Gelsenkirchen – mistrz Niemiec 1934, 1935, 1937, 1939, 1940, 1942. Najlepsi w tej drużynie byli gracze z Górnego Śląska kierz albo sami, albo jejich łojcowie wyemigrowali za robotom do Westfalii.

Po wojnie zaś jednym z czołowych drużyn w Polsce było Zagłębie Sosnowiec. I tuż do najlepszych poza Uznańskim i Majewskim a potem Jarosikiem należeli tacy gracze jak Krawiarz, Kosider, Szygula, Piecyk, czy Gałeczka. Na Śląsku było teta dobrych graczy że ci już nie mieścili się w piątych drużynach i poszli grać do Sosnowca. Trzy razy było Zagłębie wicemistrzym Polski: 1955, 1964 i 1967.

FRANCEK CHWILA

bricht. Nun beginnen die Bauern aus der Umgebung, vor allem die aus Komornik, die Gegend zu roden.

Am 27.11.1810 wird die Propstei Kasimir nebst Zubehör, wie auch das Stiftsvermögen in Besitz des Staates genommen. Das Gut Kerpen existiert für weitere sieben Jahre als königliches Domänen-Amtsvorwerk, bis es im Jahre 1817 aufgeteilt und verkauft wird. 90 Käufer aus sieben verschiedenen Gemeinden erwerben für 11.774 Reichstaler den größten Teil von über 485 Hektar. Den Restteil des Klostersgutes der Zisterzienser Propstei, das sog. Restgut von über 154 Hektar erwirbt am 21.04.1817 der Müllermeister Joseph Zupitza, Bürger und Müller in Bauerwitz (Kreis Leobschütz) für 6.180 Taler. Der Gutshof der Zupitzas, das sog. Dominium liegt in Kerpen, gegenüber der Kirche am linken Ufer der Hotzenplotz. Im Jahre 1845 erscheint in der alphabetisch-topographisch-statistischen Übersicht aller Ortschaften der Provinz Schlesien das zu Reitersdorf gehörige Vorwerk Adelenhof, mit 1 Feuerstelle und 173 Morgen Acker, welches dem Leutnant Andreas Zupitza auf Kerpen gehört.

Kann es sein, dass das genannte Vorwerk Adelenhof gleich ist mit dem legenderen Hadyrlov ?

Das Geheimnis lüftet sich nach Überprüfung der Gründungsakten des Vorwerks Adelenhof. Der 1795 geborene Sohn des genannten Erwerbers des Restgutes von Kerpen, Joseph Zupitza, Leutnant Andreas Zupitza zeigt am 11.03.1832 dem Königlichen Landrätlichen Amte zu Neustadt OS an, dass er auf dem ausgerodetem Forstlande, 150

Hadyrlov und die Zupitzas

Im Sommer des Jahres 2001 gab es kaum ein Thema in Körnitz, das soviel Aufmerksamkeit bei der ansässigen Bevölkerung erregte, wie der Fund von seltenen Fliesen bei Ausschachtungsarbeiten, während eines Neu- bzw. Erweiterungsbaus eines Lebensmittelgeschäftes im Ortsteil Reitersdorf.

Eines schien sofort klar zu sein, die Fliesen waren alt, wertvoll und passten nicht zu einem Häusler-Häuschen, welches hier einst gestanden haben musste. Bald tauchten Geschichten und Vermutungen auf, die Fliesen seinen sicherlich von den Vorfahren der Vorbesitzer des Grundstücks, aus dem verfallenen Schloss von Hadyrlov hierhin gebracht worden.

Ein Schloss von Hadyrlov ?

Eine höchst interessante Geschichte, zumal bisher kein Heimatforscher noch Historiker ein solches Schloss erwähnte. Die älteren Bewohner von Reitersdorf erinnerten sich aber an alte Erzählungen, wonach einst, unweit von Reitersdorf, ein nun gänzlich zerfallenes Schloss gestanden hatte, dessen letzte Spur ein eingefallener Brunnen ist, welcher rechts der Strasse von Reitersdorf nach Komornik liegt und noch kurz nach dem zweiten Weltkrieg den in den Feldern der Umgebung arbeitenden Bauern frisches Wasser spendete.

Die älteste Geschichte der nächsten Umgebung der Stelle, wo Hadyrlov gestanden haben soll zeigt allerdings nur Wälder. Die ältesten Siedlungen in der Region waren die Dörfer Körnitz, Lobkowitz und Komornik, die bereits vor 1245 existierten. Vor dem Jahr 1274 erschien auf der Landkarte der Umgebung eine neues Dorf, welches auf dem Unland der Dörfer Lobkowitz und Komornik gegründet und Kerpen benannt wurde. Zur Gemarkung dieses Dorfes gehörte auch der Ort, wo Hadyrlov vermutet wurde. Die nächsten Jahrhunderte bleibt diese, mit dem Flurnamen „Kalamben“ benannte Stelle jedoch weiter mit Wald bewachsen. Kerpen mit seiner Umgebung gehört währenddessen all die Jahrhunderte den Zisterzienser-Mönchen in Kasimir, die dortige Niederlassung der Mönche ist eine Propstei der Zisterzienser aus Leubus. 1784 hört man in der nächsten Umgebung des uns interessierenden Ortes Baulärm. Doch es ist nicht der Bau eines Schlosses, sondern hier wird die Anlage einer Kolonie namens Reitersdorf von den Zisterzienser-Mönchen in Auftrag gegeben. Die Kalamben bleiben aber zunächst weiter mit Kieferbäumen und Erlenbusch bewachsen, bis das 19. Jahrhundert an-

(Hadyrlov ...)

Schritte hinter Reitersdorf, an der über Dobrau nach Krapitz führenden Strasse ein Vorwerk, bestehend aus einer Dienstwohnung, einem Schaffstalle und einer Scheune, zu erbauen gesonnen sei. Nachdem das Landratsamt um nähere Beschreibung der Lokalität bittet, präzisiert Zupitza am 26.11.1832 seinen Antrag auf Genehmigung. Das neue Vorwerk liegt dicht an der Straße welche von Oberglogau über Dobrau nach Oppeln führt, zwischen Reitersdorf und Komornik, vom erstem 136 (639 Meter) vom letzteren 400 (1,88 Km) Ruten Preußisch entfernt und zwar unter einer Anhöhe, die westlich in das Plateau ausläuft welches die Feldmarke Körnitz, Rosnochau, Oberglogau u.s.w. in sich fasst. Südlich und nördlich dieses Gehöfts ziehen sich wellenförmige Anhöhen längs der erwähnten Strasse gegen die Körnitzer Feldmark, in Osten unterhalb des Vorwerkslandes liegt ein Erlenbusch von Reitersdorf bis auf den halben Weg gegen Komornik sich erstreckend.

Am 31.01.1834 genehmigt die königliche Regierung in Oppeln die Anlage des Vorwerks Adelenhof auf dem Kerpener Dominial-Territorium.

Die genaue Beschreibung der Anlage des Vorwerks lässt keinen Zweifel zu. Das Vorwerk Adelenhof ist gleich zu setzen mit dem sagenhaften Schloss Hadyrlov. Der Name Hadyrlov selbst ist eine Entwicklung des Namens Adelenhof aus dem, in der Umgebung gesprochenen Poshlonsku-Dialekt. Den Namen Adelenhof erhielt das Vorwerk wiederum nach dem Namen der Gattin des Erbauers, der Adelheid Zupitza geborene Albrecht. Adelheid war die älteste Tochter des Actuarius (Gerichtsschreiber) und Organisten Franz Albrecht aus Oberglogau und heiratete dort zwanzigjährig den 17 Jahre älteren königlichen Leutnant und Rittergutsbesitzer Andreas Zupitza am 21.02.1832, im Beisein der prominenten Trauzeugen, Bürgermeister von Oberglogau Josef Lindner und Leutnant von Brixen.

Der ehemalige Mitkämpfer in den napoleonischen Befreiungskriegen, Leutnant Andreas Zupitza wird als ein tüchtiger Wirtschaftler beschrieben, der große Teile seiner Wälder roden ließ und in urbares Ackerland verwandelte. In den 1830er Jahren fällt in Reitersdorf eine Häufung von auswärtigen Waldarbeiterfamilien auf, die sicherlich Beschäftigung bei den Rodungs- und Urbarmachungsarbeiten der Forste des Gutsbesitzers gefunden hatten.

Als Major a. D. hatte sich Zupitza aber besonders in der unruhigen Zeit der Märzrevolution des Jahres 1848 in unserer Region hervorgetan. Die Rufe nach Reformen in den bisher noch meistens absolutistisch regierten deutschen Staaten, sowie dem seit Beginn des 19. Jahrhunderts geäußertem Wunsch vieler Deutscher nach einem geeinten deutschen Staat führten schließlich im März 1848 zu Aufständen in fast allen großen deutschen Städten, auch in Schlesien. Die Monarchen beugten sich zunächst dem Druck der Bevölkerung und führten Reformen durch. Es fanden Wahlen statt, aus denen die Nationalversammlung hervorging, die in der Paulskirche in Frankfurt tagte. Am 29. Juni 1848 wurde mit großer Mehrheit der Erzherzog Johann von Österreich als Reichsverweser zum Oberhaupt einer provisorischen Reichsregierung gewählt. Die diese Wandlung begleitenden Aufstände und Unruhen beunruhigten die Oberglogauer Bürgerschaft. Auch hier sowie im Umland riefen viele Menschen nach einem geeinten deutschen Vaterland, mehr Freiheit sowie Demokratie. Ganz besonders machten im Oberglogauer Land die vielerorts noch nicht abgeschafften Lasten- und Abgabepflichten der

Landbevölkerung gegenüber den Grundherrschaften die Menschen auf das System wütend. Es kam nun auch hier zu Unruhen, in Oberglogau gingen Scheiben zu Bruche und nach verschiedenen Protesten wurde später sogar der verhasste reichsgräflich-oppersdorffsche Güterdirektor Küas von der Bevölkerung aus der Stadt verjagt. Der Magistrat der Stadt Oberglogau sah sich bereits am 29.03.1848 auf behördliche Anregung veranlasst, eine Bürgerwehr zu gründen. Die Führung der Bürgerwehr übernahm der Gutsbesitzer von Kerpen und Herr auf Adelenhof, Major a. D. Andreas Zupitza als Kommandeur. Den linksstehenden Republikanern war der Kommandeur nicht genehm. Man warf ihm vor reaktionär (strebend nach Rückkehr zu überholten, veralteten Anschauungen und Einrichtungen oder gesellschaftlichen Zuständen) zu sein. In einem Antwortschreiben auf diese Vorwürfe beschreibt Zupitza am 07.07.1848 auf interessante Weise seine politische Einstellung. „Vom Commandeur einer Bürgerwehr verlangt man militärische Übung und taktische Kenntnisse sowie Führer-Eigenschaften. Da die Bürgerwehr kein demokratischer, überhaupt kein politischer Klub ist, so dürfte sie unbestritten einen reaktionären Führer haben. Ich bin nicht reaktionär und- bin es doch. Ich bei kein Reaktionär in dem Sinne, dass ich etwa die unumschränkte Monarchie mit ihren Folgen wieder herzustellen bestrebt wäre... In Gegenteil, ich bin Anhänger der konstitutionellen Monarchie, daher nicht reaktionär. Aber ich bin doch reaktionär gegenüber solchen Republikanern und Demokraten, die geneigt sind, die Paläste zu stürmen, Eigentum zu rauben, die Trophäen des Vaterlandes besudeln zu lassen und irrigen Theorien zu gefallen, die Hefe des Volkes zur Herrschaft zu erheben“.

Wie wenig Zupitza jedoch insgesamt von der Bewegung des Volkes dieser Tage hielt, zeigte sich am 06.08.1848, als in Oberglogau eine Feier wegen der Übernahme des Oberbefehls über die Bundestruppen durch den Reichsverweser Erzherzog Johann von Österreich stattfinden sollte. Der Kommandeur und Hauptmann der Bürgerwehr Zupitza stellte sich mit allen Kräften gegen diese Veranstaltung und drohte sogar mit Niederlegung des Kommandos über die Bürgerwehr. Während in anderen Städten, namentlich in Breslau die höchsten Zivilbehörden, der Oberpräsident an der Spitze, die Feier dieses Tages durch ihre Teilnahme verherrlichten, musste der Magistrat von Oberglogau auf Druck Zupitzas jede Feierlichkeit verbieten. Als Erklärung für sein vehementes Eintreten gegen diesen Hochruf auf das Symbol des Erfolges der Revolution gab Major Zupitza am 19.08.1848 an „...Anlaß zu der Feier wäre gewesen, wenn Oberschlesien bis 1815 russisch gewesen wäre. Da es aber immer deutsch und seit 1742 preußisch war und wir 1813/15 Preußens Selbstständigkeit erkämpft haben, kann ich nicht helfen, Preußen zu einer bloßen Provinz Deutschlands herabzuwürdigen...“ Spürbare pro revolutionäre Stimmung in einigen Kreisen der Oberglogauer Bürgerschaft veranlassten den Major Zupitza jedoch letztlich zur Abgabe seines Kommandos über die Bürgerwehr am 17.10.1848. Die reaktionären Kräfte hatten sich am Ende in den deutschen Landen dennoch durchgesetzt. Die Erfolge der Vormärzrevolution des Jahres 1848 wurden zurückgeschraubt, die meisten Reformen zurückgenommen. Auf ein geeintes Vaterland mussten die Deutschen noch 22 Jahre warten, auf eine Republik sogar noch über 70 Jahre. Zupitza zog sich währenddessen auf sein Gut zurück. Auf Adelenhof könnte zu dieser Zeit ein

weiter auf Seite 20

(Hadyrlov ...)

schmuckes Herrenhaus errichtet worden sein, welches auf die arme Dorfbevölkerung seinerzeit wie ein Schloss gewirkt haben muss, was zur späteren Legendenbildung beitrug.

Um 1857 bewohnte ein Sohn des Majors a.D., der Wirtschaftsbesitzer Wilhelm Zupitza mit seiner Familie das Vorwerk, wo auch ein Sohn des neuen Wirtschaftsbesitzers auf die Welt kam. 1864 umfasste der Adelenhof 48 Hektar Ackerland, 16 Hektar Wiese, 3 Hektar Garten und 14 Hektar Erlenbusch. Der Acker des Vorwerks bestand aus schwerem Lehm mit Lette-Unterlage, auf dem Weizen, Roggen, Hafer, Gerste und Schottenfrüchte angebaut wurden. Zum Vorwerk gehörten 8 Pferde, 15 Kühe und 2 Schweine.

Andreas Zupitza starb am 17.09.1866 und wurde neben seiner Gemahlin Adelheid, auf der östlichen Seite des Kerpener Friedhofes begraben. Das Gut in Kerpen sowie den Adelenhof erbten seine vier Kinder, welche die genannten Besitzungen im Jahre 1868 für 60.000 Taler ungeteilt an den Kretschmer Grzimek aus Schwesterwitz verkauften. Bereits ein Jahr später verkaufte Grzimek diese öffentlich an Meistbietende. Aus dem Dominium, dem Gutshof mit Gebäuden, sind später drei Bauernwirtschaften in Kerpen gebildet worden. Den Baugrund auf Adelenhof verwandelte man bald in Ackerland, brauchbares Baumaterial wurde von den Bewohnern aus der Nachbarschaft fortgeschafft. Die letzte Spur des Vorwerkes bei Reitersdorf bietet ein Eintrag in den Kirchenbüchern von 1878, wo „der Schankpächter zu Adelenhof, Johann Gramalla“ genannt wird. Der Reitersdorfer Einwohner Günther Gramalla weiß zu erzählen, dass in seiner Scheune heute noch Balken vom Hadyrlov das Dach stützen.

Nichts mehr erinnert heute noch auf dem Flurstück Adelenhof/Hadyrlov an das einstige Vorwerk oder ein Herrenhaus, bis auf den besagten Brunnen. Der Name Zupitza aber wurde noch mal mit einem Sohn des Majors, dem Anglisten und Begründer der englischen Philologie in Deutschland, Julius Zupitza bekannt. Der auf seinem Fachgebiet berühmte Professor wurde am 04.01.1844 in Kerpen geboren, war seit 1869 als Privatdozent tätig und vertrat die Breslauer Germanistik mit Vorlesungen über die Geschichte der deutschen Heldensage wie auch über die deutsche Sprache und Literatur, bis er 1872 als Extraordinarius für nordgermanische Sprachen nach Wien berufen wurde. Am 21. April 1876 wurde Julius Zupitza zum ersten ordentlichen Professor für Englische Philologie an der Humboldt-Universität nach Berlin berufen. Zupitza war 30 Jahre alt, als sein alt- und mittelenglisches Übungsbuch erschien, das zwei Jahre nach seinem Tode, 1897, schon in 5. Auflage herauskam. Er war seit 1889 Vizepräsident der Shakespeare-Gesellschaft und hatte noch 1893 die Ehrendoktorwürde an der Universität Cambridge erhalten.

Der berühmte Spross der Familie Zupitza starb am 06.07.1895 in Berlin.

Zu dieser Zeit war Hadyrlov nur noch eine wage Bezeichnung für ein Flurstück, die übriggebliebenen Ruinen und der Brunnen bildeten später die Grundlage für die Entstehung einer Sage über ein altes Schloss und der Name Zupitza war gerade dabei, in Kerpen, Reitersdorf und der Umgebung in Vergessenheit zu geraten.

Andreas M. Smarzly

Die oberschlesische Frage (VIII) Verhandlungen mit Korfanty und sein zweiter Verfassungsentwurf

In Warschau schien man auch immer mehr geneigt zu sein, Oberschlesien in dieser Beziehung entgegenzukommen. Ende August fanden in Berlin Verhandlungen mit Korfanty statt, die auf weitgehende Zugeständnisse in der Autonomie Oberschlesiens schließen ließen. In einer Zuschrift an den Verfasser wies Korfanty auf seine Bemühungen hin, in Warschau die Interessen seiner oberschlesischen Heimat zu wahren. Man war anfangs dort geneigt, den abgetretenen und abzutretenden preußischen Gebieten insgesamt eine gewisse Autonomie zu gewähren. Für diesen Teil sollte, abgesehen vom Heer und äußere Politik, ein Minister kompetent sein, durch den allein sich alle Instanzen nach Warschau wenden sollten und der auch alle Verwaltungsmaßnahmen der Warschauer Regierung erst zu bestätigen hätte. Diese Einrichtung war nur für die Uebergangszeit und eigens dazu bestimmt, die kulturellen und wirtschaftlichen Interessen der preußischen Gebiete zu schützen und alle fremden Elemente von der Verwaltung fern zu halten. Das ganze abgetretene preußische Gebiet sollte in drei Herzogtümer Posen, Pommern und Schlesien mit provinzieller Verwaltung zerfallen. Da jedoch diese provinzielle Selbständigkeit, die auch Preußen Oberschlesien anbot, wenig Anklang fand, habe sich Korfanty bemüht, für die drei abgetretenen preußischen Provinzen eine insbesondere in kultureller Beziehung weitgehende Autonomie zu erwirken und dem entsprechenden Verfassungsentwürfe der Warschauer Regierung vorgelegt. Er sei jedoch dabei auf einen sehr großen Widerstand der links gerichteten Parteien gestoßen, die aber im Landtag weit in der Minderheit wären. Das Zentrum und die Rechte wären der Autonomie der Herzogtümer nicht abgeneigt. Besonders unterstützt werde er durch die Selbständigkeitsbewegung in Galizien, das infolge der zu plötzlicher Vereinigung mit Kongresspolen gelitten habe. Bereits hier seien große kulturelle, nationale und wirtschaftliche Differenzen zum Vorschein getreten, dass man allgemein den Gedanken der Zentralisation Polens nach preußischen Muster fallen lasse. Die Rücksichtnahme auf die auswärtige Politik zwang die polnische Regierung, den Ruthenen in Ostgalizien und den Weißrussen in Litauen eine kulturelle Selbständigkeit zuzugestehen. Darum erklärten sich auf einer der letzten Senatssitzungen alle Parteien, die linksgerichteten einbezogen, für einen autonomen Ausbau der verschiedenen Gebiete Polens und für eine weitgehende Selbständigkeit der Herzogtümer, vor allem in der kultureller Hinsicht. Bei der Bearbeitung der polnischen Staatsverfassung habe man diese autonome Verwaltung und Entwicklung der polnischen Gebiete zur Grundlage genommen und die polnische Regierung wie der polnische Landtag hätten dem Obersten Rat (Conseil Suprême) in Paris ihre Absicht kundgetan, die Staatsverfassung Polens auf der Autonomie der Herzogtümer verankern zu wollen. Die erste Aufgabe des polnischen Landtags wäre nun, diesen Verfassungsentwurf zu bestätigen, woran bei seiner Mehrheit für die Autonomiegedanken nicht mehr gezweifelt werden könnte.

Polen würde demnach ähnlich wie die Schweiz in einzelne größere und kleinere Cantone (wojewodztwa) zerfallen, die sich in der Verwaltung und kulturellen, nationalen und wirtschaftlichen Entwicklung der weitgehendsten Freiheit erfreuten. Nur das Heer und die auswärtige Politik wären in Warschau konzentriert. Oberschlesien als

weiter auf Seite 21

selbständiges Herzogtum hätte seine eigene Verwaltung mit einheimischen oberschlesischen Beamten, die mit dem Volke und den oberschlesischen Verhältnissen vertraut, endlich im Stande wären, der Eigenart des Oberschlesiens Rechnung zu tragen, den Wünschen der polnischen und der deutschen Bürger gerecht zu werden und damit den heißersehnten Frieden herbeizuführen. Mit dem nationalen Frieden wäre der kulturelle und wirtschaftliche Aufstieg Oberschlesiens gewährleistet und dadurch auch Polen eine kräftige Stütze für die Zukunft gesichert.

Verhandlungen in Warschau und Paris

Ende September hatte der Verfasser Gelegenheit, in Warschau mit führenden Persönlichkeiten der polnischen Regierung die oberschlesische Frage zu besprechen. Oberschlesien sollte, ähnlich wie Ostgalizien, eine Sonderstellung eingeräumt werden. Mit dem Teschener Gebiet vereinigt, sollte es weitestgehende Autonomie in kultureller, wirtschaftlicher, finanzieller und politischer Hinsicht erhalten. Der Landtag und die polnische Regierung sollte eine offizielle Zusicherung in dieser Hinsicht abgeben für den Fall, dass Oberschlesien durch die Abstimmung an Polen falle.

Im Dezember 1919 kam der Verfasser gelegentlich einer sozialen Studienreise durch Rheinland und Frankreich in Paris mit einem der besten polnischen Diplomaten zusammen und brachte die oberschlesische Frage eingehend zur Aussprache. Hier bekam er auch die Zusicherung, dass die Selbständigkeit Oberschlesiens, soweit es ohne Gefährdung der allgemein polnischen Interessen möglich ist, gewahrt werden sollte. Die Eigenart Oberschlesiens wurde in Paris voll und ganz anerkannt. Auch an anderen Stellen brachte man der Sonderstellung Oberschlesiens mehr Interesse entgegen als es früher der Fall war.

Das Verhalten der polit. Parteien zur Selbständigkeitsbewegung

Die sozialdemokratische Regierungspartei

Den Selbständigkeitsgedanken hat die Gewaltpolitik Hörsings nicht aus der Welt schaffen können. Je näher der Zeitpunkt herankam, wo er mit seinem Grenzschutz und seiner Geheimpolizei das Abstimmungsgebiet räumen sollte, desto kleinlauter wurde es im alldeutschen und sozialdemokratischen Lager. Man begann endlich in Berlin und Weimar einzusehen, dass man dem oberschlesischen Volke entgegenkommen müsse, wolle man auf seine Zuverlässigkeit bei der Abstimmung für Deutschland rechnen. Die oberschlesische sozialdemokratische Regierungspartei an sich war der Selbständigkeitsbewegung abgeneigt, mussten doch ihre Führer befürchten, in dem neugeschaffenen Staate Oberschlesien, selbst wenn er bei Deutschland verbliebe, ihren maßgebenden Einfluß zu verlieren. Als Fremde, die mit dem oberschlesischen Volke weder den Glauben noch die Interessen ihrer Heimat gemein haben, sind diese Führer lediglich Sendlinge der Berliner Sozialdemokratie. Durch ihre maßlose Agitation haben sie viel zur Verhetzung und Sittenlosigkeit der ausgebeuteten und durch die politischen Kämpfe aufgeregten Arbeiterbevölkerung beigetragen. Die Revolution brachte die Regierungssozialdemokratie auf den Gipfel ihrer Macht. Aber nur zu bald erfolgte der Rückschlag, das beste Zeichen, dass die Sozialdemokratie der Eigenart des oberschlesischen Volkes vollkommen fremd geblieben ist und nur als letzter Nothelfer begrüßt wurde. Das Treiben Hörsings und Genossen, nicht oberschlesische, sondern Berliner Parteiinteressen zu vertreten, führte zu einer allgemeinen Enttäuschung, und heute ist

Hörsing, dieser einst von der betörten Masse so freudig begrüßte „Volksbeglückter“, der bestgehasste Mann Oberschlesiens. Ein großer Teil der Parteianhänger ging ins polnische Lager über und die Extremen schlossen sich der unabhängigen und kommunistischen Partei an, was gleichfalls nur die Frucht der grenzlosen Verbitterung des armen, enttäuschten Volkes war. Die sozialdemokratische Regierungspartei sah mehr und mehr ihren Einfluß schwinden, und suchte durch den bereits geschilderten Kampf gegen „die Pfaffenherrschaft“ und die „klerikal-kapitalistischen“ Sonderbestrebungen ihre Position mit Gewalt zu behaupten. Nicht so sehr der vielgepriesene Reichseinheitsgedanke, als vielmehr der Kampf um ihre bedrohte Machtstellung und um die sozialdemokratische Zukunft in Oberschlesien veranlasste die oberschlesischen Mehrheitssozialisten in ihrer Vertretersitzung vom 27. Juli in Hindenburg, die Politik des Zentralrates in Breslau in der Autonomiefrage Oberschlesiens als völlig verfehlt, verwirrend, ja sogar für Oberschlesien schädlich zu verurteilen. Sie bringt gegen die Selbständigkeitsbestrebungen die ärgsten Verdächtigungen vor, und fordert die Arbeiterschaft

Und den Mittelstand auf, mit allen gesetzlichen Mitteln die Loslösungsbestrebungen aufs schärfste zu bekämpfen, und die Hochverräter als das, was sie (nach Hörsings Ansicht) seien, zu kennzeichnen. Sie spricht dem oberschlesischen Diktator Hörsing und seiner Gewaltpolitik ihr volles Vertrauen aus, und erwartet, dass Genosse Hörsing seine Macht über Oberschlesien weiter anzuwenden wisse. Unter diesem Gesichtspunkte ist auch die Stellungnahme des oberschlesischen Staatskommissars zur Autonomiefrage Oberschlesiens in der Nationalversammlung in Weimar verständlich, wo er die Selbständigkeitsbewegung kurzer Hand als Macht der Industriekapitalisten und Großgrundbesitzer erklärte, um sie vor dem Bauern, Arbeitern, Angestellten und Handwerkern im übrigen Deutschland zu deskreditieren.

Die ablehnende Haltung des sozialdemokratischen preußischen Ministers Heine gegenüber allen Bestrebungen, Oberschlesien noch vor der Abstimmung als selbständigen Bundesstaat auszurufen, ist aus den gleichen, parteipolitischen Interessen begreifbar. Es gelang wohl der Mehrheitspartei, ihren Einfluß dahin geltend zu machen, daß am 4. August alle Parteien Oberschlesiens mit Ausnahme der Unabhängigen sich bereit erklärten, die alsbaldige Schaffung einer selbständigen Provinz Oberschlesien bei den maßgebenden Stellen mit allen Mitteln zu betreiben, und im Augenblick die Frage des selbständigen Gliedstaates praktisch nicht weiter zu behandeln. Doch dieser Triumph der Regierungssozialdemokraten war nicht von langer Dauer. Die enttäuschten oberschlesischen Arbeitermassen, welche die Parteiinteressen der Berliner Sozialdemokratie auf eigene Kosten nicht weiter zu unterstützen geneigt waren, verließen in hellen Scharen die Mehrheitspartei. Die mühsam zustande gebrachte Einigung der Parteien ging bald auseinander. Der volle Zusammenbruch dieser verfehlten Politik trat schon bei den Gemeindewahlen in Oberschlesien ein, wo die Regierungssozialdemokraten fast den ganzen Anhang verloren. Mit dem Einmarsch der alliierten Besatzung wird auch diese letzte Stütze der regierenden, sozialistischen Partei schwinden.

T.Reginek

Daluj bydzie juzas

Pyrsk! Szwager

„Advent” – pełen nadziei, nam Ślązakom tak potrzebnej – „przybądź”

Idea wpadła mi między jedną a drugą pieśnią śpiewaną na drugiej Mszy św. Adventowej w hl. Dionysius Kirche w Monheim-Baumberg am Rhein.

Myśl - dlaczego nagle nie mogę sobie przypomnieć jakie to pieśni śpiewało się kiedyś w śląskich kościołach – pokierowała mnie do dalszych rozważań. Przecież „Spuście nam na ziemskie niwy..” czy „Oto pan Bóg przyjdzie..” i „Rorate caeli desuper, et nubes pluant justum” śpiewałem ze świecą jako ministrant na chórze św. Marii Magdaleny w Tychach.

Advent w Polsce, na Śląsku raczej nie spełniał funkcji zasadniczej, pod naciskiem reżimu komunistycznego. Dla dzieci z lampionami, procesją, i w domach... ale... Nie dawano nam okazji do rozważań, do nadziei, że spełnią się nasze marzenia, przyjdzie (adventus) Mesjasz, który nas wyswobodzi – pełni nadziei. Nam właśnie to odebrano. Wpuszczono przybitych z inną kulturą, nas do, i do niej nas naginając, tracąc tym samym swoje piękne tradycje tego wspaniałego okresu rozważań.

W Polsce i na Śląsku rolę wspaniałego okresu przejęły komercyjne wielkie, jak grzyby po deszczu, powstałe wielkie super markety. To one „stwarzają” obecnie atmosferę przygotowania do wielkiego nas zbliżenia – oczekiwania na narodziny Małego Jezuska. Pięknie ustrojone sklepy z muzyką adventowo-bożonarodzeniową uzupełniają to co Kościół Polski przyzwyczajony do reżimowych nacisków – zasypiając dalej, nie daje tej to możliwości. Ludzie w domach nie wpadają na idee – indywidualnie się grupować – czcić co najpiękniejsze. Teraz możecie już się indywidualnie zbierać, bez strachu, co kiedyś było nie- możliwe. Cztery tygodnie symbolicznego oczekiwania – przygotowania duchowego do zwiastowania, do narodzenia, do – nadziei na lepsze Ślązacy, obudźmy się, przygotowujmy się sami, w gronie znajomych, bliźnich – pójdźmy na występy muzyki tego okresu – adventu, skupmy się, porozważajmy, godnie w odnowie, przyjmijmy nam zbliżający się okres radości.

Polskie kolędowania zaczynają się niestety dopiero po 26.XII. eliminacjami wielkiej ilości chórów śląskich. Często na widowni tylko czekający następny chór do konkursu – o zgrozo – po co to wszystko – tak pięknie ubrani w strojach śląskich śpiewają dla jury, i w napięciu czekający następny chór. Obudźcie się – śpiewajcie nie dla specjalistów – komisji konkursowej – róbcie swoje koncerty – nie po 6. stycznia, a już od pierwszej niedzieli adventowej. Przygotujcie wy, chórzyści cały naród do nadziei, do godnego życia w chrześcijańskich zwyczajach na Śląsku. Śpiewajcie w czasie adventu, nie jak musztarda po obiedzie w konkursach od 6. do 15. stycznia – kiedy już winniśmy się zabawiać karnawałowo.

Tak się stało, że Górnoszlązacy poza Śląskiem – w rozłączeni od innych, w indywidualnych „walkach” o swoją identyfikację, która topnieje i topnieje w latach, nie mówiąc w generacjach! Rozbili nas komuniści, rozbili nas kapitaliści – odseperowali nas od domowin, hejmatów, dając zastępcze nam małe ojczyzny. W tych to „małych ojczyznach”, albo w „kleines Vaterlandach” zagubieni, nie znajdują ani już domowiny, ani hajmatu. Obudźmy się. Niech Adventowy czas – Adventszeit umożliwi nam te momenty do rozmyślań, do nadziei na przetrwanie, na odzyskanie, na właściwy rytm naszych przodków.

Kiedyś wzorcowy ten nasz naród został poniżony przez innych, nie dajmy się poniżać, oczekujemy na lepsze w naszej własnej inwencji, przedsiębiorczości, naszej sile w jedność wszystkich. Taką to możliwość daje nam, nam rozczłonkowanym, właśnie internet – narzędzie współczesności. Pozwólcie innym, waszym sąsiadom, przyjaciółom, naszym i innym naszą kulturą zainteresowanych – pokazujcie im nasze strony WEB – proSilesii, EchaSlonskiego i innych z naszego serwisu śląskiego dla wszystkich na całym świecie. Dajmy okazję innym, stańmy się przez to czynnymi, nie tylko czytelnikami, ale i propagatorami naszych myśli zmierzających do przetrwania, w nadziei – właśnie adventowej.

Peter Karl Szczepanek

Monheim/Rh 7.XII 2003 godz. 11.00

Z wybranych pieśni adventowych jakie śpiewam w Bayer Leverkusen Männerchor pozwoliłem sobie przypomnieć z ubiegłych lat następujące 4 pieśni adventowe z gwarą górnośląską w tłumaczeniu. No bo w tamtych czasach, śpiewano je po ślonsku, czesku i niemiecku –i polsku, się rozumie.

Maria durch ein' Dornwald ging,
Kyrie eleison
Der hat in sieb'n Jahr kein Laub getragen.
Was trug Maria unter ihrem Herzen?
Ein kleines Kindlein ohne Schmerzen
Da haben die Dornen Rosen getragen,
als das Kindlein durch den Wald getragen,
Jesus und Maria

Es ist ein Ros entsprungen
Aus einer Wurzel zart,
wie uns die Alten sunen,
von Jesse kam die Art,
und hat ein Blümlein bracht
mitten im kalten Winter
wohl zu der halben Nacht.

Szła Maryja pszez ciyrniouwy las
Kirie eleison
Kiery siedym rokov niy miou liścio
Co niysie Maryja pod jyj sercem?
Małe dzieciountko z dumom i kfałom
Pszes co ciyernie sie rożyczkami powyłkły
kiej to Dzieciountko pszes las niousta,
Jezus i Maryja (1517 rok)

Mały ponczek rożycki nougle wyros
S jednego małego, zwontłego korzynie,
Jak noum f staryk śpiyfak
Łot Jessaja na tyn spousob,
i tag mały kfjotuszek wyros
f śroutku srogyj zimy
Coukym f połouwe noucy. (1599 rok)

Go tell it on the mountain
Over the hills and ev'ry where.
Go tell it on the moutain,
That Jesus Christ is born.
Halleluja!

Ić i łosprouwiyj tam f gorach
Za pagourkami i kaj sie jeszcze wszyndy do
Ić i łopowiyć tam f gourach
Isz Jezusek Chrystusek sie naroudził.
Alleluja

Markt und Straßen steh'n verlassen,
Still erleuchtet jedes Haus,
Sinnend geh ich durch die Gassen,
Alles sieht so festlich aus.
in den Fenstern haben Frauen
Buntes Spielzeug fromm geschmückt,
Tausend Kindlein stehen und schauen,
Sind so wunderstill beglückt.

Joseph von Eichendorff

Łopuszczzone som targowiska i drougi
Jaśniutkou śfiycoum w koużdym doumu,
Myndykujonc ida se pszes uliczka,
Wygłoundo mi woukoło tag łurouczyście.
A pszi łoknach nasze babki
F koulorak łozdobki skroumnie szykowały,
Tysiounce dziecek stojom i kukajom,
I som tym cudym boskim radzi.

Erwache Rübezahl - weiter überliefern!

Im letzten Jahrhundert durchwanderten, wie einst vor 1500 Jahren während der Völkerwanderung, viele Menschen die schlesische Region, wie nirgends auf der Welt - hin und zurück in einer verhältnismäßig kurzen Zeit im Vergleich zu anderen Regionen Europas. Die Folge davon ist, dass viele Begriffe eigener Kultur, Traditionen und Überlieferungen ihren Wert verloren hatten und jene Menschen sich den neuen wirtschaftlichen und gesellschaftlichen Verhältnissen bis heute noch nicht anpassen konnten. Seit vielen Jahren schon haben die Schlesier sowohl auf ihrer Heimat Erde wie jene Vertriebenen in Deutschland keine Führungselite aus ihren Reihen hervorgebracht. Im Rahmen des neuen Totalitarismus wird das schlesische Volk auch von falschen Köpfen gelenkt und steht so gut wie auf ein und derselben Stelle, und die neuen Zeiten sind nicht förderlich für viele Regionen Schlesiens und insbesondere für Oberschlesien. Den Schlesiern sind viele ihrer Eigenschaften wie Fleiß, Sparsamkeit und Liebe zur Heimat abhanden gekommen, und heute rechnet kaum jemand mit ihnen. In der neuen Form des Kapitalismus hat der Globalismus die erste Stelle eingenommen. Große Kapitalanlagen und Macht spielen die Hauptrolle. Prunk und Glanz umgeben nur ausgesuchte Menschen wie Moderatoren mit Millionen im Fernsehen, große und kleine Stars, Millionäre und vor allem Politiker fast aller Parteien. Viele Politiker haben sich neue, bisher nicht da gewesene Formen der Popularität zu eigen gemacht. Immer mit einem Lächeln auf den Lippen, die Hände in den Taschen schämen sie sich ihrer selber und ballen ihre Hände zu Fäusten damit es nur niemand sieht. Das sind zum großen Teil Mitläufer, die es auf den kleinen Mann abgesehen haben, der von einer Wahl zur anderen mit Mühe und Not sein Leben fristet. Medien aller Art sind voll von Lobpreisungen über sie. In der allgemeinen weltweiten Globalisierung sind es ungefähr hundert Auserwählte, die an den Schnüren der ganzen Menschheit ziehen und sie für sich agieren lassen. Andere Rechte und Verhältnisse herrschen zwischen den Menschen in dem XX und XXI Jh., wo heute die verantwortlichen Personen noch nicht in der Lage sind, sich in die richtige Richtung zu bewegen.

Ein einfacher Industriearbeiter an der Drehbank, der Lehrer an der Tafel, der Bauer auf dem Feld oder der vor dem Mikroskop sitzende Forscher wird in den Medien nicht als Vorbild vorgestellt. Das lohnt für die Fernsehleiter nicht. Bewirkt keine großen Zuschauerquoten und bringt damit

auch kein Geld ein, Geld regiert aber die Welt. Nur Filme, in denen das Verhältnis zwischen Arzt und Patient dargestellt wird, achten noch einigermaßen die Menschenwürde. Der Heilige Vater in seinem fast einsamen Kampf um die Erhaltung des Friedens auf der Welt ist eine Person der Bewunderung gebührt, doch jene Machthaber, die ihn begrüßen und ihm huldigen, als reine propagandistischen Erwägungen tun aber weiterhin das, was sie für richtig halten. Banken und Versicherungsgesellschaften sind nur auf eigenen Gewinn bedacht, auf Kosten ihrer Klienten. Ungeheures Investitionskapital wird oft unbedacht angelegt, führt zu Verlusten und zieht Arbeitslosigkeit nach sich. Junge, arbeitssuchende Menschen nehmen ohne Rücksicht auf ihre Berufsausbildung jegliche Arbeit an, nur um eine Beschäftigung zu haben, die ihnen Überleben ermöglicht. In der heutigen Zeit, in der Fortschritte auf allen Gebieten der Technik den Menschen bereits überflügeln, ist der Durchschnittsmensch darauf nicht vorbereitet. Die Folge davon ist, dass die Menschen eine eigene Philosophie entwickeln, hinter der sie sich verbergen. Wir Schlesier, die auf beiden Seiten der Oder zu Hause sind, verlieren in dem Wirrwarr der Geschehnisse immer mehr unsere eigene Identität.

Wir brauchen heute in Schlesien eine neue Führungspersönlichkeit im geistigen Sinne, die für unser Dasein, unsere Sicherheit und Stabilität in schweren Zeiten Sorge trägt. Wir brauchen unseren Rübezahl, jenen Verteidiger aller Rechte, der mit starker Hand und gesundem Verstand das Gute von Bösen unterscheidet. Jener Rübezahl müsste aus seinen unterirdischen Gefilden erneut unter den Menschen erscheinen, um für Recht und Ordnung zu sorgen. Rübezahl wird mit neuer Kraft für den Umweltschutz eintreten, für jene Natur, aus welcher auch der Mensch hervorgeht. Es geht nicht darum, wie es in der Tierwelt der Fall ist, zu töten, um zu überleben, sondern nach den Rechten der Natur mit vollem Bewusstsein und Verantwortung nach den Zielen unseres Schöpfers zu streben, das heißt die Welt, welche uns noch übrig geblieben ist, zu verbessern.

*Da geh 'n die einen müde fort,
Die anderen nahn behende,
Das alte Stück, man spielt's so fort
Und kriegt es nie zu Ende.
Und keiner kennt den letzten Akt
Von allen, die da spielen,
Nur der da droben schlägt den Takt,
Weiß, wo das hin will zielen.*

Joseph von Eichendorff

weiter auf Seite 24

*Jedni zmęczeni odchodzą,
Inni zbliżają się wnet,
Tak stara sztuka kręci się,
I nie widać jej końca.
Ostatku gry tu nie zna nikt,
Z aktorów wraz grających,
Tylko Ten co wybija takt,
Przenika sens komedii.*

Tłum. Ranata Schumann

Nicht nur die Bewohner des Riesengebirges und solcher Städte wie Breslau, Liegnitz, Grünberg, Hirschberg oder Leipzig huldigten einst dem sagenumwobenen Rübezahl, sondern auch wir in Oberschlesien und insbesondere die Bewohner der Beskiden-Gebirge bewunderten den Geist der Berge, der bei ihnen auch zu Hause war. Wir haben weiterhin das Recht auf Rübezahl bewahrt und pflegen seine Überlieferungen heute besser als je zuvor. Unser Rubin-zalii Silesii kehrt zurück – glauben Sie mir das.

In einer Zeit der Fortschritte auf allen Gebieten unseres Lebens ist es recht schwer, Prophet im eigenen Lande zu sein. Ein Beispiel aber können wir uns an dem berühmten oberschlesischen Bildhauer aus Tichau August Kiss (1802 – 1865) nehmen, der allen Schwierigkeiten im Leben zum Trotz in Berlin hervorragende Werke schuf und dadurch berühmt und unsterblich wurde. Da aber nicht jeder Bildhauer sein kann, mag Jedermann auf seine Art und Weise allen Widerwärtigkeiten im Leben trotzen und den Rübezahl zum Vorbild haben.

Erwache, Rübezahl, aus deinem Schlaf in den unterirdischen Gefilden des Riesengebirges. Schaffe Recht und Ordnung in einer Welt voller Missgunst, Widerwärtigkeiten und Korruption, in welcher das schnöde Geld die höchste Macht besitzt. Wir haben heute keine so berühmten Schriftsteller wie die Brüder Carl und Gerhart Hauptmann. Ihre Werke werden aber weiterhin in unserer Literatur weiter leben und ihre Namen Ruhm und Glanz bereiten. Gib nur das Signal - und wir schreiten hinter dir einher. Heute ist es egal, wie man den Berggeist vom Riesengebirge in den drei Ländern nennt, wie er in dem Titel gezeigt wurde:

Der Berggeist – Rübezahl – Krakonos – Liczyrzepa – Rubin-zalii Silesii.

PS. Ich fürchte, dass mein Internet-Appell an die menschliche Großmut der Welt nicht den Erretter von Globalisierung und Kapitalismus beschern wird. Nur ungefähr alle 10 hoch 3 (Ich will damit sagen: größenordnungsmäßig Tausend Jahre) erscheint so ein Erretter, dessen Wirkung tausende Jahre anhält: Ich meine damit Buddha, Jesus, Mohammed. Ich bezweifle, ob Rübezahl der nächste Großgeist sein wird, der in der Lage ist, die Menschheit aufzurütteln. Aber in Schlesien nehme ich an – „Ja!“. Die Sagen-Gestalt Rübezahl - kann man nicht mit den o.g. Persönlichkeiten vergleichen - aber in den Märchen ist alles möglich - so schreibe ich in den 51 Seiten meine Broschüre.

Peter Karl Szczepanek

Monheim, den 9.11.2003

Obudź się Rubin-zalii Silesii - dalej przekazywać tradycję

Erwache Rübezahl – weiter überliefern

Jak przed 1500 laty, tak w ostatnich 100 latach przemieszczali się ludzie, wyjątkowo na ziemi śląskiej, jak nigdzie w świecie. Tam i z powrotem w krótkim czasie, szczególnie tu na Śląsku – porównując z innymi krainami świata. Heimaty czy Domowiny przez to, szczególnie ostatnio równały poziomem w dół, obniżały i do dzisiaj obniżają swe loty, w własnej tradycji, kulturze, języku, ale i w technice i sposobie zachowawczym w nowych warunkach społeczno-ekonomicznych.

Od tylu lat Ślązak na Śląsku lub wśród reprezentantów wypędzonych w Niemczech nie posiadał właściwych, z prawdziwego zdarzenia, wzorców w swoich przywódcach. Do tego w jarzmie nowego totalitaryzmu, niewłaściwie kierowano narodem śląskim, idąc w kierunku „tupania” w miejscu. I obecne czasy są niesprzyjające dla wielu regionów. Ślązakowi wyrwano atut z ręki – jego czyny, jego pracę, oderwanie od Heimatu, w rozproszeniu. Już nie liczą się z nim inni, na czoło weszły fałszywe wzorce do naśladowania. Naród zatracą swoją identyfikację, co obserwuje się – steruje się tak obecnie na Śląsku jak i w Niemczech. W obecnych czasach lansuje się wydzielone grupy „wielkich” czynów – globalistycznych, z horendalnymi sumami pieniężnymi – tylko tacy się liczą – w tej nowej odmianie kapitalizmu. Moderatorzy spektakli telewizyjnych z milionowymi gażami, gwiazdy, modelki, milionerzy i... politycy. Politycy obrali nowy sposób popularyzacji – zawsze uśmiechnięci dla pozyskania publiki (może płci odmienniej), z rękami w kieszeni, przynajmniej tyle się tuszują ze wstydu, albo ukrywają zaciśnięte na nas pięści. To raczej pływacy, żerujący na małych, nas w walce o przetrwanie do nowej legislatury wyborczej. Gazety i telewizja, aż kipią od ich przechwałek, pokazywania jako wzorca do naśladowania. Tak nauczenni z ostatnich czasów wchodzących jak butami w ciasto, w nas, nieprzygotowanych, nas bez możliwości właściwego się bronięcia. Tak w panoszącym się globalizmie światowym przez nie więcej, jak setka „wysokich”, jak sznurkami kukiełek poruszają masy sześć miliardów ludzi „małych”. Inne prawa i międzyludzkie stosunki panują w tych obecnych czasach XX i XXI wieku, gdzie dzisiejsi odpowiedzialni za prawidłowy rozwój, często jeszcze nie dorośli do swojej roli, by nas małych prowadzić do właściwego celu, w tych to nowych warunkach.

Człowiek pracy na stanowisku przy tokarce, przy tablicy, przed mikroskopem, w polu na roli, w pracy społecznej dla idei – takich często nie znajdziemy wśród wzorców TV, radia czy gazet. To im się nie opłaca – dają za małą kwotę oglądalności, media zdobywają takimi mniej pieniędzy! Pieniędzy, szczególnie teraz rządzi stosunkami międzyludzkimi. Jedynie filmy o tematyce zdrowie-lekarz-pacjent w szpitalu, w czasie jego ratunku – przypominają nam o naszej godności człowieka. Często osamotniony Ojciec Święty w walce o człowieczeństwo, staje się obiektem podziwu przez wielkich tego świata, ale ci to przytakuja i witają go, tak się po prostu afiszują swym wyborcom, i robią na swój sposób, swoje dalej.

>>>

Banki, ubezpieczenia, rekiny finansowe nie spełniają właściwą im przypisywaną kiedyś rolę – dla społeczeństwa, dla przedsiębiorstw produkcyjnych. Sterując bojaźnią i nieidealnie kredytami inwestycyjnymi – obalają założenia system, dorównują ludziom bla-bla-bla mówiących, by swoje stołki przedłużyć do następnych kadencji. Koło błędne organizacji zamyka się. W sumie młodzi w galopującym bezrobociu jak nigdy w historii, idąc na łatwizny, wybierają mało odpowiedzialne zawody, bez myślenia, bez zaangażowania swej wiedzy, której często nie posiadają. Wyuczeni w jednym, biorą pracę w innych zawodach, z uwagi na konieczność ich przetrwania.

W naszych czasach to technika nas otaczająca wyprzedziła możliwości zachowawcze ludzi między sobą. Ludzie nie dorosli do takiej wielkiej dozy informacji, możliwości techniki, oni zaczynają pływać, stając się filozofem dla potrzeb samego siebie – odwrócono pojęcie filozofii życia. Nie ma już właściwie filozofa – pojmującego wszystkie nauki – wyrażając sobie stanowiska pływaków, w słowach bez poparcia, w demagogii i to z przekonaniem niszczą często właściwe idee. Do tego korupcje na wysokich szczeblach, przerażają nas małych. Ci na świecznikach stojący, próbują różnych sztuczek i to czasami szarlatańskich – dojścia jeszcze wyżej, bez własnej skromności.

Jak to było kiedyś w naszych Heimatach, Domowinach fa-jnie, nigdy się nie wyśmiewano z króla, z zarządzającego czy dobrodziejza gospodarczego. A teraz? A my Ślązacy w gąszczu tych powikłań, fałszywych wzorców, nie mobilizujących warunków, bez motywacji – zatracamy jeszcze bardziej swoją własną identyfikację. I to po obu stronach Odry władze bardziej niweczą, niweczą cechę, kiedyś wzorcową, prawą i godną do naśladowania - narodu śląskiego, trzech kultur, zwyczajów i języków.

Nam trzeba na Śląsku kogoś nowego, kogoś kto poprowadzi dalej najbardziej skomplikowany świat wszechczasów. Dla bezpieczeństwa, ochrony naszej „Dasein”, naszej kultury w wiekach krystalizowanej. Potrzebny nam znów moralista, pogromca, sędzia dla pokrzywdzonych – zapomniano o ... naszym Rübezahlu, naszym Rubinthalii Silesii, w Polsce znanego jako „Liczyrzepa”. To on winien wrócić, być wśród nas na Śląsku, i dla potrzeb Europy. Tylko on w swoich czynach, popierania praworządności, prawości, wiary w człowieka i jego godności – potrzeby dnia dzisiejszego. On musi wrócić, on wam pokaże, on was nauczy, skórę wam zedrze za waszą nieprawość. On nam pomoże, a w jego krainie – przyrody go otaczającej, zatrzyma proces niszczenia środowiska w tym samego człowieka, jako członka tego środowiska. By nie brać przykładu z świata zwierzęcego, z którego w końcu się wywodzimy. Bo w walce o przetrwanie zabijają – by przeżyć – tak je stworzono. A może chcemy do środowiska zwierzęcego? Nie, nie zabijając, by zyskiwać na nas „małych”. Nabieranie nas przez firmy, sekty religijne, czy polityków – to jak wśród zwierząt – w instynkcie nas powoli dobijają. Czy u nas, kosztem życia innego, nie konieczne zabijając, ale wyzyskując, my rozumni, ze świadomością, zdrowym myśleniem – podążamy do celów stwórcy – do dalszego doskonalenia pozostawionego nam świata – wg reguł stwórcy.

*Dageh 'n die einen müde fort,
Die anderen nahn behende,*

*Das alte Stück, man spielt's so fort
Und kriegt es nie zu Ende.
Und keiner kennt den letzten Akt
Von allen, die da spielen,
Nur der da droben schlägt den Takt,
Weiß, wo das hin will zielen.*

Joseph von Eichendorff

*Jedni zmęczeni odchodzą,
Inni zbliżają się wnet,
Tak stara sztuka kręci się,
I nie widać jej końca.
Ostatku gry tu nie zna nikt,
Z aktorów wraz grających,
Tylko Ten co wybija takt,
Przenika sens komedii.*

Tłum. Ranata Schumann

Nie tylko kiedyś ludność pod Śnieżką, z Wrocławia, Legnicy czy Zielonej Góry i Lipska więcej lub mniej pielęgnowali opowiadania „Ducha Gór”. I my z Górnego Śląska, z naszym Beskidem Śląskim, mamy do niego prawo, a może teraz przerastamy wielu innych, którzy kiedyś z krainy „przychodzących i odchodzących” – musieli odejść.

Ten nasz Rubinthalii Silesii wróci, wierzcie mi.

Być filozofem naszego życia jest trudno, w galopującym rozwoju nauki, techniki, społeczno-ekonomicznych czynników w walce z przeciwnościami, w walkach w zagrożeniu świata. Niech wspomnimy - August Kiss (1802 - 1865), górnośląski rzeźbiarz z Tychy-Paprocany, z jego rzeźbami na berlińskich ulicach, robiące go nieśmiertelnym. Amazonka w walce, św. Michała w walce, św. Jerzego w walce, zawsze z przeciwnościami w walce ze smokami albo panterą – tak jak my w życiu. Tylko jaką walkę przyjąć, na czym ma ona polegać? W nadziei na lepsze, że jednak...

Przebudź się Rübezahl-u ze snu albo z pracy w podziemiach twoich skarbów wzdłuż Sudeckich regionów. Zrób porządek z nami i z nowymi nie przyzwyczajonymi do twoich reguł. Zrób porządek z małymi i dużymi, być może tylko ty zostałeś tu autorytetem, w świecie przekupnych.

A my obiecujemy tobie mimo, że nie mamy w zanadrzu takich braci Carl i Gerhart Hauptmann i innych dających podstawy literackie naszemu bohaterowi, ale znajdują się na pewno wśród nas na Śląsku – dający umożliwić przelać na papier twoje nowe, współczesne nam naszej epoki – czyny, dalej cię rozślawiając. Żyć będziesz dalej w naszej literaturze, daj tylko sygnał, a pójdziemy z tobą. Dzisiaj jest bez znaczenia, jak nazwiemy Ducha Gór z Karkonoszy, różnie nazywanego w trzech sąsiadujących państwach, tak jak to w tytule przedstawiono:

Der Berggeist – Rübezahl – Krakonos – Liczyrzepa – Rubinthalii Silesii.

(Jest to jeden z ostatnich rozdziałów, nowo powstałej broszury w wersji niemieckiej i polskiej o śląskim Rubinthalii Silesii – mojego autorstwa i w obrazach malarki górnośląskiej – Heleny Golda-Blahut).

Peter Karl Szczepanek

Monheim am Rhein 28.10.2003

Protest Ruchu Autonomii Śląska

Materiał ze strony http://www.mswia.gov.pl/mn_narod_1.html

Stan z dnia 25.11.2003 :

Ruch Autonomii Śląska wyraża stanowczy protest w związku z opublikowaną na internetowych stronach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji charakterystyką mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Sprzeciw budzi już pierwsze zdanie, z którego można się dowiedzieć, że "Polskę zamieszkują przedstawiciele 9 mniejszości narodowych (...) i 4 mniejszości etnicznych (...)", co może sugerować, iż podany katalog ma charakter zamknięty.

Posród uznanych przez Ministerstwo mniejszości zabrakło jednak największej grupy mniejszościowej, która wg. wyników przeprowadzonego 2002 roku spisu powszechnego są Ślązacy.

Należy przypomnieć, że pytanie o narodowość w formie w jakiej je zadano podczas spisu było jasne i dlatego nie można przyjąć interpretacji dokonywanej przez organa administracji publicznej, w tym MSWiA, jakoby deklaracje narodowości śląskiej miały charakter tożsamości regionalnej, a nie narodowej. Każdy, kto podał narodowość inną niż polską musiał wyraźnie zaznaczyć aż w dwu rubrykach swoją przynależność narodową - inaczej niż miało to miejsce w przypadku osób deklarujących narodowość polską.

Ruch Autonomii Śląska nie zgadza się na jakiegokolwiek próby manipulowania wynikami spisu powszechnego podczas którego ponad 173 tys osób podały narodowość śląską jako odrębną od polskiej tym samym tworząc największą w Polsce narodową grupę mniejszościową.

Domagamy się dokonania zmian w internetowej prezentacji MSWiA przedstawiającej mniejszości narodowe i etniczne zamieszkujące terytorium RP, które uwzględnia istnienie grupy obywateli polskich deklarujących narodowość śląską.

Bartłomiej Swiderek

EFA in the European Parliament

PHS 2 C 25

Rue Wiertzstraat

B-1047 Bruxelles

tel: 0032 (02) 284 36 14

fax: 0032 (02) 284 17 71

Charakterystyka mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce

Polskę zamieszkują przedstawiciele 9 mniejszości narodowych: Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Ormianie, Rosjanie, Słowacy, Ukraińcy, Żydzi i 4 mniejszości etnicznych: Karaimi, Łemkowie, Romowie i Tatarzy. Ponadto tereny województwa pomorskiego zamieszkują Kaszubi, społeczność posługująca się językiem regionalnym.

W Polsce żyją następujące mniejszości narodowe i etniczne:

- Białorusini
- Czesi
- Karaimi
- Litwini
- Łemkowie
- Niemcy
- Ormianie
- Romowie
- Rosjanie
- Słowacy
- Tatarzy
- Ukraińcy
- Żydzi

Ponadto należy zauważyć, że istotną rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej mniejszości (zwłaszcza białoruskiej, ukraińskiej) odgrywają prasa i organizacje prawosławne, w szczególności:

- miesięcznik „Przegląd Prawosławny”,
- Bractwo Prawosławne św. Cyryla i Metodego,
- Młodzieżowe Bractwo Prawosławne.

„Deportacje Górnślązaków do ZSRR w 1945 roku”

Wystawa w bytomskim muzeum (od 18 listopada 2003 do 15 lutego 2004)

W lutym 1945 roku zesłano tysiące Górnślązaków do obozów pracy przymusowej w ZSRR. Wystawa w bytomskim muzeum, której celem jest informowanie o tej tragedii, została zorganizowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Katowicach we współpracy z Muzeum Górnśląskim. Dokumenty i eksponaty zgromadzone na tej wystawie związane są z wywózką, pobytem w sowieckich łagrach i powrotami nielicznych na Śląsk. Jechali w nieznanym w zatłoczonych wagonach towarowych. Ciała tych, którzy zmarli po drodze wyrzucano z pociągu. W roku 1945 wywieziono ze Śląska do obozów i kopalń w ZSRR około 90 tysięcy osób. Tylko nieliczni przeżyli te nieludzkie warunki pracy i głód. Szacuje się, że tylko 20 % powróciło po latach do domu. Z samego Bytomia wywieziono wtedy około 20 tysięcy osób. Dlatego przed paru laty powstał pomnik upamiętniający te wydarzenia. Niestety jak dotychczas nie ustalono miejsca gdzie ten obelisk ma być ustawiony na terenie miasta. Sprawa dalej stoi w miejscu. Miejmy nadzieję, że ta nowa wystawa przyspieszy decyzję o odsłonięciu tego tak ważnego dla Bytomian pomnika. Zapraszam do odwiedzenia wystawy. Z informacji, które publikowano w prasie wynika, że w przyszłym roku ekspozycję tą będzie można oglądać jeszcze w Knurowie, Katowicach i w Chorzowie.

LIST OTWARTY DO PREZYDENTA MIASTA OPOLA

W dniu dzisiejszym Opolskie Koło Ruchu Autonomii Śląska po raz drugi w tym roku występuje do Prezydenta Miasta Opola z apelem o zmianę nazwy ulicy Erenburga. Jak ważny jest to problem, ukazuje LIST OTWARTY w tej sprawie, który uzyskał szerokie poparcie opolskiego środowiska naukowego oraz przedstawicieli działających w Opolu stowarzyszeń. Podpisały się pod nim także osoby, które nie utożsamiają się z naszym ruchem, jednak ważność tematu skłoniła ich do wsparcia LISTU. Sygnatariuszami listu są:

prof. dr hab. inż. Jan KUBIK – Politechnika
Opolska
prof. dr hab. Joachim GLENSK – Uniwersytet
Opolski
dr hab. Sławomir SOKÓŁ – Uniwersytet
Opolski
Iwona NIEDOJADŁO
prof. dr hab. Joanna ROSTROPOWICZ – Uni-
wersytet Opolski
dr Danuta BERLIŃSKA – Uniwersytet Opolski
prof. dr hab. Michał LIS – Uniwersytet Opolski
Łukasz STANICZEK – przewodniczący grupy
inicjatywnej Związku Studentów Nie-
mieckich w Opolu
dr Adolf KÜHNEMANN – Uniwersytet Opolski
Piotr BADURA – przewodniczący Związku
Ślązaków
Piotr ROTHER – Związek Górnoślązaków
Ferdynand WARWAS – Związek Gór-
noślązaków
dr Norbert HONKA – Uniwersytet Opolski
ks. Wolfgang GLOBISCH – duszpasterz Grup
Mniejszości Narodowych Diecezji Opols-
kiej
dr Małgorzata ŚWIDER – Uniwersytet Opolski
Tomasz MAZUR – przewodniczący opolskiego
koła R.A.Ś.
prof. dr hab. inż. – Gerard BARTODZIEJ –
Politechnika Opolska

W rozmowach z sygnatariuszami LISTU pyta-
liśmy także, jakich patronów sugerowałiby w
miejscu Ilji Erenburga. Poniżej przedstawiamy
listę proponowanych postaci:

Hans Niekrawietz
hrabia Michael von Matuschka
ks. Józef Knosala
Emin Pascha
Otto Beck
Robert Garbe
bp Henryk Grzondziel
Kurt Adler
Maria Goeppert-Mayer
Konrad Bloch
Otto Stern
bł. Emil Szramek

Z wyrazami szacunku

Piotr Długosz

Zarząd Opolskiego Koła Ruchu Autonomii Śląska
dodatkowe informacje: tel. 0 691 914 601

LIST OTWARTY DO PREZYDENTA MIASTA OPOLA, RYSZARDA ZEMBACZYŃSKIEGO

Szanowny Panie Prezydencie,

zwracamy się do Pana z wnioskiem o podjęcie zdecydowanych działań w celu zmiany nazwy ulicy Ilji Erenburga w Opolu. Jak wiadomo Panu Prezydentowi, nie jest to pierwszy wniosek w tej sprawie. Poprzedni nie doczekał się pozytywnej reakcji, co umotywowane zostało między innymi brakiem środków na jego realizację.

Wyrażamy głębokie przekonanie, że względy finansowe nie mogą w żadnym stopniu tłumaczyć dalszego honorowania w naszym mieście człowieka, który swój niepośledni talent literacki oddał na usługi bezwzględnej, wojennej propagandy, stając się jednym z ważnych trybów totalitarnej maszyny śmierci. Ofiarami tej maszyny padali także niewinni mieszkańcy naszego miasta i regionu. Traumatyczne przeżycia związane z wkroczeniem Armii Czerwonej do dziś przechowywane są w pamięci starszego pokolenia.

Uznając nienaruszalność podstawowych standardów moralnych uważamy, że żadne, nawet najbardziej dramatyczne okoliczności nie mogą usprawiedliwiać nawoływania do ludobójstwa, czego w pełnym nienawiści apelu „Zabij!” dopuścił się Ilja Erenburg. W sytuacji, w której w publicznych debatach na temat trudnej historii różnych grup narodowych zamieszkujących nasz region niezmiennie powraca postulat wzajemnego poszanowania tradycji i uczuć, hipokryzją byłoby dalsze przymykanie oczu na haniebne postępowanie patrona jednej z opolskich ulic. Równocześnie pragniemy zauważyć, że nie brak w historii Opola i Śląska postaci zasłużonych dla miejscowej społeczności i jej cywilizacyjnego rozwoju, które, nierzadko zapomniane, wciąż czekają na uhonorowanie (m.in. urodzeni na Śląsku laureaci Nagrody Nobla). Liczymy, że wkrótce jedna z nich zastąpi Ilję Erenburga w nazwie opolskiej ulicy.

Z wyrazami szacunku

AUTONOMIA ŚLĄSKA

II. Kompetencje ustawodawstwa i samorządu śląskiego.

(c.d.)

Art. 5.

Zakres spraw Sejmu Śląskiego w dziedzinie skarbowości, a zwłaszcza stosunek systemu podatkowego śląskiego do systemu podatkowego państwowego i wzajemny stosunek administracji skarbowej państwowej i śląskiej będą ustalone w równobrzmiących ustawach: państwowej i śląskiej. Projekt tych ustaw będzie ułożony przez Radę Ministrów w porozumieniu z Radą Wojewódzką.

Do tego czasu obowiązują na terenie Województwa Śląskiego:

- 1) ustawy o podatkach i opłatach, które obowiązywały na Śląsku dnia 1 stycznia 1919 roku,
- 2) ustawy o podatkach i opłatach, wprowadzonych później przez rządy niemiecki, pruski lub czeski i komisje międzysojusznicze o tyle, o ile ich ważność będzie utrzymana ustawą Sejmu Śląskiego,
- 3) ustawy o dodatkach do podatków bezpośrednich, uchwalone na potrzeby województwa przez Sejm Śląski, które bez zgody Ministra Skarbu nie będą mogły przekraczać 100%,
- 4) obowiązywać będą wreszcie i te podatki i opłaty, które zostały jednolicie uregulowane przez ustawy państwowe na całym terenie Rzeczypospolitej, a których moc rozciąga się także na terytorium Województwa Śląskiego. W wypadku tym podatki i opłaty wchodzą w miejsce analogicznych podatków i opłat poprzednio obowiązujących.

Sejm Śląski mocen będzie ujednolicić podatki dotąd pobierane na ziemiach śląskich i utrzymać te systemy, które w czasie objęcia władzy przez Polskę na tych ziemiach obowiązywały, o ile nie będzie się te sprzeciwiało powyższemu punktowi 4.

Dochód z podatków i opłat pobieranych na Śląsku wpływać będzie do Skarbu Śląskiego, który też prowadzi administrację podatkową. Z tych dochodów oddaje Skarb Śląski na potrzeby ogólnopolskie część odpowiadającą liczbie mieszkańców i sile podatkowej Śląska, a obliczoną w sposób podany w dodatku.

Kwotę należną ustala corocznie Rada Ministrów, na podstawie wniosków Rady Wojewódzkiej i publikuje swą decyzję wraz z szczegółnym uzasadnieniem.

Dodatek do art. 5.

Należy obliczać corocznie:

- a – 1) ludność cywilną Województwa Śląskiego,
- b – 2) ludność cywilną Rzeczypospolitej Polskiej wraz z Województwem Śląskiem.
- c – 3) dochód ogólny skarbu śląskiego z podatków i opłat pobieranych z Śląska atoli bez dochodu z dodatków do podatków (punkt 3, art. 5),
- d – 4) dochód ogólny skarbu Rzeczypospolitej i Skarbu Śląskiego z podatków i opłat wszelkiego rodzaju (bez dodatków do podatków),

5) Skarb Śląski zatrzymuje na własne potrzeby część równającą się:

$$\begin{array}{r} c \quad d \quad a \\ - + - \cdot - \\ 2 \quad 2 \quad b \end{array}$$

6) Skarb Śląski oddaje na potrzeby ogólnopolskie część równającą się:

$$\begin{array}{r} c \quad d \quad a \\ - - - \cdot - \\ 2 \quad 2 \quad b \end{array}$$

Sprawa podatków przynosi Śląskowi tę korzyść, że Województwo pobiera wszelkie podatki i opłaty, które dotąd pobierano na rzecz Niemiec i Prus względnie na Śląsku Cieszyńskim na rzecz Austrii lub Czecho-Słowacji lub Polski. Te podatki ściga Skarb Śląski. Taksamo wpływać będą do Skarbu Śląskiego te podatki, które będą obowiązywały w całej Polsce. Z podatków jednak i opłat, które pobierano przed przejęciem rządów przez Polskę wolno pobierać podatki tylko:

- a) te które pobierano dnia 1 stycznia 1919 r.,
- b) później przez rząd niemiecki lub pruski albo na Śląsku Cieszyńskim przez Czecho-Słowację wprowadzone podatki, taksamo podatki wprowadzone przez komisje międzysojusznicze, o ile to uchwali Sejm Śląski. Rzesza niemiecka uchwaliła nowe podatki po podpisaniu traktatu pokojowego, które są bardzo wysokie i które się równają częściowej konfiskacie majątków. Te podatki za „wprowadzone” można uważać tylko, o ile je Koalicyjna Komisja Rządząca i Plebiscytowa potwierdziła. Potwierdzenie takie nie nastąpiło, a o ile nie nastąpi, podatki te nie mogą uchodzić za „wprowadzone”. Województwo Śląskie tych podatków nie będzie mogło pobierać, zostaną tylko podatki, które były wprowadzone już dnia, 1 stycznia 1919 r., więc przed pokojem.

O ile Komisja Plebiscytowa w Opolu te podatki jeszcze zatwierdzi, nie będzie ich wolno pobierać od przyznania Górnego Śląska Polsce, ale Sejm Śląski może uchwalić, że się, podatki te w całej wysokości albo częściowo pobierać będzie. Tego zaś przypuszczać nie można, że Sejm Śląski podatki te uchwali, ponieważ zanadto mogą szkodzić rozwojowi przemysłu i handlu, a powiększyć i spowodować mogą bezrobocie. Komisje Plebiscytowe żadnych praw podatkowych nie wydały, nie mogą więc takie prawa później obowiązywać.

c) Podatki przez Polskę zaprowadzone dla całego państwa będą obowiązywały i na Górnym Śląsku, ale wtedy odpowiednie dotąd pobierane podatki upadają. Gdy więc Polska zaprowadzi dla całego państwa podatki dochodowe, wtedy upadają dotychczasowe dochodowe podatki.

d) Ponieważ na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim są różne prawa podatkowe, może Sejm Śląski zaprowadzić jednolite prawa podatkowe dla całego województwa, może atoli zatrzymać tylko już zaprowadzone systemy podatkowe. Można więc zaprowadzić jednolity podatek od dochodu, od majątku, podatek procederowy, ale nie wolno zaprowadzić podatku od ilości okien mieszkania, ponieważ dotąd takiego podatku nie znano ani na Górnym Śląsku ani na Śląsku Cieszyńskim.

Z powyższych pod literami a - d podanych dochodów z podatków i opłat Śląsk musi oddać Polsce część, którą się oblicza w sposób podany w dodatku do art. 5; n. p.:

- a) ludność Śląska będzie liczyła 2 miliony,
- b) ludność całej Polski i Śląska 32 miliony,
- c) Śląsk będzie miał dochodów z podatków i opłat 500 milionów,
- d) Polska z Śląskiem razem 4 miljardy.

Wtedy zatrzymuje Śląsk:

$$\begin{array}{r} 500 \ 000 \ 000 \quad 4 \ 000 \ 000 \ 000 \quad 2 \ 000 \ 000 \\ \hline 2 \qquad \qquad \qquad 2 \qquad \qquad \qquad 32 \ 000 \ 000 \end{array}$$

2 miljardy

to znaczy 250 milionów + $\frac{2 \text{ miljardy}}{16}$, to jest

250 milionów + 125 milionów czyli 375 000 000.

Wtedyby Śląsk zatrzymał 375 milionów, a Polsce by oddał 125 milionów, gdy obecnie wszelkie podatki państwowe pobierają rzesza niemiecka i Prusy. Oprócz tego wolno Śląskowi pobierać aż do 100 % dodatków do podatków bezpośrednich, to jest tych podatków, które każdy płaci w gotówce. O ile Sejm Śląski takie dodatki uchwali, nie potrzebuje się nimi dzielić z Polską.

Powyższe przepisy obowiązują tymczasem, a może to potrwać naturalnie kilka lat. Ostateczne uregulowania sprawy podatków polecone jest art. 5. Radzie Ministrów i Radzie Wojewódzkiej. Te Rady muszą obliczyć zapotrzebowanie Śląska i Polski i mają wypracować projekt do prawa, który ostatecznie ureguluje sprawę i wyznaczy, jakie podatki stale będzie pobierał Śląsk i jakie Polska. Projekt się stanie prawem dopiero, o ile się nań zgodzą Sejm Polski i Śląski.

Musi więc stanąć ugoda pomiędzy sejmami, a dopóty ta ugoda nie stanie, będą obowiązywały powyżej podane prawa.

Regulując sprawę podatków w ten sposób, był Sejm Polski przekonany, że Sejm Śląski będzie działał nie tylko na korzyść Śląska, ale i całej Polski, że za zaufanie okazane mu przez Sejm Polski okaże się godnym tego zaufania.

Art. 6.

We wszystkich sprawach, nie zastrzeżonych dla Śląska, jest ustawodawstwo śląskie właściwem, o ile Województwo Śląskie jest wyraznie wyjętem z pod zakresu działania odnośnej ustawy państwowej.

Ustawodawstwo śląskie będzie jednak zawsze uprawnione do wydania przepisów cywilnych i kar-nych w sprawach zastrzeżonych dla ustawodawstwa śląskiego.

Sejm Polski może, uchwalając jaką ustawę, zaznaczyć, że ta ustawa nie ma obowiązywać na Śląsku. W takim wypadku jest Sejm Śląski uprawniony daną sprawę ustawą śląską wedle własnego upodobania uregulować. Może uchwalić, że dane prawo ze zmianami będzie obowiązywało na Śląsku także albo może wydać inne prawo. Umożliwia to Śląskowi oddać uregulowanie sprawy własnemu prawem, gdyby jakie prawo polskie było korzystnem dla Polski, ale niekorzystnem dla Śląska.

W sprawach przekazanych do właściwości Śląska, może Sejm Śląski uchwalić nawet przepisy karne. To znaczy, że Sejm może za nie uszanowanie praw śląskich wyznaczyć kary. Ponieważ art. 6 nie opiewa, jak daleko sięga ustawodawstwo karne Śląska, wolno będzie Sejmowi Śląskiemu uchwalić każdą karę, którą zna polskie prawo karne, a więc grzywnę, karę wolnościową i karę śmierci. Nie wolno atoli karać chłostą, ponieważ w Polsce kara chłosty nie jest zaprowadzona.

Art. 7.

Ustawodawstwo o zabezpieczeniu socjalnem i o zaopatrzeniu inwalidów wojennych tudzież wdów i sierot wojennych jest rzeczą Sejmu Śląskiego tak długo, dopóki ustawodawstwo państwowe nie zapewni klasie robotniczej względnie inwalidom, wdowom i sierotom wojennym w całej Rzeczypospolitej Polskiej lepszego lub przynajmniej takiego samego zaopatrzenia, co ustawy na Śląsku obowiązujące.

Przepis powyższy gwarantuje klasie robotniczej te same prawa i renty, jakie dotąd klasa, robotnicza miała. Taksamo gwarantuje przepis ten inwalidom wojennym z wojny światowej, wdowom i sierotom wojennym te prawa i renty, które im dotąd przysługiwały. Dla Śląska Górnego obowiązują dotychczasowe

prawa niemieckie, dla Śląska Cieszyńskiego prawa austriackie. Sejm Śląski prawa te może zmienić, ale z całego przepisu wynika, że praw tych nie wolno zmieniać na niekorzyść uprawnionych, ponieważ przepis ten jest dany wyłącznie na korzyść klasy robotniczej, inwalidów, wdów i sierot.

Prawodawstwo dotyczące zabezpieczeń klasy, robotniczej i inwalidów, wdów i sierot wojennych przechodzi atoli na Polskę, gdy Polska wyda prawa dla wymienionych osób korzystniejsze. O ile Polska będzie miała korzystniejsze prawa, nie wolno jej ani Sejmowi Śląskiego wykluczyć z korzystania z tych praw Ślązaków. Ślązacy mogą więc mieć prawa korzystniejsze od obywateli innych ziem polskich, ale nie mogą mieć praw mniej korzystnych.

Projekt ustawy o poborach inwalidów wojennych, wdów i sierot wypracowała komisja Sejmu Polskiego, nie jest atoli jeszcze uchwalony przez Sejm.

Co do zabezpieczeń klas robotniczych art. 312 traktatu pokojowego obowiązuje rząd niemiecki, na zapewnienie dalszej działalności ubezpieczeń społecznych i państwowych oddać część rezerw nagromadzonych przez rząd niemiecki i pruski lub przez publiczne lub prywatne organizacje zabezpieczeniowe temu mocarstwu, któremu zostaną ustąpione ziemie dotąd do Niemiec należące. Za Górny Śląsk taksamo, jak za województwa Poznańskie i Pomorskie muszą przelać na Polskę część swych rezerw niemieckie zabezpieczenia robotników od wypadku, na wypadek choroby, na starość, na wypadek inwalidztwa a i dla wdów i sierot, kasy gwareckie zabezpieczeniowe, zabezpieczenie urzędników prywatnych.

Art. 8.

Zgody Sejmu Śląskiego będzie wymagało:

1. Wszelkie ograniczanie ilościowe wytwórczości przedsiębiorstw śląskich w dziedzinie produkcji węgla, hutnictwa, wyrobów chemicznych, cementu i innych gałęzi produkcji, zatrudniających na Górnym Śląsku conajmniej tyle robotników, co odpowiednie przedsiębiorstwa w innych dzielnicach Polski razem wziętych.

2. Wprowadzenie podatków od produkcji lub monopoli na węgiel, wyroby hutnicze, wyroby chemiczne, cement i inne gałęzie produkcji zatrudniające na Górnym Śląsku conajmniej tylu robotników, co odpowiednie przedsiębiorstwa w innych dzielnicach Polski razem wziętych.

Podatek handlowy lub podatek konsumpcyjny nie będzie uważany za podatek od produkcji.

Przepis ten jest wydany na korzyść przemysłu górnośląskiego i robotnika na Górnym Śląsku. W żadnej gałęzi przemysłu górnośląskiego nie wolno produkcji kontyngentować, to znaczy, nie wolno określić, że pewne przedsiębiorstwo może tylko pewną ograniczoną ilość wyrobów wytwarzać. Każda fabryka, każda huta, każda kopalnia może tyle produkować, ile chce. By nie utrudnić sprzedaży towarów śląskich, nie wolno na produkcję nakładać Polsce podatków. Taksamo nie wolno zaprowadzić monopoli. Monopolem nazywamy prawo do wyłącznej fabrykacji, do wyłącznego zakupu lub sprzedaży jakichkolwiek towarów. Można zaprowadzić monopol na węgiel w ten sposób, że całą produkcję węgla kupuje rząd i sprzedaje go po pewnej przez rząd wyznaczonej cenie. Cały zarobek z sprzedaży płynie wtedy do Skarbu państwa na cele państwa.

By nie szkodzić rozwojowi przemysłu górnośląskiego, wolno wprowadzić ograniczenie, opodatkowanie lub zmonopolizowanie produkcji tylko za zgodą Sejmu Śląskiego, o ile w danym przemyśle pracuje na Górnym Śląsku więcej robotników aniżeli w reszcie Polski.

Sejm Śląski by niesłusznie postąpił, gdyby na rozsądne żądanie się nie zgodził. Ale się nie zgodzi wtedy, gdy tego będzie wymagało dobro ludności śląskiej. Może też swą zgodę udzielić pod pewnymi warunkami i może na wypadek zaprowadzenia podatków od produkcji zażądać, by część tych podatków albo część zysku z monopolu otrzymał Śląsk na własne potrzeby.

Podatki od produkcji już zaprowadzone obowiązują nadal, ale ich nie wolno podwyższyć bez zgody Sejmu Śląskiego, a Sejm Śląski może podatki takie znieść, gdyby ujednostajnił podatki na cały obszar województwa.

Nie uważa się za podatek od produkcji podatek handlowego; jest to podatek od prowadzenia interesu przemysłowego lub handlowego, na Górnym Śląsku nazwanego podatkiem procederowym (Gewerbsteuer). Taksamo ma być dozwolony podatek konsumpcyjny, który się zwykle płaci dopiero przy sprzedaży towaru. Takim podatkiem jest n.p. podatek luksusowy, który się płaci przy zakupie rzeczy nie koniecznie potrzebnych. Przy zakupie srebrnych łyżek lub noży srebrnych, brylantów itd. płaci się 10 % ceny kupna jako podatek. W Francji płaci się 10 % podatku od ceny, którą trzeba zapłacić za to, co się w restauracji lub hotelu płaci za mieszkanie, jedzenie i napoje.

Art. 9.

Wprowadzenie waluty polskiej jako jedyne go prawnego środka płatniczego w Województwie Śląskim nastąpi w drodze porozumienia Ministerstwa Skarbu z Radą Wojewódzką a względnie z Tymczasową Radą Wojewódzką. W powyższy sposób zostanie ustalony sposób przejścia na walutę polską, przyczem będą obowiązywały przepisy art. 10.

Art. 10.

Znaki pieniężne w walucie niemieckiej, znajdujące się w posiadaniu ludności Województwa Śląskiego, nie będą podane przymusowemu wykupowi na rzecz skarbu państwa, będą natomiast traktowane na równi z innymi walutami zagranicznymi i jako takie dopuszczone do transakcji bankowych i giełdowych.

Przepisy art. 2 ustawy z dnia 20 listopada 1919 roku o walucie w obrębie b. dzielnicy pruskiej, według którego wszystkie zobowiązania w markach niemieckich winny być uiszczone markami polskimi w równej sumie, nie znajdują w Województwie Śląskim zastosowania.

Ziemie śląskie, które przypadną Polsce, muszą przyjąć albo zaraz albo z czasem polską walutę, polski pieniądz, jako jedyny znak płatniczy, który każdy w Polsce przyjąć musi jako zapłatę. W województwach Poznańskim i Pomorskim sobie ułatwiono zaprowadzenie waluty polskiej przepisem, że się za marki niemieckie, płaci równą ilość marek polskich. Ponieważ marka polska spadała, powstało pewne niezadowolenie, które niesłusznie nie można nazwać. Prawo takie na Śląsku obowiązywać nie ma. Markę niemiecką się będzie traktowało na równi z pieniędzmi francuskimi, angielskimi itd., to znaczy, że się za markę niemiecką będzie płaciło wedle kursu. Dotyczy to atoli tylko marek, które są w posiadaniu ludności śląskiej.

Z zastrzeżeniami tych przepisów wyda przepisy dotyczące zaprowadzenia waluty polskiej na Śląsku Minister Skarbu za zgodą Rady Wojewódzkiej, względnie Tymczasowej Rady Wojewódzkiej. Ponieważ w skład tejże Rady wchodzić tylko mieszkańcy Śląska (patrz art. 40), Minister Skarbu może wydać tylko przepisy, na które się zastępcy ludności śląskiej zgodzą. W ten sposób się uniknie poszkodowania ludności śląskiej.

Art. 11.

Połączenie administracji kolejowej na terenie Województwa Śląskiego z administracją kolejową państwową będzie przeprowadzone stopniowo w porozumieniu Rządu Rzeczypospolitej z Radą Wojewódzką, względnie z Tymczasową Radą Wojewódzką.

Ponieważ powyższy artykuł opiewa, że połączenie administracji kolejowej na Śląsku z administracją kolejową Polski nastąpi stopniowo, będzie administracja kolei z początku przysługiwała władzom śląskim. Śląsk jednak nie może wymagać, by zawsze zawiadywał kolejami, ponieważ koleje służyć powinny państwu, a w całym świecie dochody z nich są dochodami państwa. Ponadto przepisują art. 256 i 371 traktatu pokojowego, że koleje w ziemiach ustąpionych Polsce przechodzą na własność Polski. Gdy Polska będzie właścicielem kolei, taboru kolejowego itd., nie można żądać, by zarządzanie jej własnością oddała na stałe Śląskowi. Polska więc słusznie żąda, by jej stopniowo, z czasem, oddano administrację. Nastąpi to znowu tylko za zgodą zastępców Śląska, Rady Wojewódzkiej, której obowiązkiem będzie umówić się z rządem polskim tak, by nie ucierpiał przemysł górnośląski i górnośląski robotnik i urzędnik kolejowy. Polska tego sama nie pragnie, bo właśnie ze względu na dobrobyt na Śląsku, na robotnika i urzędnika kolejowego i na przemysł oddaje zarządzanie kolejami województwu i żąda tylko, by administracją przelano na Polskę stopniowo, gdy i jak na to pozwoli interes ludności śląskiej. Potrzeby Polski naturalnie też uwzględnić trzeba.

Art. 12.

Na własność skarbu śląskiego przechodzi położona w obrębie Województwa Śląskiego własność b. prowincjonalnego związku komunalnego śląskiego, a względnie funduszy i zakładów, pozostających pod zwierzchnim zarządem Sejmu i Wydziału Prowincjonalnego w Wrocławiu, tudzież własność b. funduszu krajowego śląskiego i innych funduszy i zakładów, pozostających pod zwierzchnim zarządem Sejmu Krajowego i Wydziału Krajowego w Opawie.

To znaczy, że wszelka własność prowincjonalna położona na Górnym Śląsku, i własność ziem Śląska Cieszyńskiego przechodzi na własność Województwa Śląskiego, o ile jest położona na ziemiach, które będą przyznane Polsce.

Wolny

opr. **LeChris**

(c.d w następnym numerze)



Śląski pejzaż zimowy - Rydułtowsko hołda

Fot. **LeChris**

www.lechris.de

UNSER OBERSCHLESILIEN, Nr. 21 v. 13. November, S. 5-8

„Reichskristallnacht“

Vor 65 Jahren: Rückfall in die Barbarei

Der neunte Tag des elften Monats spielt in der jüdischen Geschichte eine bedeutende Rolle. Schon der erste Tempel wurde vor etwa 2.500 Jahren und der zweite Tempel im Jahre 70 heutiger Zeitrechnung am neunten Tag des elften Monats jüdischer Zeitrechnung zerstört. Seit dieser Zeit und bis heute fasten die Juden am Tischa-B'Av - das ist der neunte Tag des elften Monats jüdischer Zeitrechnung - zur Erinnerung an die Zerstörung dieser beiden Tempel.

Am 7. November 1938 verübte der deutsch-polnische Jude Herschel Grynszpan in der deutschen Botschaft Paris ein Revolverattentat auf den Legationssekretär Ernst vom Rath. Mit seiner Tat, erklärte der in Hannover geborene Siebzehnjährige später, habe er seine „Brüder, die aus Deutschland gejagten polnischen Juden“, rächen wollen. Grynszpans Vater, der seit Jahrzehnten in Deutschland lebte, war aus seinem Wohnort Hannover mit den übrigen dort lebenden deutsch-polnischen Juden zuvor verhaftet und an die Grenze bei Bentschen getrieben worden. Die nationalsozialistische Führung benutzte das Attentat, dem der deutsche Diplomat am 9. November erlag, als Vorwand zur Auslösung eines organisierten Pogroms, der unter dem Euphemismus „Reichskristallnacht“ in die Geschichte einging. In den Morgenstunden des 10. November 1938 wurden nicht nur Scheiben jüdischer Geschäfte eingeworfen, sondern auch Privatwohnungen und Warenhäuser geplündert und verwüstet, Synagogen und Gebetshäuser in Brand gesetzt und fast hundert Menschen ermordet.

Die Familie Herschel Grynszpans, sein Vater Sendel und seine Mutter Riwka Grynszpan sowie deren Kinder Berta und Markus wurden am 28. Oktober im Zuge der „Polenaktion“ von Hannover aus nach dem deutsch-polnischen Grenzgebiet bei Neu-Bentschen/Zbaszyn deportiert. Nachdem der polnische Innenminister am 6. Oktober eine Verordnung erlassen hatte, das die letzte Frist für eine Paßverlängerung auf den 29. Oktober 1938 festsetzte, hielt das deutsche Außenministerium die Zeit für gekommen, die Ausweisung der in Deutschland lebenden Juden mit polnischer Staatsangehörigkeit in Gang zu setzen und Polens Maßnahmen zu unterlaufen. Wie die amerikanische Botschaft in Warschau erfährt, soll diese Verordnung in erster Linie eine allgemeine Ausweisung polnischer Juden aus Deutschland verhindern. Damit begann die gewaltsame organisierte Vertreibung von 17.000 Personen an die polnische Grenze bei Bentschen, Konitz und Beuthen. Berta Grynszpan hatte aus Bentschen eine Postkarte an ihren in Paris lebenden Bruder Herschel geschrieben, in der sie das harte Los der vertriebenen Familie beschrieb. Die Deportation seiner Familie mag der Anlaß für Herschel Grynszpan gewesen sein, durch das Attentat die Aufmerksamkeit der Welt auf die aussichtslose Lage der Betroffenen zu richten.

Noch am Tage des Attentats wies das staatlich gelenkte Deutsche Nachrichtenbüro alle Zeitungsredaktionen an, „in größter Form“ über die Ereignisse in der Pariser Vertretung zu berichten. „Die Nachricht muß die erste Seite voll beherrschen.“ Grynszpans Schüsse sollen der Öffentlichkeit so dargestellt werden, als sei das Attentat ein Teil einer organisierten Verschwörung des „Weltjudentums“. „Es ist klar“, heißt es dann in der Tagespresse am 8. November, „daß das deutsche Volk aus dieser Tat seine Folgerungen ziehen wird.“ Das sei der „Beginn einer neuen deutschen Haltung in der Judenfrage“.

Mit großen Lettern berichten auch die Zeitungen in Oberschlesien. Am 8. November überschreibt die „Oberschlesische Tageszeitung“ ihren Titelbericht mit „Das Maß ist voll. Grynszpan ist das Werk All-

judas“. Einen Tag später heißt es: „Die Hebräer haben sich schwer verrechnet“. Die Rede ist stereotyp von der „Empörung des deutschen Volkes“ über das Attentat. Die Kommentatoren fordern anti-jüdische Manifestationen. Aber der „Volkszorn“ hält sich in Grenzen. Zwar kommt es in Nordhessen und in einigen Städten zu ersten von Parteiorganisationen organisierten Pogromen, aber die von den Nationalsozialisten erhoffte „spontane“ Unterstützung in der Bevölkerung bleibt auch diesmal aus, ähnlich wie beim ersten großen Boykott jüdischer Geschäfte am 1. April 1933.

Der 9. November 1938 ist für die Nationalsozialisten ein ganz besonderes Datum. Es ist der 15. Jahrestag des gescheiterten Hitlerputsches von München. Zudem ist Hitler seit fünf Jahren Reichskanzler. Seit zehn Jahren finden sich in München an diesem Tage die Spitzen der Partei und ihrer Unterorganisationen zusammen. Zur Zeremonie gehören die obligatorische Rede Hitlers vor den „alten Kämpfern“ im Bürgerbräukeller und der Marsch führender Nationalsozialisten auf der Demonstrationsroute von 1923 zur Feldherrnhalle, um dort den „Gefallenen der Bewegung“ zu gedenken. Die NSDAP treibt am diesem 9. November 1938 einen düsteren Totenkult im Lichterschein der Fackeln: Auf dem Königsplatz läßt Hitler die in Bronzesärgen umgebetteten „Blutzeugen“ zum „letzten Appell“ namentlich aufrufen. Anschließend werden die neuen SS-Anwärter feierlich vereidigt. Keine günstigere Gelegenheit konnte es geben, um die Partei auf die bevorstehenden Ereignisse einzuschwören.

Im Alten Rathaus von München, wo Hitler mit seinen Kampfgenossen aus allen Reichsgauen feiert, erscheint gegen 20 Uhr ein Bote und teilt ihm mit, v. Rath sei seinen Verletzungen erlegen. Hitler ruft Propagandaminister Goebbels zu sich und unterhält sich eine Weile mit ihm. Anschließend verläßt Hitler dann überraschend die Versammlung, ohne das Wort zu ergreifen. Aus den Parteiakten der NSDAP wird deutlich, daß Goebbels die Hauptverantwortung für die „Kristallnacht“ trägt. Seine Rache fordernde Rede im Münchener Rathaus, die Mitteilung, daß es in den Gauen Kurhessen und Magdeburg-Anhalt bereits zu „spontanen“ judenfeindlichen Kundgebungen gekommen sei, dabei jüdische Geschäfte zertrümmert und Synagogen in Brand gesteckt worden seien, hat alle anwesenden Parteiführer überzeugt, es handle sich um mündliche Weisungen des Reichspropagandaleiters, daß die Partei zwar nach außen nicht als Urheber des Pogroms in Erscheinung treten, ihn in Wirklichkeit aber organisieren und durchführen solle. Goebbels schreibt in seinem Tagebuch: „Ich gebe gleich entsprechende Anweisungen an Polizei und Partei. Dann rede ich kurz dementsprechend vor der Parteiführerschaft. Stürmischer Beifall. Alles saust gleich an die Telephone.“ In seinen Memoiren „Zwölf Jahre mit Hitler“ berichtet Otto Dietrich, Hitler habe Goebbels den Befehl erteilt, die Aktion auszulösen und der SA die nötigen Anweisungen zu geben. Die Hauptführer der SA, die am Kameradschaftsabend in München anwesend sind, geben nach Ende der Veranstaltung mit Goebbels gegen 22.30 Uhr an ihre Gauleitungen die Anweisungen für den Pogrom telefonisch und per Funk durch (Zerstörung der Synagogen und Geschäfte). Um 23.55 Uhr ergeht ein geheimes Fernschreiben des Chefs der Gestapo in Berlin, Heinrich Müller, an alle Leitstellen des Reichs: „Es werden in kürzester Frist in ganz Deutschland Aktionen gegen Juden, insbesondere gegen deren Synagogen, stattfinden. Sie sind nicht zu stören (...) Es ist vorzubereiten die Festnahme von 20 - 30.000 Juden im Reiche. Es sind auszuwählen vor allem vermögende Juden.“ Die Befehle des Reichsführers der SS folgen erst gegen ein Uhr mit einem Fernschreiben. In den ersten Morgenstunden des 10. November beginnt das Zerstörungswerk.

Die staatlichen Feiern in der „Hauptstadt der Bewegung“ begleiten im ganzen Lande Gedenkfeiern und Fackelaufmärsche, auch in den Städten und größeren Dörfern Oberschlesiens. Zwei-

fellos wird bei den örtlichen Feiern das Attentat von Paris im Mittelpunkt der Reden gestanden und die antisemitische Stimmung unter den anwesenden NSDAP-, SA- und SS-Aktivisten angeheizt haben.

„Die anbefohlenen antijüdischen Protestaktionen“, heißt es in einem von SS-Oberführer Hanns Albin Rauter für den SD-Oberabschnitts Südost (Breslau) an die Reichsführung SS in Berlin aufgesetzten Fernschreiben vom 11. November, setzte in Schlesien „schlagartig“ gegen 1.30 Uhr ein. „Zu diesem Zeitpunkt brannte bereits die große Synagoge in Breslau.“

Der Polizeipräsident für das Oberschlesische Industriegebiet, Dr. Paltan, erhält die Befehle über die Aktion gegen die jüdischen Deutschen „kurz nach Abschluß der Feier anlässlich der Vereidigung der SS“ in Gleiwitz. Demnach dürften bereits um Mitternacht die wichtigsten ober-schlesischen Dienststellen, etwas später auch die SS- und SA-Ortsleiter benachrichtigt sein. Um 1.40 Uhr sind Schutz- und Kriminalpolizei informiert. Gleichzeitig werden die Polizeiamter mit höheren Beamten besetzt und der Gestapo Listen von Juden zur Verfügung gestellt. „Um 2 Uhr war die Verbindung mit der allgemeinen SS und den zuständigen Kreisleitern restlos hergestellt“, berichtet Paltan.

Ähnlich wird sich der Ablauf im Bereich des Polizeipräsidiums Oppeln dargestellt haben. Hier traf die Nachricht aus München zum Schluß des Appells auf dem Ring ein, das gegen 23.30 Uhr zu Ende ging und an dem SS, SA, HJ und andere Unterorganisationen der NSDAP pflichtgemäß teilgenommen haben. Bereits kurz nach Mitternacht ziehen SS und SA mit wildem Geschrei und antisemitischen Gesängen durch die Stadt. In der Krakauer Straße soll es bereits zu den ersten Plünderungen und Zerstörungen jüdischer Geschäfte gekommen sein. Ein Teil der Nazis begibt sich in den frühen Morgenstunden in die Rosenberger Straße und entführt den Rabbiner Hans Hirschberg aus seiner Wohnung. Sie schleppen den nur mit einem Nachthemd bekleideten Rabbiner unter Schlägen und wüsten Beschimpfungen in die Hafenstraße vor die Neue Synagoge. Hier vollzieht sich ein unvorstellbares Schauspiel: Dem entsetzten und verängstigten Geistlichen wird eine Gießkanne mit Benzin in die Hand gedrückt. Man befiehlt ihm, das Benzin in der Synagoge auszugießen und sie anschließend eigenhändig anzuzünden. Die Oppelner Synagoge war vermutlich die erste in Oberschlesien, die in Flammen aufging. Derweil sichert die Feuerwehr das nicht weit entfernt stehende Regierungspräsidium und die nahe Villengegend. Im Laufe des Tages werden in Oppeln 13 jüdische Geschäfte und das Vereinshaus der Synagogengemeinde demoliert. 13 Juden werden verhaftet und in das KZ Buchenwald deportiert. An diesem Tag finden nicht wenige Juden Zuflucht im polnischen Konsulat.

In der Arbeiterstadt Hindenburg wird die „Judenaktion“ unter Ausschaltung der SA von der SS durchgeführt, berichtet der Nachrichtendienst der SPD („Deutschlandberichte der Sopade“). Die SA gilt offenbar nicht als besonders zuverlässig, da sie Ende Oktober beim Abtransport der polnischen Juden über die Grenze bei Beuthen/Radzionkau zuviel gestohlen haben soll. Gegen 4 Uhr morgens hören Einwohner in der Nähe der Synagoge an der Schechestraße plötzlich „eine heftige Detonation“ und kurz darauf steht die Synagoge in Flammen. „SS-Trupps rückten an, auch Polizei und Feuerwehr waren bald am Platze (...) Die Polizei vertrieb daraufhin alle Zuschauer, die sich vor der Brandstelle angesammelt hatten, verhaftete auch einige Passanten, die kritische Bemerkungen gemacht hatten. In der Zwischenzeit wurden dann auch Geschäfte und Privatwohnungen von Juden zerstört (...) Dem Hindenburg-Rabbiner, Dr. Katz [Kaatz], der zunächst zur Brandstelle geführt wurde, damit er dem jüdischen Feuerwerk zuschauen könne, wurde von der SS-Mannschaft der Bart abgeschnitten. Dann wurde er nach Hause getrieben, nachdem seine Wohnung vorher gründ-

lich geplündert worden war. Dr. Katz begab sich aber zu den verhafteten Freunden in der jüdischen Schule.“

„Gegen 8 Uhr morgens sind auf der Brandstelle der Synagoge Gefängnisinsassen mit den Gefangenenaufsehern erschienen. Es wurde sofort mit den Aufräumarbeiten begonnen.“ Die noch stehenden Mauern der Synagoge werden von der Hitlerjugend in Gegenwart eines SS-Führers aus Hindenburg mittels Handgranaten und Dynamit umgelegt. „Gegen 10 Uhr wurde auf die Brandstelle ein größerer Transport von Mädchen und Jungens jüdischer Herkunft gebracht, die das Metall aus Schutt und Mauerwerk aussortieren, die Stücke säubern und in ein bereitstehendes Polizeiauto laden mußten (...) Noch während die Hindenburg-Synagoge brannte, zogen Trupps von je 4 bis 6 SS-Leuten in jüdische Geschäfte, zunächst in die Glashütte und das große Porzellangeschäft von Eisner, das kurz und klein geschlagen wurde (...) Gewöhnlich begaben sich 2 SS-Leute mit einem Polizisten in die Privatwohnung der Kaufleute, forderten die Schlüssel vom Geschäft, und wenn das Geschäft bereits fertig war, kam die Privatwohnung dran. Übereinstimmend wird berichtet, daß gewöhnlich nicht ein einziger Gegenstand ganz geblieben ist: Teppiche und Kleider, Betten und sämtliche Wäsche sind zerrissen und zerschnitten, kurz, alles ist vernichtet worden. Und so ging es Straße um Straße. Es mögen gegen 40 Einzeltrupps der SS bei dieser Aktion beschäftigt gewesen sein.“

Die Synagoge am Friedrich-Wilhelm-Platz in Beuthen brennt bereits vor vier Uhr. „Die Feuerwehr schützte nur die umliegenden Gebäude.“ Im Verlauf des Donnerstags und Freitags werden Trupps von Juden, 10 bis 20 Personen, an die Brandstelle geführt und müssen stundenlang dem Brand ihres Gotteshauses zusehen. Am Freitag werden dann die restlichen Mauern durch SA und Hitlerjugend gesprengt. Beim Abtransport der Trümmer müssen auch Juden helfen „Sowohl bei den Verhaftungen, als auch bei dem Zerstörungswerk in den Wohnungen sind Personen geprügelt worden, wobei die Kinder gezwungen wurden zuzusehen. In Einzelfällen soll die Polizei das Schlagen der Verhafteten verhindert haben, um so schlimmer verfahren dann die Nazibanden mit den Angehörigen. Unter den verhafteten Personen, etwa 300, befinden sich namhafte Persönlichkeiten, die sich während der Abstimmungszeit in Oberschlesien große Verdienste um das Deutschtum erworben haben, so der bekannte Rechtsanwalt Fränkel, der wiederholt das Reich beim Oberschlesischen Schiedsgericht gegen Polen vertreten hat.“ Am Nachmittag des 10. November waren die Straßen „voll Glas und Trümmer“, erinnert sich Walter Grünfeld.

„Insgesamt waren in Beuthen vom 10. bis 13. November 12 Morde zu verzeichnen, darunter der Fall dreier Juden, die in der Synagoge an SA-Koppel erhängt wurden.“

In den frühen Morgenstunden holen SS-Männer beim Gleiwitzer Synagogendiener Gniosko unter Androhung von Gewalt die Schlüssel ab. „Weithin leuchteten die Flammen, die ganze Stadt war in großer Aufregung“, erinnert sich Erich Schlesinger. In den Deutschland-Berichten der Sopade berichten die Informanten, daß zunächst das Kupferdach „fürsorglich“ entfernt worden sei, bevor die SS das Gebälk mit Benzin begossen und die Synagoge vor vier Uhr in Brand gesetzt habe. „SS, SA und Hitler-Jugend waren zur Stelle. Polizei aber befand sich nur in den entfernteren Straßen, um das Publikum fernzuhalten. In Gleiwitz wurde die Feuerwehr noch vor der Brandlegung eingesetzt, da sich die Synagoge zwischen verschiedenen Gebäuden befindet, die leicht vom Brand erfaßt werden konnten, so daß Vorbeugungsmaßnahmen getroffen werden mußten. Der Brand dauerte zwei Tage.“

„Daß der größere Teil der Wilhelmstraße in jüdischen Händen war, wurde mir erst bewußt, als ich nach der Kristallnacht mit Erstaunen die Geschäfte mit den eingeschlagenen Scheiben, der bereits meist geplünderten Ware, dem Pöbel davor und den

scheinheiligen Wachen sah“, berichtet ein damals 14-jähriger Schüler. Am nächsten Tag jubiliert der „Oberschlesische Wanderer“: „Die entschlossene Abwehr der ober-schlesischen Bevölkerung gegen das Judentum kam überall in der gleichen Weise zum Ausdruck wie auch sonst in Schlesien. In den drei Großstädten des Industriebezirks Gleiwitz, Hindenburg und Beuthen gingen die Synagogen in der Nacht zum Donnerstag in Flammen auf, die Schaufensterscheiben sämtlicher jüdischer Geschäfte wurden demonstrativ zerstört und die Waren in den Geschäften von der empörten Menge durcheinander geworfen, ohne daß es dabei zu irgendwelchen Plünderungen gekommen wäre. (...) In Gleiwitz kam die Bevölkerung den ganzen Tag über nicht zur Ruhe. Von den frühen Morgenstunden an drängten sich die Menschen auf der Wilhelmstraße und auf den Gassen rings um den Ring, in denen jüdische Geschäfte noch am stärksten vertreten sind. Wenn auch bald die Zufahrtsstraßen zu der brennenden Synagoge durch Polizei abgesperrt waren, so sah doch noch ein großer Teil der Bevölkerung, wie die große Kuppel dieses Judentempels, der den Wilhelmplatz seit jeher verunstaltete, plötzlich einstürzte und die Flammen nur noch verstärkt emporloderten. Die Feuerwehr war eifrig bemüht, ein Übergreifen des Brandes auf die Nachbargebäude zu verhüten und war noch in den Nachmittagsstunden mit dem Löschen des eigentlichen Brandherdes beschäftigt. Unmittelbar neben der Synagoge waren auch die Fensterscheiben des jüdischen Gemeindehauses eingeschlagen worden. Jedesmal, wenn ein Jude in Schutzhaft genommen und von SS-Männern durch die Straßen der Stadt nach dem jüdischen Klubhaus auf der Kreidelstraße geführt wurde, gab die Bevölkerung laut und deutlich ihrer Empörung über diese Schmarotzer Ausdruck. Während einige dieser Juden zunächst versucht hatten, sich frech und aufsässig zu benehmen, änderten die anderen recht bald in jüdischer Art ihre Taktik und glaubten durch schleimige Höflichkeit und durch das recht komisch wirkende vergebliche Bemühen, ihre Plattfüße zu einer militärisch anmuten sollenden Haltung zusammenzubringen, ihr Schicksal ändern zu können. Während die Gleiwitzer Juden bereits schön in Reih und Glied auf ihren Stühlchen in ihrem Klubhaus saßen, trafen in der grünen Minna immer neue Vertreter ihrer auserlesenen Rasse aus den Landgemeinden ein.“ Am nächsten Tag werden Schulklassen auf den Ring geführt, die beim „Ausräumen“ der jüdischen Geschäfte zusehen müssen.

Ähnlich wie in den vier ober-schlesischen Großstädten verläuft der Novemberpogrom in Ratibor: „Zerschlagene Schaufenster und Wohnungsfenster an jüdischen Geschäften. Mittags, auf dem Weg zum Bahnhof, ging ich an der brennenden Synagoge vorbei. Auch hier die Feuerwehr im Einsatz, allerdings nicht zum Löschen, sondern nur zum Schutz der angrenzenden Häuser.“ Angeblich kam es am Morgen auf dem Ring zu einer großen Demonstration mit 20.000 Menschen, schreibt der „Oberschlesische Wanderer“. Der Propagandaleiter Berger habe zur Belustigung des Volkes einige Stellen aus dem Talmud gelesen und NSDAP-Kreisleiter Hawellek eine mit stürmischen Beifall unterbrochene Hetzrede gegen die Juden gehalten. Auch die Synagoge in Katscher, wo zu diesem Zeitpunkt noch 29 Juden leben, brennt vollständig aus: „Ich fuhr bald hin, sah aber nur die noch rauchenden Trümmer.“ „Am frühen Vormittag hatte sich SS-Oberspitzel Manderla (...) an der Tankstelle bei Koppetz einen Kanister mit Benzin füllen lassen.“

An den 10. November in Kreuzburg erinnert sich Otfried Willhardt: „Eines Tages, es war schon kalt, liefen wir wieder einmal über die Luden-dorff-Promenade. Die Mietshäuser mit dem schönen Blick in den Heldenhain, die Rückseite der Genossenschaftsmühle und des Johanneums lagen schon hinter uns. Da schlug uns Lärm und Stimmengewirr entgegen. Beim Näherkommen sahen wir, daß die Synagoge, die an der Einmündung zur Hindenburg-Promenade stand, brannte. Das kurze Wegstück zur Oppelner Straße war voller Menschen. Im ersten Stock der Synagoge sah ich, wie ein SA-

Mann an einem Fenster mit einer Axt hölzerne Gegenstände zer-schlug und nach innen in die Flammen warf. Unten trieb wüst schimpfend ein anderer SA-Mann einen älteren Juden durch das Eingangsportal. Dabei trat er nach dem Mann, schlug auf ihn ein. Der Jude, mit einem langen far-bigen Umhang bekleidet, raufte sich fassungslos seinen langen, weißen Bart. Mühsam nur konnte er einige Papierrollen unter seinem Arm festhalten. Die Menschen vor der Synagoge murmelten verhalten, viele schauten betreten, einige hielten sich die Hand vor den Mund und blickten erschreckt. Einige wenige unter den Zuschauern waren offensichtlich wütend, daß die Leute so zurückhaltend waren. Sie tobten, schrien einzelne Zuschauer an und schüttelten drohend die Fäuste gegen die Synagoge.“ In der Nebenstraße sahen er und seine Mutter endlich die Feuerwehr. Aber die Feuerwehr-männer, auf den Dachfirsten balancierend, bespritzten aus den langen Schläuchen nur die Dächer der angrenzenden Häuser von der Oppelner Straße. Auf dem Rückweg vom Kindergarten war die altehrwürdige Synagoge, „deren Anblick ich so gewohnt war und die so anders aussah wie die nahe Backsteinkirche im Heldenhain, eine ausgebrannte Ruine, die noch rauchte und nach Brand roch“. In den nächsten Tagen wurden die Mauern eingerissen, und bald bedeckte der erste November-schnee den öden Trümmerberg. „Ein Schild stand davor: Schlittenfahren verboten.“

In Neisse wütet der Mob drei Tage lang. „Alle jüdischen Wohnungen wurden gestürmt und demoliert“, berichtet Walter Tausk in seinem Tagebuch. Die Neisser Synagoge durfte aufgrund ihrer Lage an der Josephstraße inmitten eines alten Stadtteils nicht angezündet werden. SS und SA dringen in das Gotteshaus ein und zer-schlugen die gesamte Inneneinrichtung. „Damit aber waren die Untaten noch nicht zu Ende“, schreibt Willibald Köhler. „In meiner Quarta am Oberlyzeum (...) saß mit Gudula (...) ein (...) Mädchen namens Calomon. Die Familie wohnte in der Nähe der Marienstraße in einem Hause über oder neben dem ‚Café Buchwald‘. Die Calomons waren jüdisch. Man hatte die Volksseele drei Tage lang am Kochen erhalten, bis dann sich eines Nachmittags eine große Volksmenge vor dem erwähnten Haus ansammelte, Aufgehetzte und auch Neugierige, die überall da zu sehen sind, wo es etwas zu sehen gibt.“ Zu den weitoffenen Fenstern der Calomons beförderte man unter dem Halloh und Jubelgeschrei des Pöbels Geschirr und schöne Möbelstücke auf die Straße hinunter, und je mehr es polterte, splitterte und klornte, desto schriller schrie der Pöbel, und nicht eher ruhte man, bis auch das letzte Stück unten auf der Straße lag. Das war ein gar zu aufregendes Schau- und Hörspiel, und einige Rohlinge lachten, manche ließ beim Anblick des schönen Hausrats der Neid der Besitzlosen schadenfroh aufjauchzen, wenn wieder ein kostbares Stück zerstört auf dem Straßenpflaster lag. Wieder andere meinten sehr laut, daß jeder es hören konnte: da sehe man es, das sei alles den Christen abgegaunert! Sie wußten, solche Reden machten bei der Partei beliebt und lenkten von den eigenen Gaunereien ab (...) Die Proletarierweiber krächzten, das Wort nur verdreht herausbringend, was so herumlungernde Intellektuelle oder feine Dämchen hier zu suchen hätten. Für solche Nichtstuer gäbe es doch am besten den Arbeitsdienst!“

In Peiskretscham steht die Synagoge an der Niederwallstraße in den frühen Morgenstunden in Flammen. Bei den Plünderungen durch die SA weigert sich ein Schwerkriegsverletzter, die Schlüssel seines Geschäftes auszuhändigen. Er sei kriegsverletzt und habe außerdem zwei Brüder im Felde verloren. „Diese Entschuldigung galt nichts, man bemächtigte sich der Schlüssel mit Gewalt und vernichtete alle Maschinen und Werkzeuge in der Werkstatt und nachträglich auch noch die Wohnung.“ Gegen sechs Uhr brennt das jüdische Gotteshaus an der Hinterstraße in Tost. Die Feuerwehr schützt hier die umliegenden Wohnhäuser vor den Flammen. Drei jüdische Geschäfte und Wohnungen werden demo- >>>

liert. „In Tost wurde eine jüdische Hausbesitzerin gezwungen, einem Nazi ihr Haus für 3.800 RMk. zu verkaufen. Es ist etwa 10.000 RMk. wert. Die Frau hat Tost verlassen. Sie war die letzte jüdische Einwohnerin.“ Ihr Mann wurde vorher ins Konzentrationslager Buchenwald gebracht. In der Chronik der Volksschule zu Tost ist zu lesen, nach dem Pariser Attentat sei die „Empörung im Volke gegen das Judentum“ ungeheuer angewachsen. „Die Juden wurden mit einer verdienten Kollektivstrafe belegt. Ihre Auswanderung aus dem Reiche ist erwünscht. So wird der deutsche Volkskörper nach und nach von dem jüdischen Einfluß befreit.“

Erich Mendel schreibt in seiner Autobiographie „Das verdammte Gewissen“, die Synagoge in Groß Strehlitz sei deshalb „unversehrt“ geblieben, weil man „damals einen Trick fand, ihre Inbrandsetzung zu verhindern, indem man auf die gegenüberliegende jüdische Destilliererei Rosenberg hinwies, bei deren Lagerbeständen Explosionsgefahr bestanden hätte.“ Der eigentliche Grund dürfte aber weniger in einem „Trick“ bestanden haben, als vielmehr in der dichten Bebauung der Altstadt. Es ist aber durchaus möglich, daß ein SA-Zug aus Oppeln für die Ausschreitungen in Groß Strehlitz verantwortlich ist. Im „Oberschlesischen Wanderer“ vom 11. November wird von einer antijüdischen Demonstration auf dem alten Ring berichtet. Die Inneneinrichtung der Synagoge sei dabei auf die Straße getragen und dort „öffentlich“ entzündet worden, heißt es in der „Ostdeutschen Morgenpost“. 22 Juden seien in Haft genommen, heißt es weiter.

Auch in Cosel bleiben die jüdischen Einwohner von den Exzessen nicht verschont. Die Synagoge an der Reinschdorfer Straße wird zerstört, unter Beifall der Neugierigen der Davidstern von der Kuppel gestürzt. In Leobschütz brennt das jüdische Gotteshaus bis auf die Grundmauern nieder, die jüdischen Geschäfte und Wohnungen werden demoliert und zehn Juden verhaftet.

Außerdem werden zerstört die Synagogen und Gebetsstuben in Carlsruhe, Landsberg, Rosenberg, Karlowitz, Piltsch, Pitschen, Konstadt, Zülz und Neustadt. In Oberglogau wird die Inneneinrichtung der Synagoge klein gehauen und auf dem Jüdischen Friedhof in Kieferstädtel werden der Holzzaun niedergerissen und ein Geräteschuppen niedergebrannt. Die Synagoge von Guttentag wurde im Sommer 1938 der jüdischen Gemeinde von der Kreissparkasse abgekauft. Das Gebäude am Ring wird bereits vor der „Reichskristallnacht“ niedergerissen. In Grottkau fanden sich die wenigen Juden zum Gebet in einem Privathaus zusammen. Es blieb unzerstört.

Heimgesucht von der brutalen Gewalt wird auch das jüdische Auswanderungslehrgut Ellguth bei Neustadt. Hier wurden seit Mitte 1937 bis zu 600 Jugendliche in der Landwirtschaft und im Handwerk ausgebildet, um ihnen nach der erhofften Auswanderung nach Palästina eine berufliche Perspektive zu eröffnen. „Am 11. November rief Gertrud an. Sie war im jüdischen Lehrgut Ellguth bei Neisse verprügelt und mit allen anderen Kindern nach Kreuzburg verschleppt worden, wo die Bande von Verbrechern sie nach drüben [Polen] abschieben wollte, sie aber von einem anständigen Beamten daran verhindert wurde. Danach wurden sie nach Oppeln geschafft und dort nach qualvollem Warten auf dem Gefängnishof mit dem Gesicht zur Mauer freigelassen. Am 13. November brachte ein arischer Bekannter Gertrud heil und ganz nach Berlin, bis auf einen blutunterlaufenen Striemen bedeckten Rücken. Aus Gertruds Erzählung erfuhren wir, daß ein Haufe in Zivilkleidung, der aber nach Benennung der Rädelsführer aus SA-Leuten bestand, nach Ellguth gekommen war und die Kinder, die alle im Alter von 16 Jahren waren mit unflätigen Anzüglichkeiten in einen Raum getrieben hatte, wo sie auf sie einzuhausen begannen. Später wurden die Kinder ohne jede Habe auf einen bereitstehenden Wagen verladen und blutend und zerschunden zur polnischen Grenze gebracht. Danach wurden sie nach Oppeln gefahren und mußten über eine Stunde mit dem Gesicht zur Mauer stehen, ohne miteinander sprechen zu dürfen und immer in Angst, von hinten erschossen zu wer-

den. Endlich wurde ihnen erklärt, sie seien entlassen.“

Am 10. November 1938 wurden im damaligen Deutschland 1.574 Synagogen, Gebetsstuben und Gemeindeeinrichtungen zerstört, davon 161 in Nieder- und Oberschlesien. Die „Ostdeutsche Morgenpost“ aus Beuthen kommentiert die antijüdische Gewalt am 11. November zufriedenstellend, daß diese „architektonischen Fremdkörper einer orientalischen Rasse“ viel zu lange „die deutschen Städte verschandelten“. Zwei Tage nachdem „sich die Stimme des Volkes impulsiv in Aktionen“ ergoß und „die jüdische Mordbande entwaffnet“ worden war, rief der Gauleiter Josef Wagner vor 15.000 Menschen in Oppeln aus: „Die Juden haben innerhalb unseres Volkes nichts mehr zu suchen!“ „Auch für den Nationalsozialismus ist der Jude ein Mensch und der Esel ein Tier. Aber ein Jude ist ebenso wenig ein Deutscher wie ein Esel ein Rennpferd ist.“

Über 2.000 Männer werden am 10. November in Schlesien von SS und SA verhaftet und in Sammeltransporten „weisungsgemäß“ in das KZ Buchenwald deportiert. Unter ihnen befinden sich rund 600 Oberschlesier. Im ganzen Reich werden 26.000 Juden in die drei Lager Dachau, Buchenwald und Sachsenhausen eingeliefert. Ihren Familienangehörigen wird bedeutet, ihre Väter und Söhne kämen erst bei einer Ausreisegenehmigung und nach Verkauf ihres Besitzes wieder frei. Wie viele Männer Buchenwald nicht überlebten ist unbekannt. In den Berichten der Sopade wird von vier Gleiwitzer Juden berichtet, die während der „Aktion“ starben, darunter der Gleiwitzer Baumeister Ritter, dessen Urne seiner Frau zugestellt wurde, die dafür noch einen größeren Geldbetrag entrichten mußte, sowie der Kaufmann Wendriner und Salo Wolff. An den Folgen seiner Inhaftierung in Buchenwald starb am 28. November 1938 auch der bekannte Rechtsanwalt und Notar Martin Ehrlich (geboren am 19. September 1887 in Kattowitz). Er war Vorstandsmitglied der Gleiwitzer jüdischen Gemeinde und dortiger Vorsitzender der zionistischen Ortsgruppe. In polnischen Arbeiten wird von sechs Gleiwitzer Opfern gesprochen. An drei Beuthener Familien von verhafteten Juden sollen im Verlauf der letzten Novemberwoche die Urnen ihrer Angehörigen aus dem KZ Buchenwald überstellt worden sein, ohne jede Benachrichtigung, auf welche Weise der Tod erfolgt ist.

Zweifellos bot dem Regime das Pariser Attentat die einmalige Gelegenheit, die Judenpolitik des Dritten Reiches entscheidend und in gewalttätigster Form weit voranzutreiben. Die Radikalisierung der „Judenpolitik“ im Laufe des „Schicksalsjahres 1938“ muß auch in Zusammenhang mit den bis dahin beispiellosen Ausschreitungen gegen die Juden in Wien nach dem Anschluß Österreichs an das Reich gesehen werden. Dort kam es am 12. März 1938 zu einem äußerst brutalen Pogrom, das von den traditionell militant-antisemitischen Deutschvölkischen organisiert worden war und sich über mehrere Tage hinzog. Dieses Ereignis („Anschluß-Pogrom“) wird möglicherweise dazu beigetragen haben, in der Parteiführung um Hitler zu einer gewaltsameren Verfolgung und Vertreibung deutscher Juden überzugehen.

Die antijüdischen Ausschreitungen in der „Reichskristallnacht“ und danach sollten Berlin aber vor allem eine Handhabe zur sofortigen Ausschaltung der Juden aus dem wirtschaftlichen Leben in die Hände spielen. Es steht fest, daß die wirtschaftliche Ausplünderung der Juden schon Monate vor dem Novemberpogrom durch die Einführung einer besonderen Anmeldepflicht für jüdisches Vermögen (April 1938) vorbereitet worden war. Das Deutsche Reich befand sich in einer wirtschaftlichen Notlage und benötigte zur Umsetzung des Vierjahresplanes und der Ziele in der Rüstungspolitik dringend finanzielle Mittel. Bereits die „Polenaktion“ stand unter diesem Zeichen, das Vermögen der in Deutschland lebenden deutsch-polnischen Juden einzuziehen. Schließlich ergab das Attentat in Paris den Vorwand, eine „Sühneleistung“, wie von Goebbels schon am 10. November gefordert, von einer Milliarde Reichsmark, die später dann auf 1,75 Milliarden erhöht wurde, von den Juden zu erheben, für die man sonst andere Vorwände hätte finden müssen. >>>

Am 18. November konstatiert Göring, daß die Lage der Reichsfinanzen „sehr kritisch“ sei: „Abhilfe zunächst durch die der Juden-schaft auferlegte Milliarde und durch die Reichsgewinne der Arisierung jüdischer Unternehmen.“ Die antijüdischen Maßnahmen, die das Jahr 1938 begleiteten, sind vor diesem Hintergrund zu sehen, daß die finanzielle Situation, in der sich das Reich befand, mittels Arisierung, Sühneleistung, Auswanderungssteuer usw. behoben werden sollte.

Sicherlich illustriert keine Episode im Vorkriegsdeutschland die Beziehung zwischen Staats- und Parteiführung und „arischer“ Bevölkerung so deutlich wie die „Reichskristallnacht“. Der nichtjüdischen Bevölkerung war frei Hand gegeben worden, gegen die Juden mit aller Brutalität vorzugehen. Der erhoffte „Volkszorn“ sollte sich in der Pogromnacht entladen. Statt dessen überwogen aber Reaktionen betretenen Schweigens, und selbst diejenigen, die der Auffassung waren, den Juden gehöre „eins auf den Deckel“, waren von der Gewalt überrascht und angewidert. Sowohl in ausländischen Presseberichten wie auch in den Erinnerungen jüdischer Deutscher wird über Abwehr und Reserve im Publikum berichtet. Aber neben dieser „schweigenden Mehrheit“ und dem „stillen Protest“ gab es aber eben auch die gewaltbereite Minderheit, die Tausende zählte. Der gewaltbereite Antisemitismus in Oberschlesien ist keineswegs aus dem Nichts entstanden. Unter dem Einfluß der Kriegsniederlage 1918, der wirtschaftlichen Situation und den in Oberschlesien wirkenden Freikorps, die offen antisemitisch agitierten, mobilisierte sich ein „Radauantisemitismus“. In der Zwischenkriegszeit kam es wiederholt zu antijüdischen Ausschreitungen. Erinnert sei an die pogromähnlichen Vorfälle in Beuthen in den Jahren 1923 und 1932. Im Mai 1923 zerstörten Unbekannte das gerade eingeweihte Denkmal für die im Ersten Weltkrieg gefallenen jüdischen Soldaten. In den folgenden Sommermonaten wurden in Beuthen Juden auf der Straße angehalten und verprügelt. „In der Regel wurde der einzelne Jude von einem Trupp von 10, oft auch 15 bis 20 Burschen angegriffen, die sich auf einen Signalpfeiff hin zusammenrotteten und sofort nach der Tat wieder zerstreuten. Die Opfer blieben oft blutüberströmt liegen.“ Am 22. September wurde auf die Gastwirtschaft Silberiger in der Klukowitzer Straße ein Handgranatenanschlag verübt. Einen Juden zwang man, mit einem Plakat mit der Aufschrift „Ich fahre nach Palästina“ durch die Stadt zu laufen. Bereits damals „klirrten“ Schaufenster jüdischer Geschäfte und Cafés. „Am 5. Oktober dauerten die Exzesse von 6 Uhr abends bis Mitternacht: es sind etwa 20 Opfer zu verzeichnen, unter denen sich mit Ausnahme eines ostjüdischen Expeditionsabgestellten, durchweg deutsche, in Beuthen beheimatete Juden, befanden.“ Die Vorfälle wiederholten sich am 12. und 13. Oktober. Das Publikum sah bereits damals zumeist tatenlos zu. Eine vergleichbare Situation zog der Potempa-Prozeß im Jahre 1932 nach sich. Offenbar wurde die Weimarer Republik mit einer immer radikaler werdenden antisemitischen Minderheit für die deutschen Juden so bedrohlich, daß sich in den 1920er Jahren überall im Reich Selbstschutzgruppen bildeten, um jüdische Einrichtungen vor Übergriffen zu schützen. So kam es bereits 1923 in Gleiwitz und anderen schlesischen Städten zur Gründung sogenannter Abwehr-Gruppen.

Kaum zehn Tage nach dem Auslaufen der Genfer Konvention am 15. Juli 1937, der die oberschlesischen Juden fünf Jahre lang vor der diskriminierenden Reichspolitik schützte, kam es in den drei großen Revierstädten zu den ersten Ausschreitungen gegen Juden und jüdische Geschäfte, „zu denen namentlich Mitglieder der NS-Frauenschaft und der Hitlerjugend vorgeschickt wurden“. Viele Schaufenster entlang der Hindenburg Kronprinzenstraße oder Gleiwitzer Wilhelmstraße trugen fortan einen aufgemalten Davidstern, „bis sich nach und nach die Arisierung durchsetzte und die Judensterne nach 1938 verschwanden.“ Den oberschlesischen Juden wurde auf verschiedenste Weise hart zugesetzt, wurden sie zur Auswanderung gezwungen und dabei noch „legal“ beraubt.

„Daß ein Klassenkamerad einen Vater hatte, der plötzlich statt einer Getreidemühle deren mehrere besaß, hielt ich damals für einen Beweis von Geschäftstüchtigkeit.“

Seit 1938 wurden an vielen Ortseinfahrten Warnschilder aufgestellt. Pniow, das in „Schrottkirch“ umbenannt worden war, begrüßte seine Besucher mit einem Vierzeiler, der hier stellvertretend für viele solcher Beispiele im damaligen Deutschland zitiert werden soll:

*„In diesem Dorfe wünscht man nicht
zu sehen ein jüdisches Gesicht,
drum Jud□, der du bist,
sieh zu, daß Du verschwindst!“*

Arnulf Hein (UO)

UNSER OBERSCHLESIE, Nr. 21 v. 13. November 2003, S. 8-9

Vom Ende der Langendorfer Judengemeinde

Nach Zülz zählte Langendorf gleich zu den bedeutenden jüdischen Gemeinden in Oberschlesien. Noch heute ist die jüdische Vergangenheit im Ort gegenwärtig: der Friedhof, die Synagoge, dazu noch die vielen Häuser, Geschäfte und Gaststätten, die einst Juden gehörten. Das heutige Gemeindeamt war früher die Villa des Arztes Schlesinger, der Ende der 1920er Jahre Langendorf verließ.

Die jüdische Gemeinde konnte auf eine lange Geschichte zurückblicken. Im Jahre 1664, schreibt Bernhard Brillung, wurde diese Gemeinde von polnischen Landjuden gegründet. Im 18. Jahrhundert war bereits jeder vierte Langendorfer ein Jude. Damals waren sie überwiegend als Hausierer und „Dorfläufer“ - das waren Händler, die auf den umliegenden Dörfern Rohprodukte ankauften und dann für den Verkauf weiterverarbeiteten - tätig. 1817 lebten hier 279 Juden. Nach dem preußischen Emanzipationsedikt von 1812 verlor aber Langendorf durch den Wegzug vieler Juden bald an wirtschaftliche Bedeutung. Die jüdische Gemeinde wurde immer kleiner und zählte im Jahre 1864 nur noch 140 Mitglieder. 1928 waren es gerade noch 45 Personen. Zu diesem Zeitpunkt waren andere oberschlesische Judengemeinden auf dem Lande - wie Zülz, Ujest und Kieferstädtel - bereits untergegangen.

Die Synagoge an der einstigen „Judengasse“, vor der sich heute an der Hauptstraße eine Tankstelle befindet, ist die älteste Oberschlesiens. Sie wurde im Jahre 1771 erbaut und ist damit älter als die 1939 abgerissene Synagoge (1774) in Zülz. Im 17. Jahrhundert wurde südlich des Dorfes der jüdische Friedhof angelegt. Er existiert heute noch, allerdings sind nur noch rund zehn Prozent der einst 2.000 Grabsteine erhalten geblieben. Während der NS-Zeit soll es zu keinen Zerstörungen auf dem Friedhof gekommen sein. Nach 1945 seien viele Grabsteine, vor allem deutschsprachige, zerstört und Gräber geöffnet worden. Nicht wenige Grabmale sollen in den Nachkriegsjahren für Toreinfahrten und als Gehwegplatten mißbraucht worden sein.

Waren die Langendorfer Juden durch das Genfer Minderheitenabkommen vor den antijüdischen Gesetzen im übrigen Reichsgebiet geschützt, sollte es ab Juli 1937 nur noch wenige Monate dauern, bis auch diese jüdische Gemeinde durch Vertreibung fast ausgelöscht wurde. Im Jahre 1942 endete die jüdische Geschichte in Langendorf, fast 280 Jahre nach ihrem Beginn.

Vor fünf Jahren berichtete mir ein Langendorfer über das Novemberpogrom 1938 in seinem Heimatort. Diese Erinnerungen des damals 14jährigen Jungen sind für uns deshalb von so großem Interesse, da über die Schicksale der kleineren jüdischen Landgemeinden in Schlesien nur spärlich Informationen vorliegen. Das Gespräch wurde etwas überarbeitet und mit zusätzlichen Angaben aus anderen Gesprächen und Quellen versehen:

„Juden in Langendorf waren zum Beispiel der Gasthausbesitzer Max Eisner, gegenüber von ihm wohnte ein Gadiel, der ein großes Konfektionsgeschäft besaß. Gadiel war schon vor 1938 aus dem Ort weggezogen. Genauso der Langer, dem ein Kaufhaus >>>

gehörte. Er hatte das dann verkauft, an einen gewissen Bujak. Und dann war da noch eine Familie Izbitzki mit zwei Kindern, einen Jungen, der Erwin hieß, und ein Mädchen, Recha hieß sie. Hier lebte noch ein Simon Cohn, das war ein armer Jude, auch geistig ein bißchen krank. Die jüdischen Ladenbesitzer, vor allem der Freimann, gaben ihn manchmal eine Schachtel mit Seife, Waschpulver und anderen Kleinigkeiten, die er dann verkaufen konnte. Er ging dann von Haus zu Haus und kam auch zu meiner Mutter: □Na, Mutter, was möchtest du heute von mir kaufen?□ Sie kaufte meistens Seife oder Schuhbinder. So hielt sich der Cohn über Wasser. Und dann war doch noch ein Arthur Freimann, dem ein großes Geschäft gehörte. Er war sehr wohlhabend. In seinem Geschäft war alles zu haben, von Schuhen über Kuhketten bis hin zu Düngemittel. Sein Vater, Max Freimann, und ein Onkel, Jacob Freimann, fielen im Ersten Weltkrieg. Beide wurden auf dem Alten Jüdischen Friedhof in Gleiwitz begraben.

Am Ende des Dorfes, beim Schloß, lebten zwei ältere Schwestern. Die ältere hieß Hermine Pinkus und war unverheiratet. Die andere hieß Klara Krebs, geborene Pinkus. Beide führten ein Kolonialwarengeschäft und eine Gastwirtschaft.

Max Eisner hatte noch zwei Töchter, eine hieß Lotte und die andere Hanna, und einen Sohn, der auch Max mit Vornamen hieß. Der kleine Max kam in den 1980er Jahren nach Langendorf, um sich seine Kindheitsstätte noch einmal anzuschauen. Er lebte damals in Berlin. Die Familie verließ Langendorf schon vor der Kristallnacht, auch der Gadiel mit Frau und der Langer. Aber ob die es noch schafften, aus Deutschland rauszukommen, ist unbekannt. Vielleicht zogen sie in eine größere Stadt, um dort als Juden nicht aufzufallen.

Dann lebte hier ein Kantor namens Kopploch.

Ein anderer Langer besaß etwas Landwirtschaft, ein Wirtshaus und einen Steinbruch in Schieroth, dem damaligen Schönkirch. Auch er verließ vor der Kristallnacht den Ort.

Fast alle Geschäfte im Ort gehörten Juden. Es gab auch drei oder vier christliche Laden- und Gasthausbesitzer. Protestanten gab es in der Siedlung Alsen, das waren Siedler aus Westfalen. Die gingen auch mit uns in die Schule.

In Langendorf lebte wir mit den Juden eigentlich friedlich zusammen. Die Leute blieben bis zur Kristallnacht 1938 passiv gegenüber den Juden, trotz der Propaganda. Die Leute kauften ja auch in deren Geschäften ein. Der Max Eisner beispielsweise besaß seine Gastwirtschaft gegenüber der Kirche. Wenn sonntags Hochamt gefeiert wurde, dann forderte er alle auf, seine Gastwirtschaft für die Zeit des Hochamts, das anderthalb Stunden dauerte, zu verlassen. Er sagte: □Geht in die Kirche. Danach könnt ihr wieder zurückkommen.□ Es gab keinen Unterschied, wir gingen ja auch gemeinsam in die Schule. Nur zum Religionsunterricht kamen die Juden nicht.

In Langendorf gab es eine SA-Gruppe, aber keine SS. Es bestand auch eine Krafftstaffel. Langendorf gehörte zum SA-Sturm in Tost, dort lebte auch der Staffelführer. Er hieß Recker. Er kam oft nach Langendorf, weil hier seine Freundin wohnte. Es waren viele in der SA.

Ich war nicht in der Hitlerjugend, mein Vater hatte mir das verboten.

□Junge, steck□ da die Finger nicht rein.□ Unsere Eltern waren tief religiös, mein Vater in der Kirche sogar Vorsänger. Man sah das natürlich nicht gerne. In der Schule ließen mich manche Lehrer das auch spüren, wie beispielsweise der Geschichtslehrer Konack, der war dann, nachdem Recker zurücktrat, auch SA-Sturmführer. Das war so 1937. Später wurde er aber dann krank und man brachte ihn in die Irrenanstalt Branitz bei Leobschütz.

An antisemitischen Vorkommnissen kann ich mich nur an die Umzüge der Pimpfe erinnern, die dann beim Marschieren Lieder oder Sprechchöre wie □Schmeißt die Juden raus!□ sangen und riefen. Aber ansonsten kam es zu keinen Vorfällen. Unser Pfarrer hat nie ein schlechtes Wort über die Juden verloren.

Zuhause wurde der Oberschlesische Wanderer aus Gleiwitz gelesen. Erst nach dem Anschlag auf den Gesandten v. Rath durch Grynspan wurde in dieser Zeitung eine richtige Judenhetze betrieben. Aber das Attentat war hier kein Tagesgespräch. Ich kann mich daran erinnern, daß die Leute hier im Dorf sich damit nicht befaßten. Für den kleinen Mann war das damals nicht so wichtig gewesen. Die Nazi-propaganda hatte aber damals mächtig auf die Pauke gehauen.

Der 10. November 1938 war ein Donnerstag. Als ich morgens zur Schule ging, hielt plötzlich vor der Gastwirtschaft Broll ein Autobus, eine Grüne Minna. Die Leute, die ausstiegen, kamen aus Gleiwitz und sie trugen alle eine schwarze Uniform. Die waren alle von der SS. Die Gastwirtschaft ist heute das Dorfkulturhaus. Broll war in Langendorf der NSDAP-Ortsgruppenleiter gewesen und in seinem Gasthaus trafen sich immer die Ortsgruppe und SA zu Versammlungen.

Nachdem die SS-Männer ausgestiegen waren, liefen sie sofort in alle Richtungen. Der zu Freimann, der andere zu Cohn, der wieder zu Isbitzki - so als wußten sie ganz genau, wo die Juden in Langendorf wohnten. Dann kamen sie mit den jüdischen Männern wieder zurück, stiegen mit ihnen in den Bus und verschwanden wieder. Die Frauen und die Kinder blieben zurück. Nur den Isbitzki, den hatten sie nicht erwischt. Der war nicht da oder versteckte sich. Nachmittags brachten sie Arthur Freimann wieder zurück. Er war Kriegsteilnehmer und mit dem Eisernen Kreuz ausgezeichnet. Aber am Abend holten sie ihn dann doch ab.

Und dann war wieder Ruhe. Wie lange das dauerte, weiß ich nicht mehr. Erst nachmittags, so gegen 15 Uhr, kam der Bus wieder vorfahren. Die SS-Leute stiegen wieder aus und dann ging es erst richtig los. Überall klirrten die Scheiben. Sie schlugen die Fensterscheiben der Geschäfte und Wohnungen der Juden ein. In das große Geschäft vom Freimann stürmten einige SS-Männer hinein und wüteten dort. Sie warfen alle Schuhkartons und Schuhe und andere Sachen auf die Straße, die damals Adolf-Hitler-Straße hieß. Die Männer umstellten dann den Laden, wohl damit niemand etwas klauen konnte. Nachdem sie weggegangen waren, kamen Frau Freimann und ihre kleine Tochter aus dem Laden, die Tochter mochte damals zwischen acht und zehn Jahre alt sein. Beide räumten alles wieder in den Laden ein und schlossen das Geschäft ab. Alle jüdischen Geschäfte und Gaststätten haben sie beschädigt. Aber in die Wohnungen gingen sie nicht.

Etwas später sammelte sich dann die Feuerwehr beim Feuerlöschteich, der direkt vor unserem Hause lag. Die bauten dort die Motorpumpe auf und verlegten die Schläuche in Richtung Synagoge. Mein Vater und ich gingen hinaus, um zu gucken, was da plötzlich los war. Der Brandmeister Kokott, ein Parteimitglied, erteilte Befehle, und als er uns sah, kam er auf uns zu und sagte zu meinem Vater: □Franz, geh□ mal weg. Wir haben hier was zu besprechen.□ Aber mein Vater dachte nicht daran: □Aber hör□ mal, ich steh auf meinem Grundstück. Du kannst mir doch nicht verbieten, hier zu stehen!□ Kokott ging dann wieder zurück und rief die Feuerwehrleute zu sich. Wir verstanden nicht, was er da erzählte. Nur zum Schluß sagte er laut: □Und dann geht□s los!□

Mein Vater schickte mich dann hinter den Feuerwehrleuten her. Ich sollte horchen, was die dort vorhatten. Auf einen 14jährigen achten die ja nicht so. Und die Feuerwehrleute gingen dann in Richtung Synagoge. Dort standen bereits SS- und SA-Männer. Die hatten die Synagogentür schon aufgebrochen und drangen in das Gebäude ein. Offenbar wollten sie die Synagoge anzünden. Aber plötzlich kam der Biallek angelaufen. Der war ein kleiner Mann, der im Dorf ein Geschäft besaß. Ich sehe ihn noch heute vor mir, wie er da angerannt kam, in seinem grünen Lodenmantel, mit Hut und einer gelben Aktentasche unterm Arm. Der Biallek sagte laut: □Meine Herren, wenn Sie die Synagoge abbrennen wollen, dann werden Sie mir das auch bezahlen müssen. Das ist mein Eigentum.□ >>>

Er zeigte den SS-Leuten irgendwelche Dokumente und dann zogen die Feuerwehrleute wieder ab. Danach drangen die Nazis aber trotzdem in das Gebäude ein und zertrümmerten alle Bänke, schlugen alles kurz und klein mit Äxten und Brechstangen. Als das erledigt war, stiegen sie in den Bus und fuhren wieder weg.

Wie und wann Biallek in den Besitz der Synagoge kam, ist heute noch rätselhaft. Alle waren damals überrascht, als er die Papiere vorzeigte. Vielleicht hatte er es der jüdischen Gemeinde abgekauft, denn sie war inzwischen ja so klein, daß sie den Bau bestimmt nicht mehr unterhalten konnte. Der Biallek hat dann das Gebäude umbauen müssen, damit es nicht mehr als Synagoge erkennbar war. Die Behörden drohten ihm mit dem Abriß des Gebäudes. Das muß im Jahre 1940 gewesen sein. Die Synagoge diente dann als Getreidespeicher. Aber noch heute kann man die zugemauerten Fensterbögen sehen.

Nachts geschah dann das Traurigste: Leute aus dem Dorf drangen in das Geschäft der Freimanns ein und plünderten es. Sie klauten, was sie tragen konnten. Manche dürften noch während des Krieges Seife und Waschpulver von jenem Abend gehabt haben. Mein Vater stand damals mit uns am Fenster und wir alle beobachteten die Plünderung. Zu meinen Brüdern sagte er: □Jungs, ich will keinen sehen, der das Haus verläßt. Ich will nichts vom Juden haben. Ihr bleibt Zuhause!□ Wir haben ja die Leute erkannt, wir kannten ja alle, die da beim Plündern waren.

Nach dem die jüdischen Männer abgeholt worden waren, haben wir von ihnen nie mehr was gesehen. Keiner ist zurückgekommen. Ihre Familien blieben auch nicht mehr lange. Die mußten ins Ghetto nach Gleiwitz oder so oder konnten noch auswandern. Nach Kriegsausbruch lebte nur noch die Familie Isbitzki in Langendorf. Frau Isbitzki hieß mit Vornamen Bianka. Er hieß Abraham. Sie wohnten in der Nähe meines Schwiegervaters in einem kleinen Haus, das war ein Auszugshaus. Ihr richtiges Haus mußten sie an den Schneidermeister Rzeppa verkaufen. Da war dann ein Marzalla, der ließ sie dann im Auszugshaus wohnen. Vor dem Kokott, der war ja Parteimitglied, hatten die Isbitzki eine große Angst. Sie ließen sich nur noch selten auf der Straße sehen, wenn sie was Dringendes kaufen mußten oder sich beim Gemeindeamt melden mußten.

Abends, nach Einbruch der Dunkelheit, kamen sie zum Schwiegervater und zu einem Nachbarn. Die beiden halfen der jüdischen Familie. Die waren ja völlig hilflos, hatten zu niemandem mehr Kontakt. Mein Schwiegervater half mit Kartoffeln, Butter und anderen Dingen.

Dann kam der Sommer 1942. Die Isbitzki bekamen eine Vorladung auf die Gemeinde. Mit gepackten Koffern zogen die Vier dann wie ein Häufchen Elend die Hauptstraße entlang zum Gemeindeamt. Wir sollten sie nie wieder sehen. Das war am 8. Juni 1942. Die Familie mußten in eine Grüne Minna steigen. Aber ohne alles, ohne die Koffer, Jacken und so. Diese Grüne Minna sammelte an diesem Tage alle noch im Landkreis Tost-Gleiwitz lebenden Juden ein, in Langendorf, Peiskretscham und Tost. Von Gleiwitz kamen sie dann direkt in das Konzentrationslager Auschwitz.

Im Dorfe wunderten sich dann manche, daß der Gemeindegemeinder eines Tages die Jacke vom Isbitzki trug.“

Die Isbitzki waren nicht die einzigen Langendorfer Juden, die in den Konzentrationslagern starben. Die beiden Schwestern Hermine Pinkus und Klara Krebs, die von Langendorf nach Gleiwitz verzo-gen waren, wurden am 20. Mai 1942 nach Auschwitz deportiert. Mit dem selben Transport wurde der Gastwirt Max Eisner und seine Frau Rosa, die inzwischen ebenfalls in Gleiwitz lebten, in das Todeslager verbracht. Möglicherweise erlitt die Familie Freimann ein ähnliches Schicksal.

Arnulf Hein (UO)

STEFAN PIOSKOWIK

Wpływ działalności Ruchu Autonomii Śląska na kształtowanie tożsamości regionalnej.

Na podstawie badań w Katowicach

Niniejsza publikacja stanowi wydanie książkowe pracy magisterskiej obronionej w marcu 2003 r na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Autor dziękuje wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania oraz wydania tej pracy.

Książkę dedykuję mojej Matce.

Wydawnictwo HEJME, Czeladź 2003

ISBN:83-907637-8-8

WSTĘP

Problemy tożsamości regionalnej mieszkańców Górnego Śląska są tak złożone i wieloparadygmatyczne, jak skomplikowana jest historia tej krainy na przestrzeni wieków a w szczególności od lat 70 XIX wieku poprzez cały wiek XX. Procesy i wydarzenia historyczne, polityczne i społeczne implikowały każdorazowo kształtowanie się przeciwnych z reguły wykładni tożsamości regionalnej.

Górny Śląsk jest wręcz modelową egzemplifikacją terytorium określanego jako pogranicze, przy uwzględnieniu czynnika, etnicznego, kulturowego, społecznego, gospodarczego, a nawet religijnego. Wcześniej był to teren na który oddziaływały wpływy polskie, niemieckie i czeskie. Dziś wydaje się zasadnym określenie regionu Górnego Śląska jako areny wpływów już tylko polsko-niemieckich.

Również obecnie toczą się spory o to, co stanowi według E. Szramka o jestestwie Śląska - o pojęcie Ślązaka, gdyż jest on „duszą Śląska”. Rozgrywka o ten swoisty „rząd dusz” ma miejsce na płaszczyźnie regionalnej a jej głównymi aktorami są organizacje regionalne, które choć wszystkie w swoich nazwach zawierają odwołanie do „Śląska” i „śląskości”, to w sferze praktycznej wykładni tych słów, wydają się różnić między sobą i w dyferencyjny sposób wpływają na kształtowanie się tożsamości regionalnej Górnego Śląska, co prowadzi jednak do pewnej komplementarności ofert tożsamościowych, co w wielokulturowym środowisku społecznym Górnego Śląska skutecznie przeciwdziała monopolizacji tej ważnej dziedziny życia społecznego tylko przez jedną opcję.

Regionalizm górnośląski, z uwagi na wspomniane zaszłości historyczne, jest kwestią wymagającą wiele pracy od podstaw, zarówno na terenie Górnego Śląska, a może przede wszystkim na obszarze reszty Polski, aby wytłumaczyć, iż regionalizm górnośląski nie jest równoznaczny z separatyzmem śląskim, lub też secesją tego regionu, jak to jest niekiedy w sposób tendencyjny przedstawiane, szczególnie w masmediach. Jest rzeczą oczywistą, iż rewitalizacja tożsamości górnośląskiej wpłynie korzystnie na procesy społeczno-gospodarcze w regionie, co nie jest bez znaczenia dla reszty kraju. Inspiracją do podjęcia pracy na temat wpływu Ruchu Autonomii Śląska na kształtowanie tożsamości regionalnej była praca ks. Emila Szramka: „Śląsk jako problem socjologiczny”¹⁾, a także osobiste zainteresowania problematyką Górnego Śląska, z którym autor niniejszej pracy jest związany od praprzodków silnymi więzami emocjonalnymi. Dodatkowym kryterium wyboru RAS jako obiektu badań, jest fakt kreacji tej organizacji jako nonkonformistycznej pod względem instytucjonalnym, jak również eksponowanie w swoim programie modeli autonomicznych dla rozwiązania problemów Górnego Śląska, który to element może znaleźć swe interesujące odbicie w obszarze tematycznym zawartym w tytule pracy.

Celem podjętej pracy badawczej było wykazanie wpływu działalności Ruchu Autonomii Śląska - jednej ze śląskich organi- >>>

zacji regionalnych na kształtowanie tożsamości regionalnej. Z literatury przedmiotu wynika, że problematyka tożsamości regionalnej była podejmowana przez wielu socjologów. Dotychczas jednak nie powstała żadna praca socjologiczna dotycząca działalności Ruchu Autonomii Śląska na kształtowanie tożsamości regionalnej.

Praca ma charakter empiryczny. Poza studiami literatury przedmiotu w niniejszej pracy do analizy wykorzystano wyniki badań ankietowych, którymi objęto 80-ciu członków Ruchu Autonomii Śląska, koła katowickiego oraz 5 wywiadów, z członkami zarządu katowickiego Koła RAS.

Praca poza wstępem składa się z pięciu rozdziałów.

- W rozdziale pierwszym, teoretycznym w oparciu o literaturę przedmiotu przedstawiono specyfikę regionu Śląska z uwzględnieniem: genezy nazwy Śląsk, rysu historycznego Śląska, pojęć regionu i regionalizacji oraz problematyki regionalizmu.
- Rozdział drugi, teoretyczny, poświęcony jest typologii tożsamości ze szczególnym ujęciem tożsamości jednostki, tożsamości społecznej i kulturowej oraz tożsamości regionalnej.
- W rozdziale trzecim, metodologicznym, przedstawiono: przedmiot, zakres i metodę badań w tym: przedmiot i zakres badań, metody i narzędzia badawcze, organizację i przebieg badań własnych, historię Ruchu Autonomii Śląska, cele i działania tego stowarzyszenia oraz charakterystykę populacji objętej badaniami empirycznymi.
- Rozdział czwarty, empiryczny poświęcony jest regionalizmowi i tożsamości w opinii badanych, w tym: pojęciu regionalizmu, więzi z regionem, gwarze śląskiej jako wyznaczniku tożsamości regionalnej, tradycjom śląskim, odrębności kulturowej, wpływowi autonomii na tożsamość regionalną oraz Ruchowi Autonomii Śląska w opinii zarządu Koła Katowice.
- W rozdziale piątym, empirycznym, przedstawiono uwarunkowania historyczne i społeczne kształtowania tożsamości regionalnej, w tym: wpływowi wybitnych postaci na oblicze Śląska, działalności organizacji regionalnych, cechom Ślązaków, cechom ludności napływowej, stanowi edukacji regionalnej, postawom badanych wobec integracji z Unią Europejską, a także więzi Ślązaków z Górnym Śląskiem.

W zakończeniu dokonano podsumowania i wysunięto wnioski o wysokim stopniu ogólności.

Aneks zawiera wzór kwestionariusza ankiety oraz wzór kwestionariusza wywiadu.

Pracę kończy bibliografia.

¹⁾ E. Szramek, Śląsk jako problem socjologiczny. Katowice 1934.

Rozdział I

SPECYFIKA REGIONU ŚLĄSKA

W niniejszym rozdziale zdefiniowano i przedstawiono niektóre czyniki które uważa się za niezbędne dla zakreslenia historycznych, polityczno-społecznych i geograficznych ram pojęciowych związanych ze Śląskiem, szczególnie z jego częścią górnośląską.

1.1 Geneza nazwy Śląsk

Trudno o jednoznaczne, klarowne i obiektywne określenie pochodzenia nazwy regionu, który przez jednych był określany jako Śląsk, przez drugich jako Schlesien, przez innych jeszcze jako Sleszsko. Zgadza się z K. Popiołkiem, stwierdzono za nim, iż „Nie wiemy dokładnie, kiedy powstała nazwa Śląsk. Na temat jej pochodzenia toczyły się od szeregu lat spory zwłaszcza między polskimi i niemieckimi uczonymi”².

W celu naukowej obiektywności zaprezentowano poniżej próby wyjaśnienia tego pojęcia etymologicznego w skrótowym ujęciu histo-

rycznym przez przedstawicieli strony polskiej i niemieckiej. Thietmar w swojej Kronice z XI w. określa okolice góry Ślęzy jako Pagus Silensis (Ziemia Ślęzan). W późniejszym czasie G. Worbs posiłkując się Tacytem, przypuszcza, iż Śląsk może zawdzięczać swą nazwę lugijsko — germańskiemu plemieniu Elysów³. Abstrahując od powyższego przypuszczenia, należy w tym miejscu stwierdzić, iż do dnia dzisiejszego broni się hipoteza Imsiega z 1830, dowodząca, że nazwę Śląsk wywodzić należy od germańskiego plemiona Silingów, które zamieszkiwało obszary wokół góry Ślęzy od około 100 p.n.e. do około 400 n.e. Do okresu międzywojnia hipoteza ta była akceptowana przez obie strony⁴. Nie zgodzili się z nią W. Semkowicz i M. Rudnicki, twierdząc, iż nazwę Śląsk należy wywodzić od słowiańskiego źródłosłowu „ślęg, sięgnąć „co oznacza słotę wilgoć, czym oddaje ówczesne warunki geograficzne na tym terenie⁵. Współcześni naukowcy polscy (W. Łowmiański, Lech A. Tyszkiewicz) zajmujący się tą tematyką, obok dalszych badań nad dokumentowaniem słowiańskich korzeni źródłosłowu interesującego nas pojęcia Śląsk, stwierdzają, iż hipoteza Imsiega nie okazała się być tylko paradygmatem czasowym, lecz należy traktować ją jako jedną z możliwych do zaakceptowania przez naukę wykładni⁶.

Ogólne rozważania naukowe o pochodzeniu nazwy Śląsk są wystarczające, pozostawiając tą kwestię dalszym badaniom historyków i językoznawców, gdyż nie stanowi ona przedmiotu zasadniczego niniejszej pracy, aczkolwiek celowym wydało się zasygnalizowanie w ten sposób istnienia na Śląsku, a przede wszystkim na Górnym Śląsku jednego z szeregu problemów, w których zaszłości i resentymenty historyczne implikują w dużej mierze rzeczywistość dzisiejszą tej ziemi i jej mieszkańców niezależnie od tego, czy w ich odczuciu mieszkają na Śląsku, in Schlesien, albo też „na Śląsku”.

² K. Popiołek, Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku, Katowice 1972, s. 9.

³ Por. R. Pysiewicz- Jędrusik, A. Pustelnik, B. Konopka, Granice Śląska, Wrocław 1998, s. 10.

⁴ Por. Ibidem s. 10.

⁵ Por. Ibidem s. 10-11.

⁶ Por. Lech A. Tyszkiewicz, Zarys problematyki podziałów plemiennych na Śląsku, [w] Historia LXXIV, Śląsk, Polska, Niemcy, Wrocław 1990, s. 39-51.

1.2 Rys historyczny Śląska

Historia Śląska jest bardzo skomplikowana, dlatego na potrzeby niniejszej pracy w celu jej przejrzystości podano tylko najważniejsze daty, fakty i wydarzenia. Przez wieki Śląsk „rdzennie europejska kraina”⁷ był przedmiotem rozgrywek politycznych, ekonomicznych, kulturowych i militarnych Austrii, Polski i Niemiec. Trafnie określa ks. E. Szramek, iż Śląsk stanowi rodzaj narożnika w który się od wieków zawadza i uderza, co wyzwała zróżnicowane procesy i prowadzi do różnych efektów⁸.

Od końca X wieku do połowy XIV Śląsk był związany z Polską monarchią piastowską⁹. W roku 1335 na mocy traktatu trenczyńskiego, a ostatecznie w roku 1339 Kazimierz Wielki zrzekł się zwierzchnictwa nad Śląskiem na rzecz dynastii luksemburskiej a tym samym królów czeskich¹⁰. Od tego momentu związki Śląska z Polską „ograniczyły się do sporadycznych kontaktów”¹¹. W roku 1526 Ferdynand I Habsburg zostaje intronizowany na króla Czech i Węgier, przez co Śląsk zostaje automatycznie włączony do monarchii austriackiej. W roku 1555 zawarty zostaje pokój augsburski — konsekwencją jest wprowadzenie zasady „cuius regio, eius

religio", co prowadzi do podziałów religijnych również na Śląsku. W roku 1618 wybuchła wojna trzydziestoletnia - działania wojenne objęły również teren Śląska, co przyniosło mu ogromne straty ludnościowe i materialne. W roku 1648 dochodzi do zawarcia pokoju westfalskiego przez zwaśnione państwa. W roku 1740 Fryderyk II rozpoczyna I wojnę śląską przeciwko Austrii. W następstwie wojny siedmioletniej z 1756 roku i zawartego w Hubertusburgu pokoju w roku 1763 Prusy uzyskały zwierzchność nad prawie całym Śląskiem. W granicach Austrii pozostała jedynie 1/8 część Śląska tj. Śląsk Cieszyński i Opawski¹². W wyniku reformy administracyjnej przeprowadzonej przez władze pruskie latach 1816-1821 dotychczasowe departamenty zostają przekształcone w 3 rejencje: wrocławską i legnicką obejmujące teren Dolnego Śląska oraz opolską tworzącą Górny Śląsk¹³.

Kolejne okresy to lata związane z intensywną industrializacją Górnego Śląska. Staje się on obok Zagłębia Ruhry drugim co do znaczenia okręgiem przemysłowym Niemiec. Wiążą się z tym określone napięcia socjalne, determinowane dodatkowo przez czynniki narodowościowe i religijne. W roku 1872 Bismarck rozpoczyna „Kulturkampf”¹⁴ wymierzony w Kościół katolicki, co na Górnym Śląsku musiało

spotkać się z sprzeciwem ze strony katolickiej ludności śląskiej, i wbrew zamiarom organizatorów tej „walki” doprowadziło do „polskiego uświadomienia narodowego”¹⁵ wśród części Górnoszlązaków, co w późniejszym okresie miało okazać się nie bez znaczenia dla całego regionu. Poza nawiasem przedmiotowych rozważań pozostawiono sprawę trzech powstań śląskich ze względu na niejednoznaczność panujących w tej materii opinii w dostępnych pracach polskich i niemieckich naukowców. Kończący I wojnę światową traktat wersalski z roku 1919 zawierał w swoich postanowieniach punkt mówiący, iż o przynależności państwowej Górnego Śląska miał zadecydować plebiscyt obejmujący swoich zasięgiem ponad 83% terenu rejencji opolskiej. Plebiscyt odbył się pod międzynarodową kontrolą 20 marca 1921 roku. Oficjalny wynik przedstawiał się następująco: 59,7% głosów za Niemcami, 40,3% za Polską¹⁶. Należy w tym miejscu zauważyć, iż na temat wykładni oddanych głosów rozbieżności między stroną polską a niemiecką istnieją do dnia dzisiejszego¹⁷. Polska otrzymała 1/3 obszaru plebiscytowego tworząc wraz z ziemią cieszyńską województwo śląskie ze stolicą w Katowicach, które faktycznie zaczęło funkcjonować od połowy 1922 tj. po

przejęciu przez administrację polską części Górnego Śląska¹⁸. Warto zauważyć, że tzw. Statut Organiczny zawierający postanowienia o autonomii dla województwa śląskiego został uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej już 15 lipca 1920 roku. Reszta obszaru plebiscytowego pozostała w granicach utworzonej przez Niemcy już w październiku 1919 prowincji górnośląskiej (Oberschlesien) ze stolicą w Opolu. Przeto trafną konstatacją jest, iż „wyniki plebiscytu z marca 1921 roku, decyzje Konferencji Ambasadorów z października tegoż roku, w efekcie których Górny Śląsk został podzielony pomiędzy państwo polskie i niemieckie, rozdarły historyczny region”¹⁹.

Rok 1939 to początek doświadczenia Górnego Śląska totalitaryzmem. W roku 1941 władze niemieckie tworzą prowincję górnośląską ze stolicą w Katowicach. Górnoszlązacy zostali objęci działaniem tzw. „Volksliste”. Implikacje zaszerzegowania do jednej z 4 jej grup można obserwować na Górnym Śląsku do dnia dzisiejszego, (korelacja pomiędzy posiadaniem niemieckiego obywatelstwa a możliwością pracy w Unii Europejskiej, głównie jednak w Niemczech).

Po II wojnie światowej, w roku 1945 prawie cały Śląsk włączony zostaje do państwa polskiego. Następuje konfrontacja z drugim totalitaryzmem. Dziesiątki tysięcy Ślązaków zostaje wywiezionych do sowieckich obozów pracy. Po latach wracają nieliczni. Dokonują się

istotne zmiany zarówno natury polityczno — społecznej jak i administracyjnej. Nowa władza poddaje Ślązaków weryfikacji narodowościowej, co powoduje że „odsunięcie Ślązaków od udziału w życiu społecznym i politycznym regionu [. . .] odbiło się na ich późniejszej pozycji społecznej”²⁰. Najważniejszym faktorem było jednak wysiedlenie (wg interpretacji polskiej) lub wypędzenie (wg interpretacji niemieckiej) ze Śląska całej prawie ludności niemieckiej, co w efekcie dało nową jakość etniczną i po części również konfesyjną. W roku 1945 powstaje województwo śląsko-dąbrowskie, które w roku 1950 przybiera kształt i nazwę województwa katowickiego. W tym samym roku utworzono województwo opolskie. Region Górnego Śląska staje się motorem odbudowy kraju, gdyż dysponował przemysłem, który był „jak na owe czasy nowoczesny technicznie i technologicznie”²¹ za co zapłacił wysoką cenę. Jak pisze W. Błasiak „skrajna eksploatacja przemysłu węglowego, który był podstawą energetyczną i dewizową ekonomii kraju, doprowadziła na przełomie lat 1955/1956 do załamania górnictwa. Peryferyzacja gospodarcza Górnego Śląska stała się obiektywną i główną zarazem przyczyną względnej podrzędności społecznej zbiorowości śląskiej regionu, ze względu na fakt jej robotniczo — plebejskiego charakteru. Zbiorowość ta ponosiła w istocie największe koszty społeczne tego ekstensyfikującego rozwoju”²². Kolejna reforma administracyjna z roku 1975 utrwala podział Górnego Śląska poprzez utworzenie województwa bielskiego, częstochowskiego, katowickiego, opolskiego i wrocławskiego. W drugiej połowie lat 70 miała miejsce tzw. akcja łączenia rodzin, za którym to eufemizmem kryło się pozwolenie władz polskich na emigrację do RFN tysięcy Ślązaków w zamian za kredyt finansowy rządu RFN. T. Kamusella podaje, iż summa summarum „... w okresie 1950-1989 ok. 556 tysięcy Górnoszlązaków wyjechało do RFN”²³.

Po zmianie ustrojowej z roku 1989 Śląsk przechodzi bolesną restrukturyzację gospodarczą. Na płaszczyźnie społeczno-politycznej demokratyczne reformy pozwoliły na powstanie w instytucjonalnej formie mniejszości niemieckiej i organizacji regionalnych takich jak Związek Górnośląski czy też Ruch Autonomii Śląska. Ostatnia reforma administracyjna z dnia 1 stycznia 1999 roku doprowadziła do utworzenia na interesującym nas obszarze Górnego Śląska województwa śląskiego ze stolicą w Katowicach oraz województwa opolskiego ze stolicą w Opolu.

Jak wynika z powyższego, integralny obszar Górnego Śląska przestał istnieć na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Od tego momentu stanowi on już tylko części składowe dla zmieniających się pod wpływem polityki i historii obszarów administracyjnych. Próba delimitacji Górnego Śląska jest w dzisiejszych realiach dość trudna, z uwagi np. na fakt, iż „obecne województwo śląskie, w którym te-reny górnośląskie stanowią jedynie 50,4% powierzchni w żadnym wypadku nie może być utożsamiane z Górnym Śląskiem [...] Aktualny podział administracyjny, którego nie można oceniać inaczej jak tylko kolejną próbę rozmycia pojęcia Górny Śląsk [...] nie powinien stanowić punktu odniesienia dla osób opisujących tę ziemię”²⁴.

W niniejszej pracy pod pojęciem Górny Śląsk rozumiano tereny wyznaczone obszarem niemieckiej prowincji górnośląskiej z roku 1919 oraz granicami polskiego województwa śląskiego z roku 1922, które powstało z wschodniej części ziem prowincji górnośląskiej. Celowym jest w tym miejscu zacytowanie za Urszulą Zgorzełską „Niestety. Częste posługiwanie się nazwą Górny Śląsk nie idzie w parze ze zrozumieniem jej znaczenia. W potocznym języku można dostrzec wiele przypadków takiego posługiwania się nazwą Górny Śląsk, które z historycznego punktu widzenia są bez sensu”²⁵. Do bardziej ewidentnych przypadków tego typu należy stwierdzenie o Katowicach, stolicy Górnego Śląska. Faktem jest jednakże, >>>

iż Katowice były zawsze tylko „stolicą” województwa — historyczny tytuł stolicy Górnego Śląska należy do Opola.

Trafnie sformułował tę kwestię Paweł Rybicki pisząc: „Dzieje Śląska, które na przestrzeni siedmiuset lat oderwały go od organizmu państwowego Rzeczypospolitej, sprawiają, że nie można także układać stosunków społecznych na Śląsku wyprowadzać z tych danych historycznych, które stanowiły o kształtowaniu się w ciągu wieków społeczności Polski. [...] w rozumieniu obecnej rzeczywistości Śląska nie podobna ominąć ani tych warunków, które wytworzyły się w splocie skomplikowanych procesów dziejowych, ani też tego momentu bardziej wewnętrznego, który poza wszystkimi warunkami ujawnia się w poczuciu odrębności Ślązaków”²⁶. Powyższa konstatacja nie straciła po latach nic ze swej aktualności. O jednym, ale istotnym aspekcie historycznym śląskiej specyfiki kulturowej Włodzimierz Zientara stwierdza w sposób następujący: „Dzisiaj wiemy, że śląska młodzież w wieku od ośmiu do dwudziestu lat przybywała szczególnie licznie w XVII wieku do Prus Królewskich (Gdańsk, Toruń, Elbląg) aby w gimnazjach akademickich tych miast uczyć się m. in. języka polskiego”²⁷. Cytat ten uwypukla skomplikowaną sytuację językową na Śląsku już w owym czasie.

⁶ Por. Lech A. Tyszkiewicz, Zarys problematyki podziałów plemiennych na Śląsku, [w] Historia LXXIV, Śląsk, Polska, Niemcy, Wrocław 1990, s. 39-51.

⁷ Por. J. Bartosz, H. Hofbauer, Schlesien - europäisches Kernland im Schatten von Wien, Berlin und Warschau, Wien 2000.

⁸ Por. E. Szramek, Śląsk jako problem socjologiczny. Katowice 1934.

⁹ Por. R. Pysiewicz-Jędrusik, A. Pustelnik, B. Konopka, Granice Śląska, op. cit, s. 15.

¹⁰ K. Popiołek, op. cit, s. 57-58.

¹¹ Ibidem, s. 63.

¹² K. Popiołek, op. cit, s. 157.

¹³ R. Pysiewicz-Jędrusik, A. Pustelnik, B. Konopka, op. cit, s. 30.

¹⁴ A. Rogalski, Kościół Katolicki na Śląsku, Warszawa 1955, s. 187.

¹⁵ M. Tobiasz, Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku (1763-1914), Katowice 1945, s. 67.

¹⁶ S. Karski, Albert (Wojciech) Korfanty, Dülmen 1990, s. 31 1.

¹⁷ R. Pysiewicz-Jędrusik, A. Pustelnik, B. Konopka, op. cit, s. 32.

¹⁸ M. W. Wanatowicz, Między regionalizmem a separatyzmem śląskim, [w] M. Wanatowicz, [red] Regionalizm a separatyzm-historia i współczesność, Katowice 1995, s. 12.

¹⁹ U. Zgorzelska, I co to jest Górny Śląsk, Wszechnica Górnośląska, Katowice, Opole, Cieszyń 1994 s. 29.

²⁰ M. Szmaja, Niemcy? Polacy? Ślązacy! Kraków 2000, s. 182.

²¹ W. Błasiak, Śląska zbiorowość regionalna i jej kultura w latach 1945-1956 [w] M. Błaszczak-Waławik, W. Błasiak, T. Nawroc-ki, Górny Śląsk szczególnie przypadek kulturowy, Kielce 1990 s. 96.

²² W. Błasiak, Śląska zbiorowość regionalna i jej kultura w latach 1945-1956 [w] M. Błaszczak-Waławik, W. Błasiak, T. Nawrocki, Górny Śląsk szczególnie przypadek kulturowy, Kielce 1990 s. 106.

²³ T. Kamusella, Polityka ennacjonalizacji a retoryka wielokulturowości na Górnym Śląsku [w] Sprawy narodowościowe, Poznań 1999, zeszyt 14-15 s. 115.

²⁴ „Jaskółka Śląska” listopad 2000, s. 4.

²⁵ U. Zgorzelska, op. cit, s. 17.

²⁶ P. Rybicki, O badaniu socjograficznym Śląska, Katowice 1938, s. 28-29.

²⁷ W. Zientara, Sarmatia Europiana oder Sarmatia Asiana? Polen in den deutschsprachigen Druckwerken des 17. Jahrhunderts, Toruń 2001, s. 31 „Heute wissen wir, daß schlesische Jugendliche im Alter von acht bis zwanzig Jahren besonders zahlreich im 17. Jahrhundert nach Königlich Preußen (Danzig, Thorn, Elbing) kamen, um in den Akademischen Gymnasien dieser Städte u. a. die polnische Sprache zu lernen”.

Pieron Ognisty

Kery niy suyszpu u nos we Gornym Slonsku o „Pieronie Ognistym”, dzisiej jeszcze sie godo „ty pieronie ognisty”, „to ci je pieron ognisty”, abo „jak pieron ognisty”. A wycie ize u nos we Laband „Zakanauym” bou roz jedyn chop, kery miou synka, co sie niczego niybou, i tyn chop som sie musiou niyroz boc za tego synka, kery se „na wszysko gwizdou”. Ja dzisiej tysz jeszcze som take synczyska, kere z niczego se „nic niy robiom”, i kere se na wszysko gwizdajom. Opowia wom co mie o tym moja tanti Lyjna roz opedziaua, opowia wom jak to bouo ze tym chopym i ze odniego synkym, bo one oba tysz byli, tak jak moja tanti Lyjna, ze Starego Laband na kery sie godo „Zakanau”. Tosz to bouo tak:

Downo, blank downo tymu, jeszcze jak kole Laband uabyndzie puywaui na Kuodce, a kole „Zakanau” rosnou ostatni konsek lasa, uonskego czasu roz na wieczor szou jedyn chop ze synkym ze kerhofa do dom, tyn chop to bou kopidou a odniego synek mu pomogou juz we robocie. Tak tysz szli oba na wieczor, po robocie, do dom i naroz uwidzieli dalyj kole drzewow jakes take swiatuo chodzy. Tyn chop zaro wiedziou co to moge byc ino to co juz ludzie downo godali – duszyczka, kero sie stracioua za kara, bo we zyciu „ze niczego se nic niy robioua”, tako pierona – jak to godajom, abo po inkszymu „pieron ognisty”. Tak tosz tyn chop nic ino paczou sie stracic i isc do dom, ale odniego synek niy, tyn prziszou na to coby se zagwizdac na to co uwidzieli oba ze fatym, i tak naroz tysz robiou. Zagwizdou zanim jeszcze fater mu zdonzou co pedziec. We tyn som czas, jak tyn synek ino se zagwizdou, zaro we tyn som czas te jasne z kole drzewow sie straciouo, i prziszuo ku nim i robiouo sie naroz choby we dziyn po jasnoku, przed niymi, za niymi, i kole nich. Uwidzieli tysz oba, kaj by ino niy poszli, tako fest wielko okronguo flama, kero sie poloua choby olytka. Oba dostali stracha i zimno ich ze tego stracha take prziszuo, ize zaccli swirygotac i szczyrkac zymbami, i oba naroz zaccli tysz gibko uciykac do dom. Lecieli aze se o mauy figel nogow niy pouomali, i dopiyo kajsik kole zomka od Welczkow sie ta flama stracioua od nich. Tyn synek od kopidoua juz se wyncyj na byle co niy gwizdou, a kej ino zaczuu mu sie kaj zdowac, co juzas kajsik widzi ta flama, to zaro sie paczou przezegnac, i za kozdym rozym mu to na szczynscie pomagauo. Potym podobno, kej strach sie juz odnich straciou, to oba opedzieli ludziom co im sie przitrefiouo uonskego wieczora. A kole tyj szteli „Zakanauym”, kaj uciykli od tyj flamy, von Welczek postowiou kapliczka. Eli to je wszysko prawda, to juz ani moja tanti Lyjna niy wiedziaua, ale prawdom je, co jeszcze sie godo „ty pieronie ognisty”, abo „jak pieron ognisty”, a i ludzie wiedzom ize se tak ajnfach na wszysko i bele co gwizdac niy idzie. A ta kapliczka „Zakanauym” sie ostoua i dalyj stoi. Kozdy fater we Laband, i we coukim Gornym Slonsku, tysz wiy, co cza synka nauczyć coby se w zyciu na wszysko niy gwizdou. No tosz to by bouo na tela, paczcie tam jako i Pyrsk!

Szwager ze Laband

olytka – fojerka

Kuodka – Kuodnica

Zakanau – Stare(y) Laband

swirygotac – tukej tela co „sie czynsc”

Weihnachten und die Großfamilie

Kein Fest im Laufe des Jahres ist so mit der Familie verbunden, wie das Weihnachtsfest. Es ist nicht nur das Fest der Heiligen Familie, sondern auch der Familie als solches. Nicht nur die Jahreszeit, der Winter, trägt zur Vertiefung dieses Festes bei, auch die Ruhe und der Frieden in der Natur, welcher zu dieser Zeit herrscht, sind dazu angetan, sich auch auf den Menschen zu übertragen. Das Weihnachtsfest ist somit auch das Fest des Friedens; über jeder Weihnachtskrippe sind die ermahnenden Worte „Friede den Menschen auf Erden“ zu lesen. In dieser Zeit ruhen die Waffen des Krieges, wenn dieser auch noch so verbittert geführt wird, sogar bei Völkern, die nicht dem christlichen Glauben angehören. Je weiter nach dem Osten Deutschlands, je weniger Betriebsamkeit und Technik, je größer und flacher das Land, ja sogar je kälter die Region um so feierlicher und tiefer dieses Fest. Wir Oberschlesier, die im äußersten südöstlichen Zipfel Deutschlands lebten, in der Nachbarschaft der slawischen Völker, haben das Weihnachtsfest mit besonderer innerlicher Feierlichkeit und Freude erlebt. Dazu hat auch die starke religiöse Einstellung und die Mentalität des oberschlesischen Charakters beigetragen. Bei uns war es ein echtes religiöses Familienfest, nicht nur ausgerichtet auf das Vergnügen, auf gutes Essen und Trinken, sondern auf das Feiern innerhalb des Familienkreises. Nachdem wir unsere Heimat verloren haben und unsere Familien zerrissen wurden, welche in alle Himmelsrichtungen zerstreut sind, haben wir uns um so mehr für den Zusammenhalt in der Familie einsetzen müssen. Das schmerzliche dabei

war noch die Tatsache, daß ein Teil der Familie in der alten Heimat hinter der Grenze zurückblieb und dadurch der persönliche Kontakt oft vollkommen unterbrochen wurde. Als tatkräftige und der alten Tradition verbundene Menschen, als Grenzländer, welche von frühester Jugend an sich für den Bestand und die Erhaltung von Familie und Volk einsetzen mußten, haben wir uns in Großfamilien zusammengetan, um so mit vereinten Kräften unsere persönliche wie auch völkische Existenz zu erhalten. So ist z. B. bei uns aus sechs verheirateten Geschwistern im Laufe der Jahre eine Großfamilie von über fünfzig Personen mit zweiundzwanzig Ehepaaren entstanden. Alle Schwager und Schwägerinnen, Neffen und Nichten ersten und zweiten Grades wurden in die Großfamilie integriert. Dazu kommen auch die alleinstehenden, verwitweten Mütter und Väter der einzelnen Ehepaare. Bei einer so großen Anzahl von Menschen, wie in unserer Großfamilie, welche sich zu den Weihnachtsfeiertagen trifft, muß schon ein extra Lokal mit genügend Raum hierzu angemietet werden, denn keiner von uns hat so große Zimmer, um alle zu beherbergen. Da der Wille, sich zu den Weihnachtsfeiertagen zu treffen, bei allen groß ist, so haben wir diesen Ausweg gewählt. So ein

Treffen ist für den Weiterbestand der Großfamilie sehr wichtig, denn die vielen Kinder und Jugendlichen, welche selbstverständlich daran teilnehmen und sich auch darauf freuen, lernen sich nicht nur dabei näher kennen, sondern sie haben auch das Gefühl der Zusammengehörigkeit und der gegenseitigen Hilfe. Solche jungen Menschen bekommen dadurch einen großen Halt fürs Leben und entgleisen nicht so schnell. Oft ist dabei auch eine Portion gutgemeinter Neugier und Erlebnissucht, ohne welche das Menschengeschlecht nicht im Laufe der Jahrtausende zu dem geworden wäre, was es heute ist. Auch die gegenseitigen Freuden, welche man sich bei so einem Familientreffen bereitet, sind groß, denn jeder Teilnehmer bringt für den großen gemeinsamen Krabbelsack, in welchen jeder einmal hineinlangen darf, ein kleines Geschenk mit. Gerade in der heutigen anonymen Zeit, welche von der Pest der Hetze und Unruhe vergiftet ist, wo die Kommunikation unter den Menschen stark nachgelassen hat, so daß sogar in der einzelnen Familie infolge der Sucht des Fernsehens kaum noch miteinander gesprochen, geschweige gesungen oder gespielt wird, sind diese familiären Treffen von größter gesundheitlicher Wichtigkeit. Für uns Oberschlesier, deren Familien zum größten Teil durch die polnischen Grenzen zerrissen sind, so sind z. B. in unserer Großfamilie von zweiundzwanzig Ehepaaren nicht weniger als sechs Familien

im Osten geblieben, sind diese Treffen für den Zusammenhalt von großer Wichtigkeit.

Selbstverständlich hat jede Familie mit der Einladung zum Weihnachtstreffen auch eine Liste aller Mitglieder dieser Großfamilie, mit genauer Angabe von Name, Vorname, Geburtsdatum, Geburtsort, der jeweiligen gemeinsamen Anschrift und Telefonnummer, soweit eine solche vorhanden, erhalten. Durch diese Listen kann jeder mit jedem brieflich und telefonisch Kontakt halten

und sich gegenseitig helfen und erfreuen.

Dieser kleine Weihnachtsartikel soll meinen Landsleuten ein Fingerzeig und Hinweis sein, auch in der eigenen Familie sich in dieser Form enger zusammenzuschließen, nicht nur zu eigenem, sondern auch zum Wohl unserer oberschlesischen Heimat. Dies ist in der heutigen Zeit, in welcher die Familie fast aufgehört hat, zu existieren, für den Fortbestand eines Volkes ganz wesentlich. Der Zerfall der Familie ist gleichbedeutend mit dem Untergang des Volkes. Wenn Deutschland auch an einer der ersten Stellen als Industrienation steht, so ist es doch das Schlußlicht bei der Geburtenzahl.

Die wenigsten Menschen wollen noch das Weihnachtsfest zu Hause im Kreise der Familie feiern, weil es immer weniger Familien gibt und weil die Angebote der Reisebüros für Weihnachten sehr groß sind. Bleiben wir Oberschlesier wenigstens unserer alten Tradition treu und feiern das Fest der Liebe und des Friedens in unserer Familie und Großfamilie.

Dr Leopold Walla

Aus dem Buch „So lebten wir in Oberschlesien“



Die Kollende

In der Zeit zwischen Weihnachten und dem Fest der Heiligen Drei Könige wurde in unserer oberschlesischen Heimat die Kollende abgehalten, wobei der Priester alle Familien besuchte und diese segnete. Es war ein schöner Brauch, denn er brachte die Kirche und die Menschen einander näher, dem Priester gewährte er Einblick in die einzelnen Familien und deren Wohnungen und das Heim der Gläubigen wurde dabei jedes Jahr gesegnet. Durch die Kollende wurde alljährlich der Kontakt zwischen der Geistlichkeit und den Parochianen erneuert und vertieft. Im Laufe der Jahre kannte der Pfarrer die einzelnen Familien immer besser und das Freundschaftsband wurde immer enger geschlossen. Jede Familie hatte es sich als große Ehre angerechnet, wenn Hochwürden, so sprechen wir unseren Priester an, in Assistenz des Organisten und der Ministranten in ihre Wohnung kam, es herrschte dann eine festliche Stimmung und Freude unter uns allen. Diesen schönen wie auch nützlichen Brauch habe ich in keinem anderen Lande festgestellt. Es zeigte sich wieder die tiefe Gläubigkeit und der praktische Sinn des Oberschlesiers, denn auch hier verbindet er das Schöne mit dem Nützlichen. Die Aufgeschlossenheit und das Bedürfnis, dem Nächsten sich mitteilen zu dürfen, das Suchen nach Freundschaft, die Offenherzigkeit und Unkompliziertheit des Charakters hat sich der Oberschlesier bis in die heutige Zeit bewahrt.

Das Wort Kollende kommt vom lateinischen calendae, das bedeutet soviel wie die ersten Tage im Monat, wobei hier der 1. Januar gemeint ist. Da das Weihnachtsfest in den Bereich dieser Tage fällt, hat man auch auf Weihnachten die für die Neujahrstage bestimmten Gesänge und Geschenke übertragen. Es war ein altheidnischer Brauch, zu Neujahr sich Glück und Gesundheit zu wünschen. Erst am Ende des 15. Jahrhunderts haben die Franziskaner und Benediktiner bei ihren Krippenspielen die Erzählungen von den Hirten, drei Königen und dem König Herodes eingefügt. Nach alten heidnischen Vorstellungen begannen mit Weihnachten die zwölf Rauhnächte, in welchen wilde und verummte Gestalten ihr Unwesen trieben. Um Haus, Hof und Stallungen vor diesen bösen Geistern zu schützen, hatte man dieselben ausgeräuchert. Die katholische Kirche führte an Stelle dieser zwölf Rauhnächte die zwölf heiligen Nächte ein. In dieser Zeit hielt der Priester dann die Kollende ab, bei welcher die Familie, deren Wohnung, Stallungen und Wirtschaftsgebäude segnete und den göttlichen Schutz gegen Krankheiten, Feuersbrünste, Überschwemmungen, Mißernten und andere Unglücke erbat.

Interessant war die Kollende in unserem Fritzenhof, einer Rydultauer Wohnkolonie, in welcher Menschen verschiedener sozialer Stellung und Gesinnung auf engem Raum zusammen wohnten und wo fast jeder dem anderen in die Stube schauen konnte. Dort wohnten Grubenbeamte neben Grubenarbeitern und Arbeitslose, Reiche und Arme, Menschen mit deutscher und oberschlesischer Muttersprache, Familien mit vielen Kindern, wie auch alte Ehepaare.

Trotz der vielseitigen Unterschiede herrschte unter allen Ruhe, einer achtete den anderen, einer war auf den anderen angewiesen, man half einander und wechselte Morgen-, Mittag- und Abendgrüßworte aus. Insgesamt wohnten dort sechs Beamten- und fünfzehn Arbeiterfamilien. Es waren ca. 120 Personen, darunter zwei Drittel Kinder. Der Pfarrer brauchte für die Kollende im Fritzenhof immer einen ganzen Nachmittag, denn bei jeder Familie verweilte er einige Minuten, bei manchen aber viel länger. Das Abhalten der Kollende wurde in der Kirche von der Kanzel bekannt gegeben. Die Gläubigen horchten dann ganz genau zu, damit sie auch den Tag und die Zeit, an welchem der Pfarrer die Kollende bei ihnen abhalten wollte, sich merken. Im Fritzenhof wurde die Kollende meistens am Nachmittag des zweiten Weihnachtsfeiertages abgehalten. Die genaue Uhrzeit wurde nicht angegeben, es war auch nicht nötig, denn man wartete gern den ganzen Nachmittag und sah schon von weitem, wenn die Kollende kam. Selbstverständlich war zur Kollende das gute Zimmer tipptopp aufgeräumt. Auf den Möbeln durfte kein Staub liegen, es war der Stolz und Ehrgeiz der Mutter und erwachsenen Töchter, alles so schön wie möglich herzurichten. Auf dem Umbausofa, welches meistens mit rotem, grünem oder blauem Plüsch bezogen war, lagen wie auf einem Präsentierteller die gestickten und gehäkelten Deckchen und Kissen. Der Tisch war mit einer weißen, gestickten Decke zugedeckt, auf ihm standen die Leuchter, ein Kreuz, Heiligenbilder und Blumen. Auf den Christbaum wurden meistens noch neue Kerzen aufgesteckt. Vor dem Tisch stand eine kleine Ritsche mit einem speziell hierfür gestickten roten Samtkissen, auf welchem der Pfarrer dann kniete. Die ganze Familie war im schönsten Sonntagsstaat, der Vater im Gehrock mit schwarzem Binder, die Mutter im schwarzen Seidenkleid, die Mädchen und Buben in ihren besten Kleidern und Anzügen. Voller Erwartung sah man dem hohen Besuch entgegen, am Tisch lag schon der Briefumschlag mit dem Geldschein für den Pfarrer bereit. Auch das Kleingeld für den Organisten sowie für die Ministranten war gerichtet. Im Fritzenhof kam die Kollende meistens von der Lazarettstraße her. Sie bog in die Kastanienallee, welche zum Fritzenhof führte, ein, besuchte noch unterwegs die Familien Wojak, Pluta und Kwiaton und kam endlich am großen Tor im Fritzenhof an. Dort waren schon viele Kinder und Erwachsene versammelt und warteten auf den Priester. Nun war bei uns alles in höchster Spannung und Aufregung. Unser Haus stand an der Ecke neben dem Eingangstor. Die erste Eingangstür in unserem Haus führte zu den Familien Liduch, später Skiba und Witasek. Diese Familien wohnten im ersten Stockwerk und bei ihnen wurde zuerst die Kollende abgehalten. Endlich erklang auch in unserem langen Flur das helle Klingeln und der fröhliche Gesang der Ministranten. Heute höre ich noch das mir so vertraute Lied „Ein Kind geboren zu



Zeichnung Eva Gensel

wartung sah man dem hohen Besuch entgegen, am Tisch lag schon der Briefumschlag mit dem Geldschein für den Pfarrer bereit. Auch das Kleingeld für den Organisten sowie für die Ministranten war gerichtet. Im Fritzenhof kam die Kollende meistens von der Lazarettstraße her. Sie bog in die Kastanienallee, welche zum Fritzenhof führte, ein, besuchte noch unterwegs die Familien Wojak, Pluta und Kwiaton und kam endlich am großen Tor im Fritzenhof an. Dort waren schon viele Kinder und Erwachsene versammelt und warteten auf den Priester. Nun war bei uns alles in höchster Spannung und Aufregung. Unser Haus stand an der Ecke neben dem Eingangstor. Die erste Eingangstür in unserem Haus führte zu den Familien Liduch, später Skiba und Witasek. Diese Familien wohnten im ersten Stockwerk und bei ihnen wurde zuerst die Kollende abgehalten. Endlich erklang auch in unserem langen Flur das helle Klingeln und der fröhliche Gesang der Ministranten. Heute höre ich noch das mir so vertraute Lied „Ein Kind geboren zu

>>>

Bethlehem, alle-, alleluja. Es freuet sich ganz Jerusalem, alle-, alleluja". Singend betraten die Ministranten unser gutes Zimmer, in welchem die ganze Familie versammelt war. Die Lichter am Christbaum und an der Krippe waren angezündet, auch die Leuchter am Tisch gaben ihren hellen Schein. Der Pfarrer betrat mit einem „Gelobt sei Jesus Christus" unsere Wohnung und stellte sein Kreuz auf den Tisch und kniete vor diesem nieder. Er verrichtete nun seine Gebete, er erbat Gottes Segen für die ganze Familie. Nach dem Gebet stand er auf, nahm den Weihwedel, auch Aspergill genannt, tauchte ihn in den Weihwasserkessel, welchen ein Ministrant trug und segnete die ganze Familie, welche vor ihm kniete. In der Zwischenzeit hatte der Organist mit weißer Kreide über der Eingangstür die Buchstaben „K+M+B" gemalt, manche schrieben auch „C+M+B", es waren die Namen der drei Schutzheiligen Kaspar, Melchior und Balthasar, welche als die Heiligen Drei Könige aus dem Morgenland das Jesuskind in Bethlehem aufsuchten. Neben den drei Buchstaben schrieb der Organist auch noch die Jahreszahl an. Nun hatten wir Kinder Gelegenheit, Hochwürden zu mustern. Er trug einen weißen, mit Spitzen verzierten Überrock, wir nannten ihn Albe, seine Kopfbedeckung, das viereckige Birett, hatte er auf den Tisch gelegt und wir sahen in ihm einen freundlichen und vornehmen Herrn. Der Organist hatte nur seine schwarze Kirchendienerkleidung an, die Ministranten trugen ihre roten Röckchen, einer von ihnen hatte eine Sparbüchse in der Hand, wir nannten dieselbe Skarbonka. Der andere Ministrant trug den Weihwasserkessel. Nachdem der Priester die Familie und die Wohnung gesegnet hatte, steckte die Mutter ihm verstohlenerweise den Briefumschlag zu. Mein Vater war dafür bekannt, daß er gute Weine selbst braute und so konnte Hochwürden, das ihm angebotene Gläschen nie abschlagen. Den Organisten brauchte man nicht zweimal dazu auffordern. Mutter servierte ihr Weihnachtsgebäck und dadurch kam die Unterhaltung zwischen Priester und der Familie besser in Fluß. Bei uns Kindern erkundigte sich der Pfarrer über unsere Fortschritte in der Schule und im Musizieren, oft mußten wir auf dem Klavier und der Geige etwas vorspielen. Die selbstgebastelte Krippe, in welcher sich sämtliche Figuren bewegten, gefiel allen. Der Besuch bei uns dauerte immer etwas länger, da wir eine kinderreiche Familie waren und jeder der Kinder vom Pfarrer vorgenommen wurde. Neben uns wohnte die Familie Mach und bei ihr wurde als Nächste die Kollende abgehalten. Dann ging es weiter zu den Familien der Arbeiter, welche zum größten Teil Oberschlesisch sprachen. Bei diesen sangen die Ministranten das Eingangsglied auch in Oberschlesischer Sprache und der Priester unterhielt sich auch mit ihnen in Oberschlesisch. Oft war es so, daß neben einer deutschsprechenden eine Oberschlesischsprechende Familie wohnte, so daß die Ministranten mit ihrem Gesang dem folgenden Priester schon zeigten, welcher Sprache er sich bei den einzelnen Familien zu bedienen hatte.

Der Kollendenbesuch hinterließ immer in der ganzen Familie eine freudige und gehobene Stimmung. Wir Kinder faßten die Kollende so auf, daß das Christkind, welches am Heiligen Abend geboren wurde, nun auch wirklich zu uns gekommen ist und das ganze Jahr über bei uns bleiben sollte. Der Segen Gottes, welchen der Priester bei der Kollende allen spendete, sollte uns Glück und Frieden bringen.

Dr Leopold Walla

Aus dem Buch „So lebten wir in Oberschlesien“

UMIYRANI NA ŚLONSKU

Umrzył faroż Chimek. Pjyrzy z naszej piontki zza stodoły od Cichego. Drugi umrzył Richuś. Na Ślonsku umjyrani mjyndzy sztyrdzieści pjyńc a sześćdziesiontkom, to nic nowego.

Na bezrok Maks wyjechał do tych lepszych Njymiec. Ożynił sie z dziolchom z Zabrza, a ona tam miała połowa rodziny. Załatwjił mu robota, to pojechał. Na pogrzebach Chimka i Richusia był.

Matka od Richusia - Waleska - dożyła dziewjńdziesiontki. Ta baba powinna być śwjynto. Przeżyła sztyrech synów. Wszystkich, bo wjyncy ni miała. Pjyrzy, Reinhold, zginył na ostfroncie w drugim roku wojny. Drugi, Heinrich, zginył; do dzisioka go ni ma. Trzeci Wiluś, zginył w wypadku na autostradzie w Njymcach, kaj był od końca wojny; ućjyk Rusom z transportu. Szczwerty, Richuś ... już też nie żyje.

Na jego pogrzebie matka Waleska stola pod jarzymbinom sama. Ludzi było mocka. Połowa wyglondła na takich, co to majom załatwione u Pon Boczka szryrysta lot pewnego żywota. Przisli za-spokoić ciekawość. Nikiere baby z koszykami na zakupy i jeszcze roztomańtymi inkszymi mjyszkami i sakami. Miały po drodze, to zajrzały, ale nie ze współczucio.

Z naszej piontki kamratów zza stodoły od Cichego zostół jyny Jorguś i jo. Jorguś ożynjł se na Sikorcu w Krziżkowicach. Mo co robić, bo jego siostrziczka Marija wyjechała za chłopym też do tych lepszych Njymiec.

Niejpjyrw pojechał tam jeji teść, co se tukej szwiger nazywo. Pojechał, bo jak se dostał na pynzyjo to z kopalni Anna dowali mu

1800 zlotków, a w Njymcach roz tela, w markach. Jyny musioł wyjechać. A przez to Njymce mu tela płacjyli, bo cołki czas - jak robjł na grubie - to szterbykasa i te inksze składki ubezpieczyniowe opłacol w Botropp.

I tak szwiger od Maryji wyjechał. Zostawjł chałupa, rodzi-na, prawie to, co se mo w życiu niejważniejsze.

Za ojcem pojechał syn - chłop od Marije. Ojciec potrzebowoł wele siebie młodego, bo przeca staruszek tracił siły. A jak już stracił na dobre i umrzył, to zarozki syn ściongnył niejpjyrw niejstarszego syna, potym żona z teścio-wom, znaczy, matkom od Jorgusia. Czamu tela o tym? Ano, Jorguś mo terazki do wachowanio: swoja chałupa, staro chałupa po szwigrze siostry, nowo chałupa, co se młodzi wybudowali. Wszystko umeblowane, jyny woda z kranów pospuszczano, żeby w zimie szkód nie narobjyło. Jorguś musi to wszystko mieć na oku i jeszcze odpowiadać na pytanie roztomańtych handlryzy, co przyjyżdżajom ze wschodu i zachodu, a pytajom, czy kiero z tych chałup nie je do sprzedanio?

A nie je, bo młodzi przeca kiedyś przijadom nazod. Na swojji. Nawet jejich dzieci w tych Njymcach uczom se w polskij szkole, a jynzyka nimieckiego uczom se ekstra.

A jo? Jeszcze przyjyżdżom dudom i jak w doma se czuja, bo jeszcze mo mi kiery otworzić dźwjyrze nawet o drugij w nocy, jak przijda z odwjydzin u Jorgusia, abo kieregoś inszego kolegi. O krewnych już nawet nie wspominom, bo je ich tela, że w Rzuchowie przeszło dziesińc chałup to od kuzynów, ujców, ciotek. A do tego jeszcze bracio w Raciborzu, w Knurowie, krewni w Pszowie, Rydułtowach. Czamu uzaś tela o tym? Ano, pokolyni Fyrcoka, do kierego przeca i moi staruszkowie noleżom pomału odchodzi. Nikiedy wyprzedzajom ich własne dzieci, ale o tym już było przy okazji śmierci Chimka i Richusia.

>>>

Umrzył mój ojciec, a sztyry lata nieskorzj - matka. Przez te sztyry lata matka ni mogła być sama. Do Warszawy za Boga nie chciała. Do Raciborza też ni. Na Knurów jyny do najmłodszego Staśka se zgodziła. Nasza chałupa w Rzuchowie przeszła w cudze ryncy. Ni mom już ostoi, kaj o drugij w nocy stykło jyny zapukać w okno, a zarozki blysknyło światło w antryju i szkyrtło kluczami we dźwjyrzach. Ja, tóż nie powjym: wszyndzi nas proszom i kożom se czuć jak u siebie w doma, ale to se tak jyny godo. Jo w rodzinnych stronach nie umia być gościym, a już jyny to mi pozostało. Gość, wiadomo, jak ryba: do trzech dni, a potem zaczyno śmierdieć.

Spotkanie z Fyrcokym już nie som regularne, a jyny przypadkowe. Wieści o nim i od niego sugerujom jyny to, by jakniejwjyncyj uratować z żywota Fyrcoków.

Jak je jyny jako uroczystość, to jeszcze na niej Fyrcoka idzie spotkać. To, co se u niego nie zmjyniło, to je kryka. Erbnył jom po starziku, a starzik przywoz jom uzaś kandyś z końca świata. Ta kryka, to historyjo. Odganiół niom gynsi i zaczepne psy. Straszyl niegrzeczne dzieci i opjyroł se na nij za stodołom od Cichego. Dycki miał jom pod rynkom. Nawet, jak wloz do Francika na Mycie, żeby wypić piwo, nigdy nie wyszoł swojij kryki na żodnym wyjzaku. Ta kryka jakby mu pomogła w argumytowaniu tego, co miał ludzim do wyargumyntowanie.

Niewiela brakowało, a bych nie poznoł Fyrcoka na odpusćie w Pszowie, kaj po latach miółech okazyjo se znejść.

- Ja, tóż synek - padoł mi Fyrcok z żołym w głosie, jak my se przy piwie w gospodzie siedli - niewielaś dło naszego Śłońska w tej Warzawie zrobjył. Niedowno, tożech se pogodoł z takim jed-nym Warszawiokjym i musza ci, synek, powjedzieć, że mi se smut-no na sercu zarobjyło. Tyn Warszawiok wjy o Śłońsku pieronym mało. On mo za Śłońzoka Gierka, nie odróżnio Czynstochowy, Sosnowca, Będzina od Szopienic, Katowic, Mikołowa, Rybnika. Do tego samego miecha mo postyrkane Gliwice, Opole, Racibórz. W jakich to szkołach se te Warszawioki uczom? - chcioł wiedzieć Fyrcok i czekał na moja odpowjydz.

- Wjycie, Karliku, co? - padołech mu jyny tela. - We Warszawie je na ulicy Górnośląskij tako szkoła podstawowo imjynia Powstań-ców Śłońskich. Nie chca rectorom tej szkoły robić gańby, bo na dodatek, to w tej szkole dostało tymczasowo siedziba Towa-rzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie.

- Jest coś takigo? - zaciekawjył se Fyrcok. - 'Jest.

- I co?

- I nic. Ale, miało być o tej szkole im. Powstańców Śląskich, co je na ulicy Górnośląskiej. Jakech padoł, nie chca robić gańby nauczycielom. Przez to tela jyny wom powjym: uczniowie ósmej klasy w tej szkole wiedzom o bergmonach jyny tela, że mocka zarobiajom; Gierek to Śłońzok, a coki Śłońsk zaczyno se na Czynstochowie i kończy se... ja, tóż tego już żodyn nie wiedziół. A ci, co uzaś trocha lepszy Śłońzoków znajom, bo służyli z takim jednym przy wojsku, to ci już som we Warszawie ekspertami od spraw Śłoń-ska i, uzaś, jakbyście Karliku tych ekspertów se posłuchali, to wom włosy czopka ściepnom.

- No, a ty? Co na to? - dotknył mnie Fyrcok swojom krykom i czekał na odpowjydz. - Jyny nie godej mi: robia, co moga.

- Robia, co moga.

- No, to my se już pogodali. Trzeba przyznać, że i tak moca zech se dowjedziół.

Fyrcok mo rychtyk dobro pamjynić. Pamjynce, co nom -

znaczy: Richusiowi, Jorgusiowi, Chimkowi, Maksowi i mnie - downo tymu za stodołom od Cichego godoł. Jak już o tym było, z pjyńciu jyny trzech zostało. Z tych trzech - dwóch pogodziło se z losym Śłońzoka, kierego wizerunek do publicznego ogłondanio rysujom (jak też o tym było) Poloki z cyntrum, co to znajom Śłońzoków, bo to z takim jednym tyn znawca służył przy wojsku.

Przez to Fyrcok niebardziej cis do palic Chimkowi i mnie te jego mondrości wyniesione jyny z uniwersytetu życio, bo jyny nas dwóch chodziło do szkół. Tyn Fyrcokowy uniwersytet to: Libomio, kopalnia Anna, jedne w całkim życiu wczasy nad morzym, pora wycieczek autobusym do Wisły i Turawy, wyjazdy mopikym do miejscowości odległych nie wjyncyj jak sto kilometrów od Libomi.

- Od nowości z Warszawy mom ciebie - padoł, zaglondajonc mi w oczy - i ciebie - dołożył, kierujonc swoja kryka na Chimka. - Wiele po mnie nie erbniecie. Kryki wom nie dom, ale dostaniecie ody mnie po giskanie (na co rychtyk Poloki godajom „konewka”). Chodzi o to, żebyście tako giskana z czystom wodom mieli dycki pod rynkom. Momy tukej na Śłońsku pora pereł bez przerwy przez kogoś cudzego zasrywanych. Wy mocie te nasze perły oblywać i czyścić. Pokazować na nowo. I nie liczcie na to, że deszcze historyje, a niechby to były i burze z grzmotami, bydom wom pomocne.

Możno na chwila, to ja, ale jak burza ucichnie, to jyny wasze giskany pomogom.

- Nie śpjychejcie se ze żywymi. Chyba, że taki żywy już ledwo łązi i za wiele to już nie spocho. Młody, żywy - choćby był dochtorem, a nawet profesorem - może na waszo giskana z wodom nie zasługować. Dzisiok może wyglondać na to, że taki utytułowany robi dło Śłońzoków wszystko, żeby ich od losu Mazurów uchro-nić. Ale, niech takimu otworzom jyny droga do kariery we Warsza-wie, a przeważnie takim śłońskim mini-korfantym otwjyrajom, to zarozki robi se zaprzańcym. Tych zostowcie. Nawet jak tam od czasu do czasu coś o Śłońsku z jakiś wysokij trybuny bonknom. Tych to niech se Warszawa do swojigo albumu wsadzi, jak se ich kupjyła, a oni dali se sprzedać.

Fyrcok prorokym u siebie nie był; jak też już o tym było. Przedstawiół sobom wartość jyny zwyczajnego bergmona: w manszestrokach, w kolbrach na nogach, z taszom, co to w niej nosiyl chlyb, pula z kawom zbożowom, taszynlampa i tromba starażacko. W godce był chropowaty jak tarka do kartofli. Pszoł dzieciom. Nie gardziył ludziami. Nigdy nie prziszoł pod szyb na nieskoro. Do dochtora z bele czym nie wloz, fardożowi na kark se nie ciepół, Pon Boczka nigdy nie obraziył. Wesoły był i towarzyski. Jednym słowym: tu, na Śłońsku, Fyrcok był normalnym człowiekiem.

Normalny tu i normalny tam, to dwie normalności. Tam, znaczy, wszyndzji, jyny nie na Śłońsku.

Jakech se downo tymu ożyńjył, to też z takom normalnościami „stamtąd” przyjechała do mojih rodzinnych stron symnom moja żona, Krystyna. - Tu wszystko je inksze - padała mi na trzeci dziyń pobytu w moim rodzinnym domie.

- Inksze? Znaczy, jaki? - spytołech se, bo inksze może znaczyć lepsze, abo gorsze.

- Inność uderza - odpowiedziała mi czysto po polsku, bo to była její pjyrso w życiu wizyta na Śłońsku i pjyrse słuchani autyntyycznej godki Śłońzoków. - A wszystko, co uderza - dodała po chwili, jest bolesne. .

- Powjydz mi kochanie, czy jest to ból do zniesiynio?

1 tu mnie Krystyna zastrzelyła odpowiedziom, bo

padała: - To bydzie zależało od ciebie - próbowała wtrónić coś z akcyntu

śłońskiego. - Na razie nasłuchiłam się więcej o Fyrcoku niż o twoich najbliższych. Mój wizerunek robotnika - tłumaczyła mi - to czło-wiek niedbale ubrany, przyklejony do budki z piwem, posługujący się nie więcej niż paroma setkami słów cenzurowanych i taką samą ilością niecenzurowanych: Zaś ten Fyrcok, choć tylko górnik, ma w sobie coś z chłopskiego filozofa, nauczyciela, moralisty. To nie jest gdzie indziej normalne.

- I tu nie każdy górnik jest odbiciem Fyrcoka. Fyrcok jest oso-bowościom, jak to padajom na takigo, co robi trocha wjyncyj od tego, za co mu jyny płacom.

- Ale tu prawie każdy robi więcej - zauważyła Krystyna.

- Ale, każdy co innego. Poznałaś moją rodzinę na tyle, żeby zauważyć, iż polityka, która wciska się do każdej kuchni prosto w garnki, jest tutaj mocno zagłuszana przyprawami w rodzaju: zaj-muj se robotom, choćby jyny tym glancowaniami własnych chałup, by ci głupoty nie wlazowały do łepetyny.

- Nie wszyscy mają co glancować.

- Ale wszyscy mają szanse na robienie czegośkolwiek, oby uży-tecznego. Widziałaś Jastrzębie, zamieszkałe głównie przez zwerbo-wanych do kopalń z całej Polski i...

W tym miejscu przerwała mi żona próba skonfrontowania jedne-go z drugim, bo i według jej rozumienia rzeczy nie powiniyn se znejść na jednym talyrzu tort i ogórek. Taki coś to można jyny skonsumentować po ożyroku i potem se dziwić, skond sraczka?

Ta ostatnio uwaga była już jyny moja, ale Krystyna padała „mosz recht” i zarozki se spytała, czy to po śłońsku, czy z njemiecka? Według niej, to niemieckości tu nie brakuje, a ponieważ wyra-zem polskości jest głównie poprawny polski język, stąd - zauważyła Krystyna - brak dźwięku polskiej mowy w poprawnym, szkolnym wydaniu rodzi dla kogoś z centralnej Polski wrażenie bycia pośród obcych.

Uzaś wylazuje ta pieronowo nauka historii w naszych szkołach - przeleciało mi przez głowa. Przypomniał mi se Fyrcok z tym arku-szym bristolu, na którym ponawjyszoł i naklejoył te roztomańtości, co jyny przez jego żywot i jyny przez jego szuflody w byfyju mu przelazły.

To były te roztomańte krzyże i dyplomy za robota. Z orłym, co miał na głowie korona, i takim samym, ale bez korony. Wele tego były dyplomy - też przeca jyny za robota - z kołym zymbatym a w pojstrzodku hakynkrojc. Szulcojgnise i świadectwa szkolne. Własne i dzieci. Medale i krzyże z wojny synów, co uzaś na mjinso armatni - niejpjyrw u Hitlera, a potem nieskorzj, jak se dostali do niewole, abo u Rusa, abo u Anglika - byli jak znejd (ginyli zaś jyny za krzyże brzozowe...). Wele tego były zdjyncio z powstań (a było ich trzi). Były pamiontki z chóru „Lutnia” i pamiontki po działalności w Libomi HAKATA.

Stanył mi ten arkusz przed oczami. Ujrzołech go w gablocie przed urzyndym gminnym, jak wtedy w 1947-mym. I tyn wielki nagłówek: CO Z TEGO MOM SE TEROZKI POWIESIĆ

W HAJŻLU? W domyśle miało być: a co w klapie kabota, w kierym kożecie mi paradować w pochodzie 1-szomajowym? Tak doprowadzy, to Krystyna odkryła przedy mnom Fyrcoka. Jo bych go nigdy nie ujrzoł takim, jakim widza go dzisiok.

Jest już starym człowiekiem. Jeździ se tym swoim mopikym po okolicy w coraz myńszym - liczonc w kilometrach - promiyniu od Libomi. Już nie pieroni na ludzko głupota, nie sztycho powstań-ców, co też majom tela lot, wiela on, za to, że w tych powstaniach ciśli se na siyła ku Polsce, a

Polsko miała ich wtedy i do dzisiok mo jyny w rzici. Zacieśnio se jego promiyn objazdów mopikym. Już jyny roz w tygodniu do Pszowa na gruba, by se porzondnie pod brałzom we warzicie wykompać, ze znajomymi se pogodać, co tak samo jak on jyny w piontki do warzity na Anna chodzom.

Noleży do nich jeszcze Julik Szyra z Krzyżkowic, co przed woj-nom miał pjyrzy we wsi prawo jazdy, a zdwoł egzaminu aż we Wrocławiu. Sklep wielki w Krzyżkowicach pobudował w 1937-mym roku. Dwa taki sklepy kolonialne już były; jedyn noleżoł do Chytrowskiego, a drugi do Mokrego. Na sklep Chytrowskiego godało se: idymy kupować do Wandy. Ci, co kupowali u Mokrego, godali: u Alojza kupujmy. A od 1937-go przibyl jeszcze jedyn konkurynt Wandy i Alojza - Julik.

Ja, tóż te chłopcy już se jyny we warzicie w koždy piontek mjyn-dzy sobom pogodajom. Młodzik se tam o tym czasie, jak oni se kompiom, nie znjedzie. A, eli se nawet znejdzie, to ku starym se nie przisiednie. Dycki tym młodym se śpjycho, a i tak gówno z tego śpjychanio wychodzi. - Je coroz gorzj - narzyko jedyn, a inksi mu prziznajom recht, bo go mo.

Trza prziznać, że jo se rod tych godek starzików we warzicie po-słuchom. Somsiedzi od mojigo ojca - Kowol, Dr-ja, Stebel, Jurecki, ujec Paul - też se wieczorami przed naszom chałupkom na ławeczce posiedzom jak je fajnie na dworze (grechot żab z pobliskich stawów słyhać, pomruk szybu wyntylacyjnego na Agnesgliku), ale oni dycki bardzj mnie, niby tego Warszawioka, wypytujom, co słyhać, co też tyn Gierek jeszcze mondrego wymyśli, a nieskorzj, jak uzaś Gierka wyciepali, to chcieli wiedzieć, co uzaś ta Solidarność...

Mnie interesowały starziki z warzity na Annie. Przez to czyńścjyj ku Pszowu mnie ciongnyło, abo ku Libomi, abo - ale to już prawie se nie zdarzało - za stodoła od Cichego. Tam toch już jyny som chodził od czasu do czasu, uzaś zajrzeć na te pasma górski, co to chrubom kryskom odcinajom ziymia od nieba. Wszystko tukej je jedyne na świecie i niejpjykniesze.

Jak kieryś ni mo takigo swojigo miejsca za stodołom od Cichego to je - jakby niedorobiony. Przez to, jak se poczuja takim zużytym do połowy człowiekiem, to uzaś ida za ta stodoła, żeby se dorobić do pełności.

Ni ma tam już Walka, Chimka i Richusia. Tych już nigdy nie by-dzie. Mogli by jeszcze być Fyrcok i Jorguś, ale nie po drodze ani jednemu, ani drugimu. Fyrcok mopikym przez pola nie przejedzie, a Jorguś nie spuści oka uzaś z tych trzech chałup, co mu prziszło wachować i dozorować.

Za pora dni - jak co roku - uzaś przijadom właściciele do Krzyż-kowic. Urzondzom przijynci dlo przijocieli. Za trzysta marek zorganizujom coś takigo, że jakby tak kiery ze szo-syje zajrzoł na ta cha-łupa i plac, to powjy: - Tam je wesele. - Potym, na dwa dni przed odjazdem, uzaś żodnego nie bydom chcieli widzieć. Bydom siedzieć w doma i zmjyniać rynczniki mokre od płaczków. Na trzeci dziyń - wczas rano - jak somsiedzi jeszcze śpiom, siednom se do swojigo Forda i... uzaś na rok ich ni ma, a jyny Jorguś bydzie miał czego wachować i wspominać. Przez to za stodołom od Cichego Jorgusia też już ni ma.

Zostołech som. Mnie jednemu to miejsce je potrzebne, bo - ja-kech padoł - kiery takigo miejsca ni mo, to je bjydney i jakby niedo-robiony.

A tych niedorobionych - bez obrazy - nom na Śłońsku nie bra-kuje. Koždy, kiery se tu znejd na podobnej zasadzie, na jakij joch se znejd we Warszawie, odczuje brak >>>

takigo swojigo miejsca za sto-dołom od Cichego. Eli tego braku nie odczuje, znaczy, je takim „internacjonalistom”, kierymu wszystko jedno kaj... Eli do tego wszystkiego, na nieszczyńsci, taki internacjonalista siedzi na cokole - a przeważnie tukej tacy siedzom - to momy pytanie tego typu, jaki postawijo mi „rodzono” żona Krystyna: „skąd tutaj tyle niemczyzny?”.

Terozki, to już Krystyna wuj - skąd. Nawet synowi i nieskorziji wnuczkowi umiała wytłumaczyć to i owo rodym ze Ślōńska. Ale przeca Krystyna dostała szkoła od Fyrcoka. Od kogo mieli jom do-stać ci z Jastrzymbio, abo ze szkoły im. Powstańców Śląskich, kiero to szkoła znejdaje se we Warszawie...

Rudolf Paciok

Z ksionżki "Fyrcok za briftryjgra"

Cielik

Było to jeszcze przed drugom wojnom światowom, jak w piyknyj wsi Baranowice, w keryj rzyka Ruda zaczyno swoji wandrowanie, prziszło na świat mały Stanik. Jego starziki noleżeli do jednych z nojbogatszych siedloków ze wsi. Mieli dwie pory koni, krowy i pełno inkszyj gowiedzi. Mieli tyż wielki kyns lasa, dużo pola i piykne łąki, przez kere leciała rzyczka z czyściutkom wodom.

Po wojnie, jak to po wojnie, wszystkim ludziom biyda do garca zaglōndała. Stanikowi jednak nic niy brakowało, choć starziki cołki dobytek stracyli. Obstoła sie yno koza, keryj rusy niy wysmotrali, bo stareczka jom skryła w pywnicy za grodzom z kartoflami.

Ulybiali wszyscy Staniczekowi, bo był jedyniokym. Taty w doma niy było, bo go Nymce do wojska wziyni i na „ost-front” posłali. Tam sie dostał do ruskij niywole i słuch sie o nim stracył.

Piył mały Stanik kozi mlyko i jod chlyb, kery stareczka sama robiyła i piykła na drzewnym wonglu w piekaroku. Czasym w spodnij skorze konszczek tego drzewnego hasio łostało, ale Stanik miol zdrowe zymby i wszystek pospołu poradziył schrustać. Jak brakowało wyskwarzonyj szpyrki, to mu starka chlyb syropym z ćwikle szmarowała, żeby yno Staniczekowi służyło. Jak yno rusy wleżli, to starka cołki czas na kaczycy pyrszczyła tyn syrop ze ćwikle. Umiała tyż robić samogon ze ćwikle, za kery jom rusy kwolyli i niy sznupali tak po chałupie.

Po wojnie Stanik skończył siedym lot i do szkoły musiol chodźć. Nojwiynkszy był z cołkij klasy, bo rosnył jak na drożdżach. Spust miol pieruchowy, to tyż jod za dwóch. Starka po wsi godała, że jak i cołki nociastek z dziyżki zjod, to od tego czasu tak rosnyć zaczon. Co mu pod pazury podeszło a jeść sie to godziyło, tymu niy przepuściył. Starzik to dycko prawiył, że łonego lepiej szacić niż żywić. Nic się przed tym honcwotym niy obstoło.

Jak Stanik miol dziesiyń lot, to starka zajechała na torg do Żor i kupiyła krowa. Nazywała sie „Krasula”, bo była bioło i czerwione łaty miała.

- Teraz sie bydymy mieli lepiej! - godała starka - bo synek bydzie jom posoł. Do lasa już idzie wlyść. Wojsko miny pozbiyrało. Bydzie mlyko, kiszka, śmietonka, masło, syr i maślonka ku zimiokom!

Tak tyż z początku było, do czasu aż sie Stanik kapnył, że śmietonka lepiej niż kiszka, czy maślonka smakuje. Co chwila siedziół w pywnicy, kaj stoły boncloki z mlykiym na kwaśne przez starka łostawione. Na wyrchu tego mlyka, zbiyrała sie jak palec grubo śmietona, żółciutko jak

słoneczko o zachodzie. Stanik napostyk jom zawczasu pozbiyrać z wyrchu tyżkom i wychlastać.

Skończyło sie swojski masło. Nic do maśniczki nazbiyrać starka niy umieli. Korluszko z maśniczki sie rozeschło i pynkło a działok sie rozleciół na dwie czyńsci. Niyroz sie starka gańby najedli, jak śli do somsiadow masła pożyczac. Co mieli robić, jak trza było jako zista na niydzia upiyc a tu razinku masła nima.

- Toż tako piykno krowa mocie i niy poradziecie masła nadziałać?

Dycko słyszała od somsiadek. Niy chciała na Stanika wywołać, to snochwiała.

- Dziwejcie sie! Jakoś strziga musiała Krasuli mlyko odebrać, abo tyż keryś jom urzeknył. Jo myśla, iże ta chrucho Dora z końca, godajom że z Utopkym z Rudy trzymie!

Starzika tyż to miało i roz, jak Stanika w doma niy było, godo:

- Trzeba coś wymyśleć! Tak długo ni może być! Przeca tego synka rozerwie z tyj śmietonki, coroz chrucho sie robi. Keby był jego tata, to by go roz dwa moresu nauczył. Jo sie niy czuja na siłach. Dyć łon jest już wiynkszy niż jo.

Cołko familijo sie starała, co zrobić z tym synkiym. Roz tyż starka poszła do swojij siostry do Osin i użołała sie przed niom, co to za łostuda z tym synkiym majom. Siostra sie yno po łepie poszkrobała i godo:

- Dyć gizda postroszcie! Nojlepiej mu powiydzcie, że jak bydzie tela tyj śmietonki ślepoł, to sie ocieli!

Priszła starka dudom i połosprowiała wszystko starzikowi i stanikowij mamulce. Starzik sie roześmiał, bo mu spodobała ta dorada i prawi:

- Stanik na bezrok ze szkoły wyńdzie a basisko mo telki choby tyn Richuś z Rudziczki.

Pamiyntosz go Truda! (tak na miano starce było)

Za staryj Polski w szynku u Matuszczyka, o weta cołko beccka piwa wypiył. To niy som błozna z tym synkiym. Trza coś patrzeć!

Ani sie niy spodzioli jak tyn czas przeleciół. Stanik ze szkoły wyszoł i trza go było kańś dalij do uczynio posłać. Kaj go tu posłać wszyscy sie starali, jak łon łepy do uczyni nimo. Keby miol tela rozumu w łepie, wiela mo siły w rzici, to by śniego coś wyrosło - prawiył starzik.

Roz ze samego rana, mamulka zawołała Stanika do trzecij izby i zaczęła mu tuplikować:

- Wiysz Stanik, że ty sie niydługo ocielisz?

- Toż czamu mamulko?

- Cołki czas ci ze starkom godomy, żebyś tela śmietonki niy ślepoł, ale ty se z tego nic a nic niy robisz! Niy wożysz se naszyj godki. Bydziesz musiol iść na wander do świata, bo chyba nom takij gańby niy zrobisz? Żodyn z naszyj familije sie jeszcze niy ocielył, ty bydziesz piyrszy! Jutro pozbiyrosz swoji rzeczy i pódziesz w świat a my ze starkom powiymy ludziom, że my cie do Katowic za masarza terminować posłali.

Tak do palice Stanikowi natłokli, że tyn rano pozbiyroł swoji manele do rukzaka, wypiył reszta śmietonki i z chałupy wywandrowoł. Chodziył od wsi do wsi i u ludzi do roboty na polu się najmowoł, bo to yno nojlepiej poradziył. Piniyndzy za robota niy broł, bo by ich i tak niy porachowoł. Skuli rachowanio miol jeszcze jedyn rok delij do szkoły chodźć, ale rehtory byli radzi, że sie go pozbyli. Przeca niy bydom takigo pachola, wiynkszego niż rehtor, dalij w szkole trzymać miyndzy dzieciami.

Tak to nasz Stanik yno za jodło robiył. Nojlepiej i nojdłużyj robiył tam, kaj mu śmietonka dowali. Jak niy dali to >>>

broł jużaś swój rukzak i szoł dalij. Roz tyż tak szoł przez las do jakijś wsi pod Pszczynem i uwidzioł pod sromym bele jak pociepnyste szczewiki. Ćmiyło sie już i ni mioł czasu ich dobrze łobejżeć. Łapnył ich yno drabko i do rukzaka wciepoł. Jak by ich dobrze łobejżoł, to by widzioł, że som w nich jeszcze szłapy od chopa, kery ostatni w nich chodził. Wilki go zeżarły a szkarboły ze szłapami w pojszczotku zostawiły. Można skuli tego, że już dość miały, abo tyż szwaje tyn chop mioł.

Doszoł Stanik do jakijś wsi i do piyrszyj z kraja chałpy wloz, w keryj sie już światło świyciło.

- Niyh bydzie pochwolony! Szukom roboty na gospodarstwie. Ni mocie jakigo kąta, żebych sie mog do jutra przespać?

- Ponbóczek cie chyba synek do nas posłoł! Prawie tydziyń już bydzie, jak nom synka do wojska ściagli. Jutro trza nom gnoj na polu kidać i z miłom chyńciom cie weznymy! Dzisiej sie w komorce kole chlywa możesz przespać, na sianie a jutro ci Angelka – kiwnył głowom gospodorz ku takij gryfnij frelce, kero można jego cerom była - naszykuje spani w izdebce w giblu.

Stanik sie zaroz uradowoł i zgodziył sie na wszystko. Prosiył tyż zaroz ta Angelka o szolka kiszki, żeby zaroz niy podpod. Wiedzioł, że niyskorzij bydzie im sie śmoietonka traciyla, ale na razie ni może nic dać znać po sobie.

- Szkoda! /pedziała ta gryfno dziółcha/

- Ni momy ani kiszki, ani maślunki, bo nasza Gwiazdula jest cielno. Jak sie yno ocieli i siara pońdzie, to jo już o cia niy zapomna!

Wol niy wol musioł nasz Stanik yno szolka teju z fefermy-nice sie napić i iść spać.

Gospodorz zakludziył go do komorki w keryj woniało świyżym sianym. Był tom drogom taki zmochany, że fronknył swoim rukzakiym pod ściana i za chwila już smacznie społ.

W nocy Gwiazdula sie zaczęła cielić w chlywie i jak cielik sie znojnd na świecie, to go gospodorze zaniyśli do komorki ku Stanikowi. Położyli go na sianie kole niego, bo sie boli. Czasym krowa po ocielyniu jest tako słabo, że może borajstwo przilegnąć.

Radzi tyż byli, że tak piyknie i gibko sie ta Gwiazdula ocieyla. W duchu se myśleli, że to Stanik im taki szczyńści przinios.

Nad ranył sie Stanik budzi, bo poczuł, że go keryś liże po gymbie. Na poł śpiący myśłoł, że to Angelka ku nimu w nocy prziszła. Chcioł sie ku nij bliży przitulić i dopiyo wtedy coś kudłatego namacoł. Skoczył na rowne nogi, patrzy i oczom niy wierzi. Kole niego na sianie cieliczek leży. Oczami do niego mrugo i lynzykym pysk łoblizuje.

- Świyńci Pańscy!

- Jednak mamulka ze starkom recht mieli! Co za gańba!

Na nic już dłużyj niy czekoł, yno łapnył ze zymie swój rukzak i na pleca go zaciepnął. Ani niy czuł, że te znejdzione szkarboły śniego wypadły. Śmiaoł wiela wykopać, zanim ktoś do komorki wlezie.

Rano gospodyni wstała i zaroz szła po cielika, żeby Gwiazduli ku wymiączku go położyć. Patrzy na cielika, kery choćby nigdy nic, jakijś szczewiki łoblizuje. Wziyna te szkarboły do rynki i zaroz w ryk. Przilecioł gospodorz na taki larmo i niy wiedzioł co sie stało. Baba cołko blado jakijś szkarboły pod nos mu ciśnie. Jak gospodorz ujrzoł reszta szłapow w pojszczotku, to sie yno przeżegnoł i zaczon baba przezywać.

- Widzisz staro! Co to za gizda ta nasza Gwiazdula wycie-

yla! Padoł żech ci, że niy chca żodnego „szklanego byka”. Uparłaś sie i widzisz co z tego wyszło! Porządneho synka, kery nom mioł na gospodarstwie pomagać, zeżarło przeżynte ciela. Szkarboły yno po nim zostały. Zaroz go na fora laduja i do rzeźnie śnim jada. Dobrze, że tyn synek już po ćmi do nas prziszło. Na pewno go żodyn ze wsi niy widzioł? Żodyn nic niy wiy, żodyn nic niy widzioł! Pamiyntejcie!

Jak sie Gwiazdula bydzie jużaś biegać, to jom rzyna do Suszca, tam jedyn pampoń mo požadnego byka. Niy chca już słyszeć o żodnym „szklanym byku” i szlus!

Stanik zaś sie radowoł jak diosi, że żodyn z Baranowic sie o tym niy dowiedzioł. Prziszło dudom potulny ani tyn cieliczek, z kerego niechcąc potwora zrobzył. Uradowany mamulce pedzioł, że już po wszystkim. Od tego czasu już sie śmietonki niy chyciły. Przeciepnął sie

Na piwo i basisko mu dalij rośło. Starka Truda z jego mamom miały nowo starość, jak mu te piwsko obrzidzić? Nic jednak ni mogły wymyśleć i musiały popuścić. Stanik przez tyn swój brzuch starym kawalerym łostoł. Chocioż już downo jest na pynzyji, bo na grubie robiył, dalij miyszko w Baranowicach i w szynku piwsko ślepie.

Ruda dalij swoja woda przelywo i rozważuje; wiela jeszcze takich Stanikow kole nij sie wykluje.

Z ksionżki Bogdana Dzierżawy "Z biegiem Rudy"

(ciong dalszy nastompi ...)

Utopiec ze Kuodki

U nos we Laband puynie staro „Kuodka”. To niyma wielko rzeka, ale we coukim Gornym Slonsku miyszkauo downiyy we niyyj nojwiyncyj Utopcow. Dzisiej opowia wom jak to roz bouo ze jedym synkym ze „Zakanau”, kery niy wierzou we Utopce.

Tosz jedyn roz we lato boua tako hica ize bajtle juz od rana we wodzie sie toplali. Jedyn synek ze kole „Kokotka”, poszou se ale konsek dalyj, tam kaj niy bouo zodnego, i legnou we trowie.

No tosz kej tak lezou we tyj trowie i suchou jak ciample cwiyrkajom i woda cicho plusko, naroz prziszuo mu do gowy zawouac na Utopca:

„Wassermändel, Wassermändel,
Fang mich doch mit deinem Bändel!”

We tyn czas bajtle we szkole sie po niymiecku uczyli i on znou to jeszcze ze szkouy te pedzynie.

No tosz kej tak se przezywou na Utopca, naroz wyskoczou ze wody taki mauy, ruby i zielony Utopiec ze fest zielonymi slypiymi, i uapnou go zarynka a ciong gibko rajn pod woda.

Wystraszony synecek chciou uciyc, ale juz niy poradziou. Stary szprytny Utopiec chyciou go fest i ciongnou durch a durch pod woda do swojego zomka, kery miou pod wodom, a kery bou couki ze szkua. Synek widziou tyn zomek couy ze szkua i suyszou jak sie stary Utopiec ze niego lacho, ale nic niy poradziou juz zrobic. Stary Utopiec kludziou go juz potym we zomku bez wszyske izby do komory, kero boua blank na koncu, a w keryj stouo pouno byfyji ze szolkami i dzbonkami ponakrywanyymi dekliczkami, na kerych bouy ponaklejane papiorki. Na tych papiorkach stouy roztomoite miana, tak tysz stouo tam do przikuadu; Marika, Teduś, Lizbet, Jouzel, Krista, Stanik, Jorgus, itd. usw. Wszyske te miana czytou nasz biedny wystraszony synecek i ze strachu niy poradziou ani nic godac, a niykere pamiyntou

jeszcze – bouy to miana od bajtli ze kole Laband, kere sie utopiouy we Kuodce. Bouo tych szolkow i dzbonkow tam tela, ize niyszuo by ich ani porachowac. Jak tyn synecek paczou z otwartom gymbom po tych szolkach i dzbonkach, to Stary Utopiec wyciong raus odniego duszyczka i tysz zawar jom we jednyj szolce, i postawiou miyndzy inkszymi we ostatnim byfyju. Ciauo od tego syneczka wyciep Stary Utopiec na brzeg kuodki, tam kaj przedtym tyn synecek lezou we trowie i suchou jak cwyrkajom ciample i plusko woda. Ale konsek potym cery od Utopca, kere wszysko kriguy mit, znoduy te ciauo i zaczy slimtac ze zolu, a nojmodszo z nich prziniosuoa szolka ze zawartom dryny duszyczkom od tego syneczka, schyloua sie, klynkua we trowie i daua ta duszyczka nazod rajn do ciaua od tego syneczka. Naroz nosz synecek ozou i stanou jak obudzony na obie nogi. Paczu wystraszony wszyndzie dookoua co sie stauo, ale zodnego juz niy widziou. Zdowauo mu sie ino, co suyszy jak we wodziczce sie Utopiec plusko, i we strachu blank gibko paczou uciyc furt do dom. No tosz pamiyntejcie ize ze Utopcami niyma szpasu, nawet i dzisiej jak ich sie ino pora ostauo.

Zakanau – staro dzielnica Laband, kero lezy za kanauym(najprzod Kuodnickim a potym Glywickim)

Kokotek – tysz czynsc Laband (dzisiej juz zapomniano nazwa)

Diobelski kamiyn ze lasa kole Laband (inkszo wersja)

Roz trefiou farorz ze Sobiszowic jednego inkszego ksiyndza i tak sie stouo ize zaccli se godac. Przy tyj godce merknou nosz farorz, co tyn inkszy ksiondz mo zamiast jednyj nogi konske kopyto. Zaro sie tysz kapnou z kim mo do czyniynio. To bou dziobou, i tyn dziobou forszlagowou mu jedna weta. Szuo o to, kery szafnie jedyn srogi kamiyn przeciepnonc do nastympnyj wsi, a tyn kery to szafnie to do niego bydom nolezec wszyske duszyczki od ludziow ze Sobiszowic. Udo sie to farorzowi, to bydom dzwonic dzwony we nastympnyj wsi. Udo sie to dziobuowi, to bydzie we tyj nostympnyj wsi zaro pieronowo burza. Tak sie tysz stauo ize sie oba wetli. Dziobou chciou zaro sie probowac, ale ize prawie bouo swiynto, to farorz zgodziou sie dopiyo na nostympny dziyn. Dziobou przistou na to i narazie sie paczou stracic.

A nosz farorz pojechou blank gibko do tyj nostympnyj wsi i se obsztalowou tak, co na drugi dziyn gynau o jednyj godzinie bydom dzwonic we kosciele w tyj wsi. Na drugi dziyn dziobou i farorz wuazyli na wieza koscioua i kozdy nios fest ciynzki i wielki kamiyn.

Jak sie dziobou roz obruciou, to farorz popryskou mu tan kamiyn swiynconom wodom. Tyn kamiyn robiou sie dziobuowi coroz to wiyncyj ciynzki i polou dziobua we ryncie.

Jak prziszua jedna (piyrso po pouedniu) farorz sciepnou kamiyn ze wiezy a dzwony we nostympnyj wsi zaczuy dzwonic. We tyn czas dziobou se ino pomyslou co niymo szans ta weta wygrac. Zaczon ryczec jak to dziobuy majom moda, i kopnou we odniego kamiyn tym konskim kopytym. Kamiyn od dziobua leciou bez luft i doleciou aze do lasa kole Laband. Tam lezy do dzisiej i do dzisiej idzie na nim se oglondnonc odcisniony slad od kopyta.

Dzibou i niydzwiedz

Kole Toszka bou kedys jedyn wiatrok do kerego wszyske ludzie przijyzdzali po szrotka na zur. Ale tyn muynorz, kery tam miyszkou i robiou, to niymiou leko. Durch prziuaziou tam we nocy tysz jedyn dziobou i robiou mu roztomaite gupoty, a to mu monka wydmuchou a to miechy podziurawio, zawsze cos naszkuciou. Roz przeuaziou ale kole tego muyna jedyn Cygon ze niydzwiedziym na kecie. Tyn Cygon poprosiou muynorza coby sie mog jedna noc u niego przespac. Muynarz mu pozwolou, a Cygon wzion do izby tysz i odniego niydzwiedzia. Bez cufal, prawie we ta noc prziszou tysz juzas dziobou, i roztwar okno. Jak sie okno roztwarou to zaczon ryczec tyn niydzwiedz, kery lezou pod oknym i kery pokozou sie we oknie dziobuowi. Dzibou sie tak wystraszu ize zaro uciyk i couki rok sie niy pokozywou. Dopiyo za rok prziszou i piyrso co robiou to sie spytou muynorza eli mo jeszcze tego srogego kota. Szprytny muynorz pedziou ze ja, i ze prawie niydowno sie tyn kot okociou i mo pora modych, kere som jeszcze wiyncyj zue jak tyn stary kot. Od tego czasu dziobou sie wiyncyj niy pokozywou kole tego wiatroka, a ludzie dugo jeszcze prziuazyli do muynorza po szrotka na dobry slonski zur.

Pyrsk!

Szwager



Ślonski pejzaż zimowy - Glajzy w Łukowie

Fot. Ubile

www.ubile.de

Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.com

Kopowanie i rozprowadzanie *Echa Ślonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:

redakcja@EchoSlonska.com.

Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Redagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht.

Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: redakcja@EchoSlonska.com richten.

Wir laden alle zur Mitarbeit ein.